Bibl. Jag.

Bielawski Brunon

1857 - 1888

(6)

k. 1-16

AP 138

Nehrybka 31/9 857.

Zachowawczy

Kochany Ludwiku!

— Podobno niedowierzana ta chwila, kiedy ci Wasć obiecany napisać kilka słów pociechy dla mnie zamotanego i opuszczonego na wsi! —

Przeto, mimo naszej poprzedniej ugody, wyruszam prawem w drogę do Lwowa. Z nie próżnym tłomoczkiem! — Jako owoc tygodniowej pracy — odarasu pożegnania naszego — przesłam Ci mój drogi nowy obrazek ludowy — ale już nie tego rodzaju, co poprzedni. — Ujęty nad wiadomem ci podaniu ludowem — mieniam on przerabiać dla ludu — czy raz jaśniejszym mózgom przypuścić do gustu? — pytanie — na które dopiero ty z taką prozą mi odpowiesz. — Ot — ćwi mam zdolności, jeśli to — do czego mam ochotę — i na co mi wzdycz jest chęć. Zresztą wcmyśl mojego pod rozkwitającego pory roku — otoczy mgła szara nudów — mikrego pory roku — otoczy mgła szara nudów — i disharmonia wewnętrznego rozstroju — wyglądam w otaczającej wyobraźni — jak ten puhacz, który w nocy około domostwa naszego — drażni uszy moje wśród niezabawna pieśnią, i mimowolni rabobonnym mię czyni. —

Niemowlęcy — jak mi przykro ber was! — radbym się znowu dostać w to Bóżko lwowskiej, ale podobno nie tak prędko — jak bym sobie życzył — zawitam do Lwowa. — Pisz swoje — a coś swoje —

— Co tam u was słychać? — jak — i kiedy powrócisz do Lwowa? — czy wszyscy nasi zdrowi? — Brat czy odjechał do Wiednia? — donieś mi mój drogi. —

Zoriński drab! ani kwity nie odpisał mi na mój list — a ponoć z 16 dni już minęło, odkąd pisałem do niego.

J.

– Jak tam wypadło pierwsze wystąpienie naszej pięny. – Jak przyjęto prologu Kornela? – jaką nadzieję na przyszłość dla sceny? – Co porabiają nasi literaci: Dobrański – Dworkowski – Zacharyasz – cóż (wciąż wszystkich wraz z placidissem serdecznie odemnie) – co wasze pięciu bud. porabia? –
– Jak wrócę – same radości mi pytania – ? – nigdy dosyć – ale to naturalny skutek pustelniczego życia mego – wspomnienie dawnych znajomych – i dawnej rabawy! –

P. Mroczek zapewnie pójdzie do Ciebie? – Od mnie mu – a oczekującym jak mu zdrowie spuchły – i kiedy powróci? – W przemyśle – na co ci gadać, wszak wiesz sam najlepiej – jakie tam pustki – co za nudy! – Tej niedzieli wróciłem się z Dunajewskim – onyż ipsem potentem p. Żurowskiego – i deputatem do Lwowa, w sprawie Kibl. pols. – Wiozłem go zresztą na wieś na pół dnia. Od niego tedy dowiedziałem się, że Wiedeń sam zerwał z Żurowskim, co go zapewne skłoniło do powstania w Krakowie. Powiadom do tego – miałyśmy nowe wiadomości Polaka powracającego przez Wiedeń a autora onych dawnych (między nami bądź) pism oryginalnych – humorystycznych. Dalej dowiedziałem się od niego, że ks. Jelenkiewicz – którego niewiem czy znasz – ale Żmińskiego to wielki zawodnik – otóż ten warjat ksiądz – porzucił katechizm – i 400 fl. – które miał przy gymnazyum premnpkiem, i pojechał na Szybik-Trafik do Wiednia. Wyprzedał się ze wszystkiego – z książek – wyjechał – zapożyczył się po cichu, na wiarę jak się zdaje zwiódłszy – i w Wiedniu myśli wydawać jakiś dziennik duchowny – Rzeczywiście dziwny! godzi to się chyba na jeden Nr za przenumerowaniem, jeśli prawda – co wielka pyszałkowatość – znajdzie Wiedeń dla myśli jego trzeźwiejszego wskrzesiciela. ——

— Otóż tyle nowości z Przemyskiego. O jakiéż tyle
tylko domową mogę, iżem mi Komarowie zdrów —
Dla tego i list mniejszy tak bazgrany — i bez nas
mniejszego żadn szkodzie grzymolony. —
— To co ci poradzam — po porterystanda — jako bedzies
miał — moi bysis dato spremiyć i do Drezna
wrócić — tak — tak mój braciku spremiyć
— to jedno — gdzieś jabci co chcieć — na co ortok przódy
później i tam kyaś potkać i zatrzymać się
musi. —

Jeżeli by i prawora i druga praca moja — nie
dała się w ten sposób realizować — poty spokojność
przepłej mój je z Paskiego pogy do Mehrybki —
a przynajmniej do bradowego wiytku — na coś
mi się przyda. —

Całuję cię serdecznie — pewnej i wytkiej ouie
pozdr od Lubci od powrotu
pani Komorowskiej i Mamil Dobrodzieja Twój druh
moje powinne uznanowanie!
Bruno Kotka

Marielka także na całuj odemnie —
a Zosine nagniej do pióra — jeżeli jej da.
— Strzyżowa odwiedź poty spokojność moje ukło-
ny. —

— Hippka — jeżeli się dał nadtuj odemnie ale
prawda — tobie pić nie wolno! — wiej porad
jej serdecznie odemnie, i donieś, że na mnie czeka
jeżeli mi się nie da powodzić do Przeworska na
pare tygodni. Odebrałem stamtąd list od jej brata
Wiktora z zaproszeniem. Wszystkie zdrowie Do
Dla jej wiadomości — i jeszcze raz ukłony. —
Dziatwę — młodszych braciszków całuję.
— I moja siostrzyńka Mancia — jako i Jasiek całuj —
pozdr tam kiedy będzies. —
— A teraz wybacz mi mój Ludwiku — że ci
tak nie poprzyjaźniłem obarowaniem komisami —
ale da Bóg — mogę się kiedyś odwdzięczyć za to
Bruno ostatny.

Thr. 4/18

7. Obrachu Wielgłowskiego mema
i Jeleń w Przemyślu – Na tego
odjedzie ci tego pół owaniyyorka.

Nehrybka 9/10 57.

Kochany Ludwiku!

Wczoraj wieczór powróciwszy z Medyki – odebrałem list twój datowany 4. [illegible]. – nie wiem dla czego tak późno mnie doszedł. – Co robiłem w Medyce? – zapytasz. Powątpiewał mnie do siebie Wyjeski robiąc mi propozycyi, ażebym w miejsce Kosteckiego wziął u niego przyszłe stanowisko sekretarza. Tak się naturalnie domyśleć – odmówiłem bez namysłu, cam go w niemałym kłopot wprawiłem, bo Kosteczki za wielka dni nie ma się z Medyki – a innego na podorędziu niema. Dziwi mię to tylko, w jakim celu – jakiem prawem Socius bibicus Kapacensis ażdes drzackiej Chodaczkowy mógł podobne myśli – dotyczące mojej osoby – poddawać panu Kornelowi? – wszakże to on był pierwszy – nikt tylko sobie rady dobrze przypomnieć – który tak zawrzeście wyciągnął powiał przeciwko tej poczternej sekretaryi – i wyśmiewał po swojemu i urządzenia wrad a przypadkiem jego? ... Wiż jakie! czy oczarowany widokiem Kornela do tyla rzeczy mniejsze dawnej swojej wiary, iż zostawszy Renegatem przy chrzcie tym nowym i moją poświęcił osobę? – lub może kufel piwa Klejnowskiego do tak genijalnej natchnął go myśli, by podaniem znajomości zrobić ze mnie kozła ofiarnego – na którym by przy sposobności w braku innego mógł swój dowcip pocisnąć? ... Do tego djabłów! dziękuję mu za tę łaskę – i za tę braterską protekcyę. –

Co do Kornela Wyjeskiego – mój drogi – zostałem go po tej ostatniej przejażdżce do Lwowa – mocno zniechęconym. Naturalnie ii zniżane tak na jego korzyść wypadła! pierwszy raz gawędziliśmy ze sobą dwóch – nie wiem jakie ja w nim zrobiłem wrażenie: dodatnie czy ujemne? – co zaś do jego osoby – przytym nad on mi na zawsze do serca – i kochać go nieprzestanę do śmierci. Mimo bowiem wad jakie może mieć moje – i ma – jest on bez wątpienia człowiekiem [illegible] tych [illegible] poczciwej myśli – i wielki go znaczenia dla mojej przyszłości. –

Kostecki powrócił ze starej Soli przed tygodniem. Biedny on! – i nie wiszej – a jeżeli mi zapytasz o rodzaj tej jego biedy – to ci na to odpowiem: iver kawałek papieru, spisz na nim wszystko – co na jakie natrafiamy w tem życiu – a potem rozumuj do wszystko – do kupy – a jaka ci z tad wypadnie suma nieszczęścia .... Takie będzie dola biednego Platona. Może powiesz że przesadzam; nie! i sam się może kiedyś przekonasz o tem. Tyle ci tylko powiadam, że ja – który jak ci wiadomo [illegible] ze swojem nieboraczkiem w dobrej życiowej harmonii – w obec niego nieszczęśliwym mianować się nie mogę. J.

Oto przy sposobności i w jego interesie odzywam się do Ciebie, za co spo-
dziewam się – jako jego przyjaciel – gniewać się nie powinieneś. Niemasz miejsca
więcej u Ujejskiego – niewiele on sam co z sobą ma począć. Gdyby Dilkoski
to – co mu winien rzetelnie mu zwrócić zechciał, to byłby o tem wspo-
mnie odjechać do Lwowa i tam dalej kontynuować prawo. Bóg wie, by tak
dobrym poruszał tego dłużnika na duszę ulicy, i natchnął go dobitnemi
słowy do obowiązku, jaki na jego sumieniu ciąży. W przeciwnym razie – to
już – gdyby on niepoważał się do tej słabości – i niedbał naruszyć
nowotworności – kłowie ery i niepowinej – kiszenia, natchnęłaś Kochany
Louis w dowód przyjaźni dla naszego poczciwego – a tak miłego śliwego
Platka zechciej poprzeć zranowanego Ojca, by protekcyą swoją wyrobił mu
jakie diurnum we Lwowie – lub miejsce dependenta przy adwokacie.
Żadne ich to z pomocą p. Konsystarza z łatwością przyjdzie uskutecznić.
Platon byłby sam cię o to prosił, i taki może później napisze
do Ciebie w tym względzie – ale pierwej polecił mi – ery razem
mu się z tą myślą nazwiskiem, by stanął na pozwoleństwo, i wystrzałem
sygnałowym zrobić się uważnym na zbliżenie się samej armii .... a jako
ja uprzedzeniem kanonady ucho – jako miał mój *socius doloris* zasypać ciebie –
tak i ty mój drogi niekoniecznie oczekuj ja – ale wiadomym kapeluszem
– pomyślnej wieści – wystrzał do walki. – Ha-ha – jakieś drobie-
jeroniczkie – średniowieczne porównania wyczepały mi się na pa-
pier... mudne! – a bo i ja się mój drogi nudzę niesłychanie, dlatego
to każdemu z moich znajomych chciałbym z prostego zamrokotać, dla
ulżenia sobie tego ciężaru – udzielić po porządku tych nudów. —

Niepotrzebnie nagniewasz – mój drogi Louis ku mojej stronie, bo
wiedy dawna znajomość i przyjaźń jeśli to ostatnia niedyda jakaś komedyą
niechyli ja ku mnie – choćby tylko z prostej powinności odpowiedzi na
zapytanie – to już dosyć na tem (. —). Brak czasu jak zawsze nikogo
tłumaczyć nie może, kto ma czasu romansować a [illegible] w kawiarni,
i pić z Najlepszemi – w najlepsze. —

Za kłopot – jaki ci sprawiłem przeszłą moich głupich powiastek – wybacz mi, moje Kochy wypadnie odkupić – to leż na mnie jak na Zawiszy. – Co do zarzutów twoich – po wielkiej części są one i słuszne – ale mimo uwagowa z mej strony pióra na nowy do nich przykładać nie myślę, bo się nie opłaci – nie warto. Każdy do tego jest moja wada, i w tem się nigdy nie poprawię i co raz zrobię – źle – czy dobrze – o tem się już światu – o dalsze nie dbam! Będę w zakładach – jak tylko nie zdążem odbyć – powrócę drugi raz niepoprawiony – dla tego i w tym razie – skoro już wypuścicie mnie bez bargraniny – więcej tu o nich nie powiem.

– O Janie Wyszadem – i jego fatalnie domowym – żal mi go! – ale na co mu przyda się ta moja żałość? – Kiedy Ale znów przyjść do domu. Podajbym z tym być prorokiem – ale tak mi się to wszystko widzi – że gadzina ta, która on wiernie odpycha i przyciąga na powrót do łona powoli – powoli jadem swoim jako dziś – tak z kiedyś mocy mu zatruje. O poreklete baby! – ale skąd do diabła ta niestychana zdatność do nich? – czarownica? – prawda.. to przykro – bolesno – dla ojca dziecinne – osobna rzecz je bez matczynej opieki – ale jaka tam i opieka! – jaki przykład! jakie serce te matki! – ja na jego miejscu wydarłbym ja choćby mi w jarzmo po uszy wrosła – odgoniłbym pójść na cztery wiatry – a chociażby i jarzmo rękami się uczepiła – to i z tym kawałem gnałbym ja na tem gorze by ja jej moje oczy więcej nie widziała – a ślady zaś zatarłbym po drodze – żeby mię ja do niej – ani ona do mnie nie zmalazła już nigdy drogi. –

Mediolan odemnie – i tych również pozdrów co o mnie chcą kiedy niekiedy przypomnieć – a ty mój drogi przyjmij moje serdeczne pozdrowienie – a nie zapominaj na Twego Bruna M.

Szanownym Rodzicom moje ukłony oświadcz –
Młodszych braci uściskaj! ——
A ojca pozdrowisz Romualdem? ——

1) Dobrzański 2) Starkel?

Obs. 1/11.

Uchrybka 3/11 857. —

Kochany Ludwiku!

Dziś bedąc w Przemyślu wstąpiłem do Zelenia, i kupiłem dopiero co nadeszły do tej księgarni J. obrazek ludowych gawęd Wincentego Pola, który Ci też natychmiast odsyłam jaczęty. —

Czytałem powiastkę recenzyi pism ludowych Wincentego z drzemyka umieszczonego, jak zresztą domyślam — krytyka to ostrożna ma za autorza Ludwika Wołowskiego. Brawo! Inicer obszernie — Pierwszy fetysz — przeszłości, jak przyna- leży takiego kyeta — perekieniczyła ciasi potyczek. Z zarzutem przerwałem z tem J. obrazkiem — poświęcony „filantropom i humanitarzom" przez autora „ekkologii" — jak zis zarz berwszydzi- narzyna. Usmiałem zis ... to prawda, ale dotychczas tak drastycznej - i poranionej stronę społeczeństwa napisze, czyli godzi zis — obracać sobie za cel szyderstwo i jnwektywę — pisać na to — bo i tak już dostatecznie w praktycznem życiu, bydto opisywane, zamazane w złorzeczeństwie miłości — na której przykładzie prawdziwej - jak po tej jazdri kobiety, wszystkie z brudu i błota i ile możności, i w tej dziedzinie — niedobra zaskorupiałej, przez odgrzebać jakiego blasku mogą nieznaja. — Właściciel katolickiej księgarni postawił sobie za motto: to chrześcijaństwo - to chrześcijaństwo! ... Zaiste miana by mu bez na- wyżtu dać patent na chrześcijaństwo. Życiowego, z któ- rym wydawnictwo sympatyzuje. Zgrabność w kreśleniu prawdziwych charakterów na niedzielne, to też tem niebezpieczniej dla czytających publiczności, szczególnie po wsiach, gdzie, wszystko z mocnym stanie i tradycyjnym przesądzeniu, i z dawnymi zapasem przesądów!

niedrudno mu będzie znaleźć nasz zwolenników swojej
antichrystyjskiej teorii. – Ciekawym tylko, jaką by nam
dał odpowiedź p. Wiedzyżowski, na zapytanie: w jakim
zamiarze, z jakiej pobudki zasiadł do kreślenia podobnych
obrazków? – czy w myśli antinarodowej propagandy 46–
rokupić tego sposobem ostatecznie dotknąć zarówno
mędrcy temi dwiema klassami społeczeństwa naszego
które i tak – jak sam przekonuje nas dostatecznie bardzo
szorem spoglądają na siebie? –

– Opatrzmy ten obrazek, który Ci przesyłam, tem bardziej
przekonuje nas o niższości tych zamysłów autora. Niedbały
bowiem, że mu już chłop nasz zawadza, że ów gr zawsze
jak w poprzednich – i w tym niewydrzeć obrazku, ale
owszem o ile można czarniejszemi jeszcze admalowań
farbami ... z widocznem przesadą, bo chociaż w rzeczy moi
dzieci, zawsze tylko jakieś nyjsk kowe przedstawić nam
zdarzenie, niedbały mówię na tej niechrześcijańskiej
humorystyce wymierzonej przeciw naszej Kapłańskiej
braci, ale w ustępie pod tytułem: „wrażenie
skarżyć drzedrzeów" — dowcipkuje sobie w zaślepieniu
z obywatelskiej filantropii, która mówiąc nawiązowo
i tak [illegible] fenomenalnem jest u nas zjawiskiem,
drwi z demokracji która [illegible] porównaniu
flawa z cholerą, ponieważ ma jako złym wyrzutem
niewygodnym na naszym gruncie, – a publicznie, bez,
wszystkie wyplenia z zasady materyalizmu, które
to chwastowe ziółko podobnież z zakładu zasiewnych
u nas, tacy handlarze [illegible] gadganów – zamaskowa.
ni ofiarą katolickiej kwiatarni, – [illegible]
o chroń nas boże! – jeszcze nie – ale jakkolwiek staraniu
złoto tej planety dodaje – i zasłu by z dawna jak
najprzedniej obszerne, zatonąć planetarnej tej złotkiej gru.
czemu zmienia się w zwyczajny wszystko w czy metal. – Radajże
was diabli porwali przed czasem nota bene, zanim
by nam nie ta prostacka rudata szturka. —

Przed dwoma tygodniami był płatan u mnie w Nek-
rybce. Od niego dowiedziałem się, iż pisał do Medyki, że
mu wyrobisz dyplomu (za co bodajże jak najprzedniej dziękuję
się Kochanku), i iż mu karat zapytał, czy bym mógł
przyjąć miejsce dyrek. tit. pol. na pensyi pani N.N. X

Dziękuję Ci mój drugi, że nie zapomniałeś o mnie, ale
sam pojmiesz, że podobna posada nie zapewnia mi dłuższego pobytu we Lwowie, a na krótki czas nie zaczynać się tam
i nowych wydatków, gdy na powrót w niedługim czasie. Lepiej
na miejscu zrobić, gdzie człek nastręcza, gdzie dużo się można
się za dodatki jakieś. —

— O dalszych moich <u>gałganach ludowych</u> — nie wspomnę się
Kochanku, bo one tego nie warte.... mówię ich diabli
wezmą podług wyroku — podobnie jak p. Wielogłoskiemu
nie różnym. —

Nie wiem czy się mi bracie, jakie straszne cierpię nudy
tu na wsi: bez książki, która w całym domu Kalendarz
Komunikowskiego jedynie reprezentuje, — bez dziennika,
którego dopiero z Mołdawii po drugiej przesyłce odbieram
nie mogę, bez różnych gazetarskich i literackich wia-
domości... jeżeli jakie od tak w błogim stanie Adamowej — zupełnej nieświadomości, i głupiej podobne, — a że
i tak nie wiele przed tem miałem rozumu, niedługiego
przeto potrzeba będzie czasu do przywrócenia w tym względzie do zupełnej doskonałości. —

O Mierzku ani dużo. W Medyce nabyłem od czasu,
kiedy ci w poprzednim dowiedziałem liście. We Lwowie za-
rzadko wiele mam zajęcia, żeby się gdzieś z literatorem
„minorum gentium" zajmować — a mgławe, jeszcze pusz-
tere wspomnienia mi nawet tej ostatniej używać pozwalają.
Kuchwistowej przekładki po bożym świecie. —

W takim tedy stanie rzeczy cierpiłem się dość niedaw-
no na wieś zamieszkać do nowej powieści, której mam już pierw-
sze dwa rozdziały w koncepcie prawie zupełnie. Ma kolejno
powiastka wyniść na tle ludowem — wiesz którym rozu-
mię. Nabarglatem do tego przeszło 16 arkuszy — a ustępy
które Platonowi obiecałem — miały mu się podobać. Czy
rzeczywiście będzie ona coś warta — przyszłość okaże. —
— Z okolicznych nowin trudna jakaś porównać wyciągnąć.
Krople dla was nie Mojżeszowe. Co tam was obchodzić
mogą takie gospodarskie wypadki, jak naprzykład: że
kartofle gniją sobie po dawnemu, że myszy mandrują
stadami po polu, że krowa się oziębiła, kapusta
zaberlan sprzedała, J.

cd.

zbore spada dochodów summy, podatków i wydat-
ków powiększa etc. — wszystko to mało was obchodzi,
drżę mówię, że to tylko do gotowego i gotowanego za-
wadzić sobie chcecie — i kwita! —

Radzę mi więc rodzaj, gdy daly brodą jak zarzekłeś
temu katolickiemu żydowi, a jeżeli ci cokolwiek od
tej operacyi czasu porostania nie wspominaj... a i napisz
jeżeli racka na poświęcenie stów kilka

Twemu życzliwemu Ci Duchowi
Zbunanowi Bóg

— Znajomych wszystkich pozdrów.... notabene
kogo to pozdrowienie chcesz odrobinę zainteresować
mowi. —

Czcigodnym rodzicom oświadcz moje uszanowanie —
a braci uściskaj serdecznie. Jan

Nehrybka 9/11 847.

Kochany Ludwiku!

Bóg zapłać! – odebrałem 5-t. b.m. list twój, wraz z owem srogowem wiązaniem, a właśnie w tej samej chwili, kiedy list mój, odesłany z 4-o. bratkiem Wiśl. expedycyonalnem do Lwowa! Niestety! pewnie już po drodze odbiorą to żniwo – jakiemu by dwunastomiesięcznemu; za co ja Wszystkim moim braciom niemowlętom, tylko ks. Kazik. z Krakowie i pan Zdzieś – chyba więcej tych jelenków niż potrzeba za wyprzenie. –

– Hej! żebym ten Ciebie panie Ludwiku mógł w tej chwili podnietą – sam nie wiem: czy bym się nie wziął, czy pierwej wymógł na pięciu kroków rozprawę. Ale to, mój drogi Szeptyku – jak mówią do jakiegoś tam – chociaż i w ostatnim załatku serdecznym do jego przyjaciela – pisząc, stawiać się w owem pasquillem zastrzeganiu do świata przemysłowego. Strzeliłeś bzika – Kochanku, bo do innej wiary mienia jazzu fica! – Smutne by to były czasy, gdyby jej przyszło do takiej prozy między przyjaciółmi. Ja dla mnie nie w jasnym obwarku, niżeli pięść twój Ludwiku! – i ja tam w ferie do niemiec mą prokurę wrócę – a przecież tak serdecznie jakoby jeszcze między niemowlęciem świadości odnalazłaś go sobie – niemowlęciu w rzeczywistości, ale nawet w wyobraźni. – Idź! umiesz pisać dwojim komunałem – przyjmie i ten komunałek odemnie bez urazy Mospanie. – – Żegnaj sobie mieć trzeźwy mojego jelonka – Ludwiku obrazku? – wszystkiego w tej chwili dogodzi!

Cenne życzenia!

X

Na wyjeździe kowieńskim do Prawosława pisze ten list do Ciebie, a chciał w dokładnej treści przedstawić ci wszystkie myśli moje, które mi nastręczyły wiadomości do pisania — drugiego nie mając by czasu i okazyi, że wiadomości treści bardzo na prawdę dwa rodzaje, które już mam na wierzchu pióra, jakieś w poprzednim dopiero liście. Z Prawosławia więc wiadomości nadeślę Ci je, i poddaj pod twój krytyczny sąd. —

W Medyce od czasu — kiedy to nasz Konrad chciał mię wyprowadzić na sekretarza swego — nie byłem i nie dobrze już tak prędko nie będę, ale z Prawosławia wiadomości drugiego listu pisanego do Dymnickiego — pisać myślę do niego, to nim i twoje przeczytam pozdrowienie — jeżeli przyjmie nienadzwyczajnie sam z powitaniem do niego. —

Co do mnie o intrygach kowieńskich pisma[illegible] do niastéj — zmartwiło mię niemało, choć przeczuć już byłem przygotowany na podobne wybryki z tak niewinnego rumowania. Co mię dziwi i przeraża nie — to Dzierzkowski. Przed moim odjazdem ze Lwowa zaprosił mię właśnie w tej samej sprawie do siebie — z najzwyklejszą jak się zdawało szczerością wyjaśniał mi się z wszystkiego co miał na sercu przeciw Dobrzańskiemu. Wiadomości te były częścią stare, częścią zupełnie niestarzeli. Wiadomo i drugim razu uprawiedliwiłem Jana — i jadnie że o tem poprzednia d 5 Lipca d. Redaktora przeciwego ostrzegałem ruby Dzierzk. najmniej mi wyrzucał przykrości, a co złego zrobił — ruby naprawić się starał. Radzi co bądź — taki talent szczęścia ugnąć na wszelkie wypadki. Redaktora pisma to teraz Księga — a kto ten Red to kolegium być w tajemnicy ma wiedzieć sprawie dziennika i poprzednio Nowin — przyznał, jak niezbędnem individuum być i jest Dzierzkowski. Na to złego pisma, które na zawołanie — Kardynała czuła rasciła go nowe prawami. Przeto mając Dzierzkowskiego za osobę,

mniemam Vám, že v našich mestách sú to tak ďaleč
dozerajú. Symbolizmus jakivsi z Vašich domácich –
i ta pošťácka Dreamika nejaká sú – ony zasrú
všetko zamyslia na bok – Daj Bože – riby to
Dvořák Rusi napriemu na zdravie vypijú – ale viď,
jest pravda potrebí sviatka za zdarbem prerušeno.
Škoda by bylo – veľká škoda, gdyby to pivo
po tylu takých korytnatých vyjatkuv jakii berprav-
nie na naša vyvierať publikum – malo na
rok prerybky zamestnáť z bratka sít – i ústa pri
mejach navonok zdravenie – a boj vie – jak malo
vaneniu! –

Pravda, že ; iber nikt nemôže by Dvořák utrpe-
nej sú na nejaký; ale prey takých okolnostiach doma
vyjť – na jakiže nazor kochaný jak to chvíla jest vy-
stavieny – bardo sú obavám, ony mu sú škodný
podobať tej obrovskej práci – prey zamej tej Mo
ponavej veľkej Zmrzačenej b. Dvořák i kvartá
vielkaže vyžadaj bodrú duševnú – umiernenú ratiu.
pynú pokojnej za granicou – od znakomitých najpre
prvotriednych spisateľov – to bodrú merkodnem, jeďcí
zrelú vytrvalosť konkurencia s tym novo
krvavanych diablikom. – Ale robaceny! –
– Co do prevísi Niedvídzkiego – vatpiš, riby
by bylo dla Dvořáka prydatna. Z toho bonvem,
že nie vnej platen napevno knaž – nie vídzi mi
sú ona potrebna dla Dvořáka, tendenčnej nejo.
potvorne brudy zlatky najej ... ber ďalej nejo.
jej. jakchtenej sej mejo ty, – vrecka obzlomosť
tej prevísi nie all dla Dvořáka – nedrej nejo zdo-
bna – mennie bych povedna. Ale prey vrej nie-
zavadi. Jak mi platen mávať bodrú re 40. ar-
kusov druku – to mas za mi lata, – misi ej jak
na prvotrien pre Karmen! –

– O Tobie nic oczekuję dowiedz Ci nie mogę –
W Przeworsku po tygodniowej przerwie wstrzymę
myślę się znowu na jergo stosunki do pracy – Przez
tych chorych tam i przeklętych trzeba się podwoić –
Ale nieszczęśliwa francuzeczyzna ! od kilku pri
lat nauczyłam – a nie umiem. – Strasznie mój dro-
gi mały mam tego niemieckiego Fritzcia
– a tu ber tego ani rusz –

– Na zakończenie obawiam się Ci pierwszy
śmiech – który nas na dniu dzisiejszym przy-
witał – czy i u was takie ? –

Całuję Cię serdecznie mój kochany – a nie-
zapomnij na Twego

szczerego Druha

Bruna K.

Adres: P.P. w Przeworsku
odbierać w Aptece. –

Szanownym Rodzicom uwiadom moje w Albrecht –
i dobrych moich naściskaj znajomych. –

Przeworsk 17/12 67.

Mój Drogi Ludwiku!

Powiedz mi mój lubey dla czego prózniaczy
taki nadto masz rozum? ... Ha! chyba dla tego – że
w próżniactwie twoiey się pewien gatunek próż-
ni ... ci do czasu – ci do roboty ... ci do nóżgrzmiey-
ci. ad ... Pismyśl nad, ilebym ta arcybrzydka
wadę tobie Ludwisiu przypisywał. O! chroń mnie
Boże! – Lwów, dokturat – miłości ... to ci rzeczy
wiele nazad rzekłem, a jeżeli dodamy do tego na-
wiązowo jakaś odrobinę – złośliwy nieodbiciem
mam ten rozum – nie stety – że bydź po virtyzy
mey u moich przyjaciół, – to ktoż by się drwić
albo ci więcey winić was ośmielił się – Ha czego
nie pisnięcie do mnie, dla czego pozwiesacie mię
na pomnienie, dla czego dowodzicie mi, żeśmy
w staremy domotwóci, w jakiey dotąd pozostaje
od czasu, kiedy mi list wypadły z waszego ogro-
nu. – Mimo tego wszystkiego wstęp listu tego nie
do Ciebie, ale do siebie nastrzoczony. Bo i na dwakroty
ten odpowiedzi. Kto tyle ma czasu wolnego do rozpo-
rządzenia jak ja, mogł zawsze tuzin dopraszać
się gwałtem wasiey pamięci. —

Wyjechałem do Krakowa w sam dzień bożego
Narodzenia. W przeszłym przemawiałem, wprawdzie nie
najlepiej – do murem bezpłatnie słuchać do pół-
nocy w gamma [illegible] pana Ogierada z pojęty
– a zresztą mego, który na skrzypiach wdzięcznych umie
stara się gwałtem dmuchać. Ale dyscyplinę jak
vodka niepostrzeżenie odzyskuje nad całym moim gdzie
Wolwek się obrócę – przestaje mię ten fatalizm a
kto wie czy skróce fatum i duszę moją, która do-
nie wstrzymie na pustkowie. —
Narazie napadacie na mnie, ale ja wam niemy i my
nurzymy sowicie – czy kogoś – nie wiem który
z tych pobożnych duchów najodpowiedniej dałby się
w tem miejscu więcej napytać z łaski swojej
Szlachcica Chodackiego który może od czasu
do czasu w Lwowie
nadawanowat na szlachcica
Karmazyna.

No – wyjęs mu tego amanem re[s]zcie, choć mówiąc między nami, niewiem jaka ralata, dris[z]ypera, wtaczkę nazra chujem czy, niedowinność ała – Walery?...

Dość na tem, że zapłaciłem, choć słono było, a w kie[s]zeni nie zostało. Nie tak stoli mój towarzysz nocleg – pewien porucznik od piechoty – Krapan – ze Stanisławskiego rodem, jak się przypadkowo dowiedziałem, z sporo barsem powiększoną rachunek – który suma summarum wynosił 14 fl. 59 xr. CM. – stanął zażądanemu jak to bywało przed frontem, postawił ciuba podczas go na tle, i wilczym – oficerskim zarzyciem głosem, z tatarskim obuwieniu. „A to żydowstwo – rabunek na gładkiej drodze – mości Kellner. To tak nieuczciwie," pan Kellner kiwnął głową, iż musiał domyślać, że on w tem czynny jak duch swięty –, ale wyciągnął mi[ę]nio tego tapsa – iż musiał znaczenie prostsze – jak Ein mal Eins – zapłacić. – Siedzący na tem – za drzwia[m]i ten jam p. Kellner znalazł jakiś uchu, do którego delikatne powiedzieć usta, i wrzasnął zapewnie z przyśpie[s]zeniem że pan Leitnant – pieniędzy niema, Na tego tak mu[s]i markotno o tę godzinę 2 fl. CM! na które niewarta i splunąć. – Widzisz mój drogi – jaki to szlachetny czło[w]iek p. Kellner z Przemyśla, Na którego przemiłe tak mało na zarobić. – Przypadkiem, a widocznie nam, że przypadki za nami chodzą, jak uważa, pan Leitnant dostrzegł tych dwóch filutowatych panów Kellnera ... [z]ięć mierzył sobie wyobrazić, jak gwałtownie rzekł[s]zy Kreuz Donnerwetter; pod honorowym kabatem honorowych rejtach. – Co ty pieśgadasz – wrzasnął zapewniony w ostatnim stopniu furyi – gadzinie jedna ... mendna, pieniędzy ?... cesarski Leitnant nie ma pieniędzy ?– horrible ! – ja tego nie [s]nierdzącego (to Polowski, niedelikatnie –) z tyłu i z przodu banknotami obkleić. – Kellnerowi na tę propozycyą – aż język wyleciał z chciwości, i mimowoli obrócił się ciemną stroną persony swojej ... do tak hojnych gości, wchodzącemu [w] kieszeniowi tej p. bankowej operacyi, – stoli ramiach prawdziwia tak świetnej nacyi – c. k. oficer skradał po za[s] [s]ciany ... i ... jeden niewiem dalej, bam, zabrał moje manatki, i jednym susem [s]kupnął do powozu, –

W powrocie na pierwszy[s]ko [s]ciebie wprawdzie nie ma tego – naturalnie mniejszego odmienia, z twarzyczka uniżana, ale pewno nie ze wstydu, ani z [s]nakrzydo[w]ania, ale pewno ze złości na mnie, ale [s]nie z [s]nakrzydowania, ale pewno nie ze wstydu, ani z [s]nakrzydo[w]ania, ale pewno nie

bo mroźik był nalirzty, i wiatrzno ... ai ha! Wódka
tiśtowanyńko były made, ćwarne, frylarne, winno nie
wilkiej - jak ich zdawało rozkazy, a jeneralny Klein
cukrave, Ktto ja - rozumieer powinny kudzieć - mose
wacine ja - jestem. Z lubością spojrzałem na tego
malca owiniętego miedź pierzyna lub jakąś prostą
kołderką, i zagadnąłem: - A io miały, dobra garda...
- Zimno panie! - A skąd? - Ze Lwowa! Czy zami
prosiłem dalej? - E! gdzie tam panie, jeszcze majora
wrocna, który ze mną ciągnie podróżował, zmusił mię
bił, gdzie natrudził mię na wszystkie boki, a ja chciała
do wódki nagadnął. - Lecz dopiero oglądałem się - Ko
w sobie, i z wrodzonem radzieniem spostrzegłem po
wszystkich pierwszych cały bilet z prezydentem
Komfortem. Ha! myślę - wreszcie zrobię, mówi sobie
ja z tego linie, bo jam major musi być bibułka,
a bibułki nieskończonego ciała - ciężkiej konstytucyi
jeniał. I rzeczywiście nieomylnem się io do mego zdu
Złe prawda moja - chociaż prawda z rzeczywistości -
prawdata jak była, mnie nagadła, lub ten prostak
przypuszczeniem. - P. major niebawem wgrzaniobił
się zapiał do prawa, czerwone nabał głowiarki, i nosem
jednakowym prawie wszystkich kieszeniach,
jak by był jeszcze w nadpiwności, z kad pewne, a na
nie bo stanął. Konie wszystkie stopić pod kołderką
obserwował z dwojakiem uczuciem to mnie do, ovego
pana majora, który dymisyonem, jak się okrótce prze
Konradem, był tylko prostym obersztnantem, ja
mimowoli wodzieniem, Ritem to je jednym, to podru
gim napełnił sobie szklanecz, ar nasz Stanisławek c. k.
sto razów, to mało, póki się w Kopicu nie dzieje
nad ostatnie, i butle Kminkówki nie wypróżnił
z bonnej kieszeni. - Skąd pan ma pokle? zapytał
nagle uwracając się z flaszką do mnie - Ja, panie
odkaszlnąłem - tak to gut - dziękuję bin! - i podał
ręki bez jakiejś energii trzykę flaszki do ust,
Łykiem - podziękowałem, nasz gospodarz po mnie
sięgnął powtórnego tyska, a potem, dał o sobie znać
piwo pod kołderką, który z wielkiem dla mnie po
drzeczeniem nie tylko, nieodmówił tego traktamentu,
ale robił nam obom wstyd - jeszcze powtórnej
sięgnął do pęku Kminkowy do garda. -
Odwdzięczając się na wódkę, podałem ugano-fasia,
dowiemnie. Jtd. Dalej ujechaliśmy z jakie 1000
Kierkuw. /.

Co przez ten czas myślał sobie p. Ober L. – niewiem, mi tak
nasz mały trwanyer, który nam udawaliśmy się mówiąc i radzi-
że innemi wiele. „Panie Polak bawić nie chce –
przez ten chwilowe milczenie mój Jasio – nachylił się na
ucho mnie. Chłopaczek widział moje niezadowolenie wy-
wołane tym drugim traktamentem – spojrzał na mnie
głaskie – jak by mi chciał powiedzieć – to na tem nie koniec –
a pan Ober L. – wtrącił mi, że nim przejdzie miłe czas przyjdzie
flaszka dobrej wyjdzie wtedy i nie mówiąc a nic
dwa – pociągnął – i kiwnął ręką znak podziękowania – odsunął
gospodarza do dalszej dysputacji – dawna koleżeńska
konwersacja z obojgiem – dała sobie z tego
który nie mógł się wtrącić, ale mój Jasio,
jak
Długi zaczął mi coś opowiadać – Długi zaczął – żeby
mnie nie słyszeli – Jasio przeciągnął – Jak mi
Długim czasie – przerwałem mu bolesne uśmiechnięcie Jasia mi-
go milczenie. „Panie Polak – mogłem nie mówić!
Oho – mein Herr – dobrze wiedzieć nie wszystko – gdzie
jeszcze wiedzieć się jeszcze jeden – „Wiem gdzie – żeby
Francuz – jeszcze piękniej dziękuję – Jeden wesoły – odpo-
wiedziałem – dwa zawsze Francuz nie Polak – żeby
mnie nie mówić. Nein aber Herr Polak – wcale Francuz
nicht in Gegenteil gerne. – Tylko Herr Oberleutnant –
nie jestem – Jeden Gefangener nie wiem gdzie jest
niepewny Gefangenschaft – zawodzeniem Verantwortlichkeit Freiheit
Typhus. – Und ist Verantwortlich – Herr Oberleutnant –
Verantwortlich Gefangener? – Ja – ich – odpowiedziałem jeden wesoły
wiszący pan – ist für nichts Herr Oberleutnant –
– Was so? – zgłodniałem – zdziwiony że odpowiedział ongiś
nie spodziewałem – Ja bin nie Soldat Herr – nur
Herr Polak gefangen – muß dem Vaterlande zu gehen –
Soldat gefangen –
– Ale ja bardzo i bardzo, jakby mi pisać jakiś pamięt-
nik podróży Kilkuset milowej – Wiedz że nie zapomnę
dla tego pamiętam opis całej dalszej podróży, że przez
wojska – dwadzieścia tysięcy, i przez ten cały czas – który
chyba krótko, bo tylko do 1. godziny z południa dnia
chciał niechciał, musiałem się bawić – i romansować z po-
zób najzrozumielszy dla mojego zdrowia – do grafi-
kuteltki. W dalszym ciągu naszych wiadomości, musiałem
napowiadać – dwar na jej prośbę – starałem się
upor – przyjmowanie ovej ojczyźnie Austrygo gospo-
Darza! Ale jak na mocniejszy ten entuzjazm w dopiero
ulu jego wszelkich – przez gwałtowniejszy – wiązał się
Vivat zabrzmiał – do pokoju

dla niego odpowiedzi z mej strony – i tak po między innemi
biorąc płaszcz do ręki – opuścił mię nagle bystro w ową
i podążył wódkę – zawołał – panie Polak-jenerał Polaka
wierzyniska – pij! – Naturalnie, że wypiłem, choiby
dam na dnie trzeźwy przeciwnika – a mój przeci-
wnik za naiwszy zaś Polaka strony – ciągle z mną bił-
się pod tym względem – Wierzyniska! – A ów zniżył
ciepły ton pan obcesowy nad ę. – –
– W przeworsku rozstaliśmy się jednak nie jako
rozpoznkludzowany te nieprzyjaciele przeciwnie nasze
z Kadnim Tyskiem z butelki – i basta. –
– Późniejszem w przeworsku się ów poeta
przebraniem tu – rozpytawszy – Skarżni – powinie-
nem był wam sobie – i spodziewałem się was sobie –
i naturalnie że was sobie – ale mi to com pę-
nieniem ciągu się spodziewałem dokonał z dem
miejscu – pleneprzeciwnem Ci z końcem dla Kadpada
przypadku wa zabawy – ludowa powieść, Ukoa w Nah
sybie z taka pilnością – i taka uprzejmością wyjaśnia
nia – zabrałem. Ciż mnie mnie mój drogi – czy przy
dam mieszać przebaczenie mego w przeszłości zabrałem chciby
nas pierwszem? – dalibóg że nie – rozpoczęcia spo
wagi – plany pleśniejsze – myśli i wspomnienia – nasz
wija – a ja – ja – w wierzch – jak jam zawsze
zgadzamy się z Kadnim – przyszłość ideale
przyjaciela – jutro do godziny 11 – puścim się na
gaci – na Pacyk – dalej obiad – po obiedzie Drzemka
do 4ej – później przechadzka – a wieczorem kawiarnia
preferans do 1ej w nocy. Po przebudzeniu dopiero
racyja się mają lektura w łóżku – czytam jak
Pan Pamiątek ze mnie się. Gdyby chciał pofra-
mu ba, ale i to pole tej od Bryzem – czytam jak
baka ciekawa – jak panienka 16letnia bez powyżku
dla duszy – Jeca – romans – a nawet i pamiętnik –
regers – że na drugi dzień jej moje napomnienie
cem w oczy i Kadnim chciwością pachnieniu czytania
i pakować – jam jej nie wiem gdzie – do nikt – gdzie
Kotzebka – czy Jeca –
– W wiosce w Kadnim – powiedziałem się dopiero teraz
– bo dotąd wspomniany nasza rycerska zdobycz – nasze
pierze i inżynierskiej bystrem wdzięczności i do gdzie umysł
wego – i moich zdolności – przekonał się mię dwodzi
Stij Kwili, że jestem robotnikiem umysłowem – nie
dobrze – Będzie mnie, że Kadnim miałem
mały kapitalik zdolności. /.

i myślem był zostać cześć na jawie, – chociaż nie znakomitem – ale, przynajmniej, porządnem na jawie. Ale na wszystko moje – powinności z własnej winy – a poniekąd kierowany fatalnością – zmarnowałem do ostatniego grosza – wyrzutem, z rosiny pasożytnią – niewdzięcznik dla Jubie – Ludki – i nieodżałowany dopiero od wczoraj – zapóźno! Nabrałem pewności – że do niczego już teraz nie jestem sposobny. Ale! to okropnie – 26 lat – kochanie – i życie nie warte – nic nie myśleć – a nawet życzenia – do najprostszej nieurodzonej pracy zgrozy – nikomu dotąd nie dobrego nie zrobić – (ach wczoraj stoczał się ciężarem drugi – jakiś to obcy cudny – smutny – obrzydliwy rycerz) do dzisiejszego wieczora – moje drogie Ludziki!

Nastąpiła wiec chwila krytyczna dla mnie, od której godzi ma być zmiana na wszystkie – ostatnie – stanowcze postanowienie.

Przypominam sobie wczoraj, że nie przyjmuję propozycyi Dobrzańskiego – Nowakowskiego i innych – ostatniego – wstąpienia w grono aktorów – postawienia pierwszej jej – i wiadomość tobie powiedzieć – dopiero w razie ostateczności – to jest w owej chwili, gdzie już mi nie wybór nieporozumienie – jak dotąd gorzej prawda o trudzie utrzymania – lub teatr. Daleki jestem, widzę jak nigdy, od niedbałego, jak wiele jeszcze do tej chwili zarobić wydatki na Karolcię – powiększających pisaniem recenzyi – znam się, że nigdy przeszłym miłości, a dziś bardziej chcieć tam, gdzie czyta nie prawdziwość i głupota prawdy – ale mając nad rozsądkiem. Ja mój – powiadam nowelbram, dziś stan – ale mając jawności – kłamania się tego jasnego rdania ciężar – i mnóstwo z nich wypadł ostatecznie – to jawność – a tak ich wyobrażeni przeczenia przyszłości – zachodzę się ar dotąd. Ale już koniec nuże nic nowe? – skąd jej już wiosenny myśli krok dzień wiosenne – wydawszy się skoroby i na zapomnienie wszystkich miast! – nieznajdujących Krzywych. Chęć zwiedzać a Ktoś! – Ale skoro nie – ani ta na wielki potrzebuję – gdzie in Dij nocnych mnie – a wtedy do mojej przeszłości drobnostki – na której dopiero w tej chwili mam racyę zwiadać się i zrozumieć przeszłość Klerykowa – gotowi po prostu dać odpowiedź odmowną Kochanej Ludzisko! – jak mi radzisz? – postanowienie dający w tobie wielkie zaufanie – do Ciebie się z tem udaję – opodrzucających się, że postąpię jak

Ś.

niejaky nami istnieje – najlepsza li podpatrzyć rada
dla biednego Bruna – Jeżeliby był tak łaskaw
przebywać w wolnej chwili Dr Lana – z napy-
taj go naviasowo, czy by Nov. z Imoth. jeszcze te
jeszcze mieli dla mnie czasu – i pod jakimi
warunkami mógłby mię przyjąć do swego Zwa-
rzynku – ect. ect – wielka byłoby mi Pan ja mo-
wrolić przysługę – w Karidymowicz mieszkałaby
mojej drogi z odpowiedzią – bo czas nagli – me
ciekawość moja wielka – a miarka w tej przyjemności
wypełniona – zwłaszcza dufi i kształci mię –
Pozostaję więc mój Ludwiku z odpowiedzią
Twoja przyjacielska rada – za co – Karidym nasz
czy się uda – czy nie uda – czy czasu – czy braku
czy się uda – czy nie uda – czy czasu – czy braku
wypadnie – podróżnym się będzie – w drugą stronę
do przyjaciół – jaka droga dla kibici czuje –

Twój Bruno Ri

Adres – WP – w Przemyślu
Tranzytem rodzicom oświadczy mojej adresy.

Znajomych proszę odemnie –

Nob. – Ani słówka nikomu o tem – ponieważ
pisał o moim zamiarze – mojej drogi – proszę Pana
i poufałości teatru – gdyby mnie przyjęto – nadzwy-
czaj ciągnięto do Lwowa – o tem chciałbym w czasie
nem oświadczeniu – od nikogo nieznany i nikt
ny i niepotrzebny przybyłem, rok pobytu mego
przepadł. Czy pochwalasz Kochany to moje
postanowienie? Całuję Cię raz jeszcze Twojego
– A jaki ze mnie nabudzko! – co nasz Kochany
Mieczko P. powiedział? gdzie się obraca? – czy zdrów
wszyt – radevolnidemy – i czy o mnie Kochanej wspo-
mina? – Mam dla niego w Przemyślu Kolka
nasze kawałek starych i rękopismów. Wymie-
mam Kolka z Dyatku – może jeszcze je ma z Kolka
Acic – a tem jamem zajmiemy mu się wkrótce.

Historiæ Literariæ Journal z roku 1700–1717 — w 6. Tomach. —

Dry matki urodzenie, pobożnością, potem cudem — Kar. pogrzeb. p. O. Mikołaja à Spiritu Sancto Karmelite Bosego — w Krakowie 1639. i inne Karanza po tej części z 17 roku —

Dzieło Boskie — Wspaniana Kochowskiego — 1684.

Vita Kalendarzów z 18 wieku.

— Żywota Swiętych — Skargi — 1610.

Akademia z historyi Kościelnej Kurcyi M. B. Marji przez Wacława Hr. Sierakowskiego. Drezno 1751–1756.

Ekonomica Ziemiańska — praktyki gospodarskie z 18. wieku —

Vita Kadrowych Paciorków z r. 1649 — i później — w czym mieszkanie tu ich krwawe tydzień — bo by bardzo dużo miejsca zabrały. —

Vita Broscardi — i inne z r. 1776. na sejmie Warszawskim Konfederacyi —

Monumentum immortalis Gloriæ Serenissimo ac invictissimo Regi Joanni III. ect. — per R. Petrum Borovium — Cracovia anno 1697.

Cythara Novodworscziana in Auspicatissimum Adventum Cracoviam Serenissimi ac invictissimi Domini Vladislai IV. regis Poloniæ ect. — Studio et opera Stanislai Osiedrowski ect. — —

— Oto pokrótce wyrzucone dzieła które mam na Mieszka naszego — spisu tego z Magistratu Przeworskiego — Vita rękopis. musze dotyczące spraw miasta Przeworska i jego mieszkańców. —

Podobno to z powitaniem nowego roku dobra
dem nader smaczny pasztecik od Ciebie, który tak mi
przypadł do smaku, że skonsumowawszy do końca mu
siałem go oblać podwójną porcyją piołunówki dla lep
szej strawności. Wiem jak miłem bydlęciu wtenczas uspo
sobieniu moje szczęście miarę najdokładniejszą z mo
jej natychmiastowej odpowiedzi, na którą mimo zwłok
nej rycerskiej dotąd jeszcze mienami pewności, czy ją do
brą lub nie. Bądź co bądź straszne ze mnie mię
wstrętne wino, prawdziwy miodowasek, za cóż
słusznie gorycz, żół i kwasy przypadły mi z podziału
losu. Najlepszym dowodem tego miodokwasu będzie
niezawodnie poprzedzająca moją odpowiedź. Chcę zyskać
piękną miłem nauczkę przed sobą - i to z łaski two
jej: że zimna krew przedewszystkiem, chłód zmysłów
nabyty i niedrażliwość umysłu, tym bardziej bytkospo
sobem mogą być skutecznie odpowiedzieć na wymie
rzony cios przeciwnika, a który twarzą w twojej osobie
stanął przed nami. Tymczasem nauczka nasza
w kłas! i za pełną pierwszą wtajemniczyć uczuć, i z ciężkiej
głowy pomarańczowych myśli - zabrałem się zaraz do pierwszej
chwili napadu do odpowiedzi. Niedrżnie wiesz, że o ile
sobie przypomnieć mogę ... cała falanga wykrzy
kników oburzenia

czerem słowem, i śmiesznym oddźwiękiem zaś tylko za-
stawiłem się w tej mojej obronie, co wszystko zbiorę
na kupę, utworzyłoby jakiś hałas... wrzask, a zresztą
nic. Ta zimna krew, która bodźce stanowi odporne,
w takiej samej utrwoić się zdoła, z jaką ty mnie napadłeś,
w takim bądź razie miejscem wyjaśnienia jeśli nie przy-
jaźni straconej, to przynajmniej łaskawszy cokolwiek
sąd o moim charakterze, i o owej mowie, za pomo-
cą której kupować sobie zwykłem przyjaźń moich, ja-
mej życzyłaś wystawiłem się niezawodnie na śmiech, a
w mojem przekonaniu stokroć jestem godzien
nienawiści; a jeśliże do tego nieprzemiennej dobroci
napaścią niedarzyłem na osoby drugie mi wspomnienie,
a zupełnie niewinne w tej sprawie—

Daję wybaczam iż dzisiaj powtórnie stoję ci przed
oczy, bo już o dwa miesiące starszy i własnym two-
im przykładem nauczony urbroiłem się w ten sam
pancerz, z jakim zawitałeś z tym nowym rozkazem do
mnie, — by całą tę rzecz rozumieć w sposób niedrażli-
wy i nienamiętny — wyjaśnić ci w mojej obronie. —

Wyobrażam się jako żołnierz, przed którym leży
do wykonywania prosty rozkaz. Jednakowo tej pracy
będzie: **potwarz**! — słowo wcale nie nowe; i myśl
stara jak świat stary, odkąd ludziom z kosztem jeden
drugiego przeszkadzać zaczęli. /.

Znajdziesz to słowo nie tylko na kartach powieści, powieści, romansów, w kohumnach dziennikarskich, w sprawozdaniach sądowych, w dawnych satyrach, w nowszych pasquillach..... ale i na własnem sercu wyryte, tylko go poszukaj-a znajdziesz. Spotkawszy kogoś zwaryć na przód musiemy: między kim, na kogo, i w jakim celu dopuścić się takiego grzechu. — Pierwszym ma bydź Józef Dzierzkowski, drugim ty jako pośrednik do brania skiego; co zaś do celu, ten może bydź dwojaki: prosta zemsta, albo po prostu długi język. —

Otóż co do p. Józefa niema wątpliwe zapewno maiąc względem uczuć moich dla niego. Nieraz bowiem i nie dwa miejsce sposobność przekonania się o mich dowodnich, kocham go szczerze, otwarcie, kocham tem uczuciem sympatycznem, które nie rachuje, nie anatomizuje, nie przerzuca kartki pamiętników dla utworzenia sobie sądu i nie utwierdzenia się w słuszności, — ale ogniem sercem do serca!.. i basta. Takiem tylko uczuciem wynurkiwałem przyjaźń moich zawsze i wszędzie, i takiem wkochałem Was, Jego, i wszystkich których w przyjaźni i nieszczęściu rachowałem i mam. Wiem więc ze stanowiska przyjaźni i bajzu na nad rozwagę: czyż kłamstwo jakiejkolwiek bądź godzi się z przyjaźnią, utwierdza i umacnia węzły Jego? —

Więc albo fałszywe nader mam pojęcie prawdziwej przyjaźni,

albom wyrwany z wszystkich uczuć szlachetnych, albo ta bajka przestaje bydź bajką. Narzucają ja sam bajeczka potworna - pozostaje tylko jedna rada: pogódzenia się z wnuczkiem pierwszym lub drugim. —

Idzie teraz o drugą osobę, na którą ta potwarz rzucić, - a ta nasza bydź by w spółce z Janem. Właściwie dotknięciem w tej sprawie jest dobrzański, a ty tylko jako wspólnik jego rdzenia, aktor siódmy jego. Powstawiam ta razą Ciebie na bokach i przyjaźń moją ku tobie, o której jak się wyraziłeś doświadczenie nieustanne inaczej cię przekonywa; a pomówię o Janie. Narzucałem go przyjacielem swoim w obec własnego serca i w obec wszystkich przyjaciół gdy nieprzyjaciół jego, o czem wiesz dobrze i ty i reszta moich znajomych, i p. Józefa sam zaświadczyć. Ja sam uczuć i dziś mam dla niego i przykro mi mówić, że w pierwszym liście pisanym do Ciebie w tej sprawie, nieporozumienie wszystko w rozwiązaniu myśli, i pod wpływem rozdrażnionych uczuć słów twoich, posądziłem go o niegodne postawienie mnie jako właściciela i autora tej powtórki. - Gdyby wiesz i prawda była ta bajka, kompromitujący Jana i zobrazowała rozterkę pomiędzy Dziennikiem i jednym z tych dzienników, których w pęk najsilniejszy mi więzeń rad byłem zawsze widzieć, ... w razie nawet powtórzenia istotnej prawdy, milczałbym za-

Skowaczewski

ja w tajemnicy, ale owszem zapewniałbym istnienie jéj, jeżeliby się przypadkiem był Józef z kąd inąd o niéj dowiedział. Wszak i sam poświadczyć może i Dr. Hr. i sami rewizyci przeciwnicy Dobrzańskiego: czy nie zawsze otwarcie i szczerze wystąpił w obronie Dobrzańskiego i Jana, ile razy tylko w obecności mojéj jeden i drugi bywał napastowany?... Co więcéj, zapytaj się p. Józefa, niech sobie przypomni: czy, pomimo przeciwnego mojego widoku, nie zawsze bronił u niego i sztukował racye jego na Dobrzańskiego.... z całą i prawdziwą przyjaźnią niestarałem się umniejszać, usuwać wszystkie cienie, jakie w sercu Józefa przeciw Dobrzańskiemu nasunęła plotka nieprzyjaciół jego, a pośrednio i jego własna nierozwaga. Przejrzyj, rozważ, popytaj.... a potem sądź! —

Co trzecie co do celu. Napewno, gdyby to miało wydać niemstę wpłacaną Ministerstwem, to spytam się: za co? — bo jużci mówić się bez przykrości nie może do głowy. Wprawdzie przyjaźń moja jeszcze na ten czas ku Tobie, wyznam Ci szczerze, w wielkiem chwiejnem była położeniu. Całem mojem przewinieniem, że Ciebie miewałem, choć często widywałem się ze sobą. A z drugiej strony padałaś przez obie szkiełka i jakoś tym powodem zrudzony, wyznam.

Bądź zdrów Sobie!

rzeby to jakiś zjad o tobie, a niestarałem się jak przynależało
bliższem rozkmieniem nabrać przekonania: czy tak jest w isto-
cie jak mówią Ciebie patrzą, i jak ja czuję-że takie nity
potrzałem. Głos twój dyktatorsko-professorski wyda-
wał mi się za chłodny na przyjaciela, jest, powanie że
ma za wymowny i za łaski; w każdej nawet ra-
dzie odradzanej mi przemawiałem oryderstwo, a przy-
najmniej mi to gorące serce, nie to serdeczne uczucie, jakiem
czułem się brat do brata. Zdawało mi się w każdej two-
jej uradzie widzieć albo tępinki albo ta litość chodzenia,
z jaką rzucamy kawałek chleba zgłodniałemu żebrako-
wi. Najmniej wiść jam, iż pod tamtemi warunkami
przyjaźń moja ku tobie równie tylko krokiem rozwijać
się nie chciała, i za lada powodem groziła rozbiciem, przyśnie-
niem w nie, jak bańka mydlana, którą sobie za młodu pu-
szczałem z gwoli rozrywki i chwilowej zabawy. Dopiero w
dalszej po powrocie moim ze Lwowa pomału, Ciebie bli-
żej i niewinnych jakaś radość uniesienie w sercu, gdy się w tej
dziś spotrzegłem i z nazwisk tych jakieś wyższych powodów,
które mię tak długo od Ciebie w obojętnej trzymały odległo-
ści, serdecznie się wydobywać i rozsądnie powodzić mogłem.
Ale to było w połowie starego roku, ... z nowym rokiem
tyś mi zapłacił uniedbem, i to kapitalnym ... w samo
w trafiłeś sedno co robić, własną twoją odpowiem
ci przysłką: Amicum gnavo.

Lecz wracam do rzeczy. Miałeś się na sobie mimo nieustannej wyjazdu we Lwowie — niemiałem najmniejszej przyczyny; a co do długiego języka, który mimo pozornej rzadkości jego dość często a niepotrzebnie miele po pysku, na tem zawsze ja sam najwięcej ucierpiałem, bo chociaż zgoła nic na siebie w obecnem wypadku zaufania, co do tego więc oddalenia do tyle się tylko rozpokoić mogę w mojej własnej obronie, że jeśli papla, to prawdę, — kłamstwa się zawsze i wszędzie wystrzegam, a że owa bajeczka, o której mowa jest rzeczywistą bajeczką, że nowotór ani żadna restauracja — w której i ile sobie przypomnieć mogę nigdy z kolegą nie bywałem, ani kawiarnia, gdzie również bardzo rzadko schodziliśmy się razem — nie, mogą nas złapać na podobnem głupstwie, za to ręczę i zapewniam wszystkich interesowanych w tym względzie. —

Co zaś do owej złotówkowej monety, jaka się nie dziwi, zdawna tego wykupić miałem w kramie pana Jorcha, prawda że zapytać, czy dopiero od tej chwili gdy ta plotka nabrała rozgłosu, mi swoją przyjaźń ofiarza, jeśli w istocie pokochał mnie tak jak ja jego całem ukochaniem serca. —

A jeśli wszystkie te okoliczności nie przemówią

mój zgrawie!

jaki z największą zamiennością podpisywałem
dla mojej własnej obrony - radbym Cię przekonać
o niewinności mojej - ów wtedy prawdziwie
jak Judasz w kredo w ten rejestr nazwisk bajek,
plotek i wraz ..... natenczas niebrudno
będzie Ci odpowiedzieć na ostatnie moje repy-
tanie: kto da rzekł spotwarzony — czy Jezus
czy ~~Judasz~~ twój dawny przyjaciel, gdyż pier
dziś pamięci niegodny

Bruno Bilk

(Schrytka 19/2 888.)

Hausner Otto

1884

(A)

v. 11

HP 118

Lwów 18/9 881 12

Kochany Ludwiku!

Niezmiernie żałuję, że nie mam do dyspozycji ani szczypty tego różowego humoru, który przydałby twój ostatni list i popchnął cię na Parnas. Jestem chory, nerwowy, konzertuję (to, bestyja, podług naszego Juwenala polskiego) odbieram swojej mózgownicy 4 odrobiny jaźni, która posiadała. A ten Lejm!! ten klub postępowy pod Eurebiuszem Czerkawskim! To są parodye bez wesołości. Z wyjątkiem 3 lub 4 u wszystkich egzem, zaćfanie Słepota, serwilizm, kamera derya. Nicobór kosztów albumu ofiarowanego przez kilku członków; republikowicza następny krowa wzdiat krajowy podrzuca fundusz na dziejowym kole, drwi mnie, Rusina i z entuzjazmem. Kraj nich stan cojat wość i prowincji i ordery i sinekury wodzicki, Wolańskich i innych. Pisze ci, że Rada państwa, że koło polskie

to przykłady naszej nieprzyzwoitości
w porównaniu z tą „reprezentacyą
krajową".

Teraz do twojej piosenki. „Kwiatka"
była ci potrzebna, bo to rymuje się z „walizą"
Ty „Leo" mogłeś odpowiedniej prawdzie
powiedzieć „Siwobrewiczka", bo inaczej jest
rym: „Araratowica".

Tajemnicy w tem niema żadnej smutnej
historyi familijnej, która opieka nad
chorą i opuszczoną kobietą nadaje pozór
czegoś innego. Kiedyś raz będę mógł
towarzyszyć młodej kobiecie, nie kompromi-
tując jej, mam lat 54 a wyglądam na
60. Znam ja twoją, tajną policyę,
jest ona rodem z Bukowiny, zaś
da w Radzie państwa i wojażuje z
dziećmi i jakąś Panią Strassnie
delerjorowaną, która niby na byłą guwer-
nantkę a względem na emerytowaną
metresę. Że tajna policya tak
skompromitowana jeszcze trudni się
demonstracyami, to mię nieco dziwi.
Vale et pave. Jeżeli ustępujesz ze
mandatu z chęcią lub że Ciebie
nie apprehendują, nie dziw się, bo jeden
z drugim jest równie prawdopodobne.

Twój przyjaciel
Artur Hammer

Kwiatkowski Józef

Sprawy

1967

(A)

w. 1 z 13

Nr 158

Bibliotheca Hagensis

1274

(51)

I 20-21

AF 138

Kraków d. 8 Grudnia 1870

Kochany Janku!

Otrzymawszy wczoray list
pisany już tydzień temu zapisałem
do Ciebie co prawda, lecz moja
niejasna pamięć [illegible] miejsc
swego i spotkanie [illegible] ty
serdeczny, przyjacielu. [illegible]
[illegible] potrafię [illegible]
pisać. Przeczytałem [illegible]
które mną prawdziwie [illegible]
jak to przykrego [illegible]

liście. Wtedy mnie to dziwiło, że to co inni myślą i mówią po za oczyma - ja Ci wtedy powtórzyłem, sądząc że mi myślą nasza dała Ci tego prawo, nakłada nawet obowiązek szczerości. Jeśli Ci to był zbyt drastycznem lub Cię zranił boleśnie - przebacz. Nie pisałem Ci jakimś jeżozą ale jakimś się ludziom wydałem. Pamiętaj o tem. —

Między Stanisławami po warszawskich mordach i po owacjach lwowskich popłoch był wielki, dziś już opuszczeni

zniewolenia. Przekonali się że bałwochwalstwo solidarności przeciąga na ich stronę wielu ludzi którzy dotąd do ich przeciwników [illegible] są to ludzie dobrej wiary ale płytkiego umysłu którzy dezerterują do ich obozu, pocieszając „solidarność" i „karność" narodową za cel a nie za środek. Jasne jędrne, barwne ale przykre poważne, spokojne i nie zbyt jaskrawe i ostre wystąpienie zasady solidarności w polityce narodowej byłoby dziś bardzo na czasie — bo rzekomy „patryotyzmy obwieszek solidarności to punkt oparcia dla całej działalności Stańczyków. Broszura czem popularniejsza tem lepsza. Któraby w sposób zrozumiały i dosadny rozstrząsała kwestię, udowodniła

[illegible] pobudzi Wasze serdzie [illegible]
wzniesienia [illegible]. – I Wasz
na całe życie, jako wzór do naśladowania, – fundusze na wydawnictwo i
rozszerzenie [illegible] znajdą się –
ale broszury niema. Publicystyczne
odbicie [illegible] jest dla Polski
rzeczą pierwszą i musi się znaleźć, póki
[illegible] prawdy [illegible]
walka. Dodaję uwagę, że póki broszura
ma być uwaźnie czytana i rozumiana
– powinna być krótka. – Ewo nagli.
Z Jezusem. – I Twoja siostra [illegible]
Pani Twej skłoń

Twój [illegible]

Mieczysław

P. S. Czy Ojciec [illegible]

Uyoki Band

1853-

( )

½

III 153

Lubiaz 1. Grudnia 1883.

Kochany Panie Ludwiku!

List Twój w tych dniach odebrałem i z tej większą przyjemnością siadam zaraz do pisma. I list ten i cała Twoja osoba panie Ludwiku, żywo przypomniały mi lata pierwszej mojej młodości. Widzę tonem niby starego majtka chcę gwarzyć z Tobą o tym oceanie, po którym Ty dziś — błąkasz się pędzony burzą i wewnętrzną tęsknotą; na który ja, siedzący na przylądku, chociaż z pamięcią burz przebytych, patrzę już ze spokojem — bez trwogi i bez żalu.

Wiem panie Ludwiku mojemu słowu — z głębi mitrującej duszy wydobywam go Na Ciebie: „Niezgrzeszony, kto tutaj się na chwiejnych falach, z nadzieją, że nowy świat odkryje!" — Świat ducha już jest odkrytym! ale nie człowiekowi było danem, odkryć go. — Patrz na Starożytnych; i oni przeczuwali ląd nowy, i oni dróg szukali, i oni wszechsieniami ducha nadymając żagle, na kruchych łodziach szli na morze; — i cóż odkryli? Zwiastowali, jak zawsze tęsknący, wrócili nazad

z wyprawy; — chroniąc się przed rozpaczą zapadki w pychę Tucha — „Cnota dla cnoty" wykrzyknęli — Nieruchoma, posągowa katolicka cnota, to „ultima Thule" Starożytnych. —

Nie artowiekowi Janem było odkryć świat nowy. Kolumbem dla nas — był Chrystus! —

Wiec nie na pustych morzach, ale w nowej Ameryce Chrystusowej szukać nam nowych odkryć. Świat to wielki, bogaty, tajemniczy, pełen nieznanych pustyń. Po tych pustyniach, po ich dziewiczych lasach wodźmy naszego Tucha. Tam co krok, to cud nowy! A w takiej podróży niech nam przewodniczy: miłość, córka Chrystusa — i niech nam towarzyszy: pokora, córka miłości. —

Rzucę na chwilę wrodzony mój pęd do obrazowania dla jaśniejszego wytłumaczenia się.

Tylko na gruncie zdobytym dla nas przez Chrystusa, tylko na zasadzie miłości bliźniego, pozwolono jest naszemu duchowi sięgnąć, szukać, rozwijać się. Wszakże to rozwijanie się niech nie odbywa się w samotności, wkład wyradza się chrześcijańskie ascetyzm, rodzony brat pogańskiego stoicyzmu, ale niech zawsze stara się być działalnym, jak najmniej oderwanem, jak najwięcej wsiąkniętem w życie społeczeństwo. Jedynie nie

Każdy ruch jest czynem — nie każdy czyn jest życiem. Czyn twórczy, życiodawczy musi wypłynąć z miłości, a objawić się czystą ofiarą. „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!" Tym wykrzyknikiem, zapewne nieświadomie o tem, potępił Krasińscki cały swój zawód poety. Pieśń, nie tylko może, ale powinna być czynem. A czyje pieśni nie są czynami, tego i czyny nie będą czynami, mi S.J. nie dadzą życia.

Na łasce twojej panie Ludwiku, nie w otchłani bezbrzeżnej, tylko na łasce, tylko w czynnem życiu szukaj dla siebie szczęścia, spokoju, zawołania. A zachowasz tę wolę prostoty, tę zwięzłość czystości jaka w Tobie pozostała, a stracisz wahanie się i niepokój ducha który mnie boleśnie w Tobie przeraził. Sam przechodziłem przez ten czyściec, i wiem z jak ciemnego labiryntu, z jakich nierozech! wyjść się składa. Nie łżę się o Ciebie, zawsze Twoja dusza jasna, świecąca, abyś mógł w ciemnościach zabłądzić. —

Dobry wiatr zapędzi Ci z powrotem znowu do tej samej przystani, z której wybiegłeś na morze — a chociaż wiszysz, że napróżno całą tę drogę odbyłeś, nie miej jej za bezkorzystną. Tułactwo Odyseja napełniło go

gorętsza miłość dla Ithaki. Kto nie był
na morzu, nie zna lądu. Najbardziej ze
ludzi są maryniarze. Kto pośród burzy przy-
zwyczaił się do kołyszącego się okrętu chodzić,
z niezwykłą większą pewnością od lądowców,
po stałej ziemi chodzić będzie.
Na tem kończę mój list, ściskając Cię Mocno.
my Panie Ludwiku po braterskiem i zapa-
rowiając Ci o braterskiej mojej miłości.
ciach dla Ciebie. —

Mickiewicz

Szanownemu swemu Ojcu oświadcz moje
najpokorniejsze uszanowanie — a bratu pozdrów
odemnie. —

Lipsk
Fopp in Rom

Lubcza 21. maja 1859.

Kochany Panie Ludwiku!

Wczoraj na wybiorę się do Lwowa, a stąd wcześnie rano z wielkiem sercem wybieram się tak mi Bóg pomoże! chciałby na chwilę mogąc iść z wieścią: ale bądź co mnie pracowita postanowiła! cały dzień wtedy się z obiecanem mieniem słonecznem, moją biała żoną, jedyną słowiańską, — z tą wszystko co mam na zapas zimowy do mojego serca. Maj cudny, bo wtenczas w nadzwyczaj żyznie nie umrze głodem. — Z powodu wielkiego ciągłego wybierania się nie pisałem do Was i nie donosiłem, Wam o wrażeniu odwiedzonem po przeczytaniu przysłanego mi przez Ciebie P. Romanowskiego — Chciałbym moje milczenie wytłumaczyć na niekorzystne dla siebie pozory i odpowiedzieć na list Pana, chociaż za chwilkę moje

o Zbiórce cobaczymy się we
Lwowie.

Autor „Sfinxu" na wielką
przyjaźń pomiędzy sobą zachowali
mnie mocno jako dowód rozumu
nie siły, ten jego spokój, powa-
gę nie mógł mi dać nic tak
nie kosztującego pracy obszernej.
Widać że jego nadchnienie nie jest
chwilowe, nerwowe go rzeźby,
ale jest jako bogate źródło, które
nie daje się wyczerpnąć, jedno-
dajnie, z romantyki poezja
wszystkie elementa, z których się
złożyć może nawet wielki poeta;
niech je tylko umie znosić w
coraz wyższej potędze, niech tylko
nie zbałamuca się różnemi chwilo-
wymi napisami, ale mocno
się jako kierunek przewagi
go na wyżze. Stopnie. Nie
wątpimy, aby Bóg nam dał w sobie
gubi prawdziwe talenta, ale

...ściśnienie ...ro...mniałość i ...bycie ...adowolenie ...ebie. Ideał - jest jasnowidzeniem ideału zagubionego na ziemi i bolesnem pragnieniem dosięgnienia go. Ten ideał nie może być nigdy przez nikogo osiągniony, tylko wieczy Bóg - i dla tego tęsknota za nim nie opuszcza ich aż do śmierci; dlatego nie powie o nich źle: tęsknota jedyna z tego miejsca, na którem stanęli. -

"Spowiedź" ma przyjemne cechy, czytane, myśli nieliczy obrazowanie - ale brak w niem głębi, brak psychologii wokoło tych głów, brak energii - a jednak autor tych cech umie być plastyczny - przez to ciągle ma powagę pisarza, który pisze nie dla natrząsania, co przypomina Aliciewicza. Koniec, mnie, ujemne strony przebiją

P. Romanowskiego pisma z nad-
zwyczajnej jego tkliwości wy-
szania. Dobrzeby było, aby na
jakiś czas zaniechał prozy, a
wierszy oświeciwszy, z pilnością
rzeczy krótsze i drobiazgi
w formach krótszych. Sy-
sposobem myśl jego dosko-
nalić i nabierze większej płynności
i mocy.

Nadzwyczajnemu sądowi widzę w P. Romanowskim talent nieskończony, który wszystko przejść, wyjdzie za nim przynajmniej o zdobycz literatury ojczystej, gdy w pomnożeniu jednego z tych, którym bliskie nigdy nie zabraknie. Bo on wszystko w sobie mający potrzebne bez świadomości o tem. Niech wzrok pilny dziecię dyszcz, niech gasnące oczy, niech ucho w ostatnim duchu, a ta-kiej kapieli niebawem nie wyjdzie silniejszy, zdrowszy, weselszy. Księgi Jego mi posłużą do dwojej zabawy: do krzywy karmazyńki na-wet przed śmiechu — o Pana Jezu! Jego Pana serdeczne i do prze-

pięknego widzenia się

Wilejski

Poznań 11 lipca 1855.

Kochany Panie Ludwiku!

Nie gniewaj się na moje tak długie milczenie. Z radością odbieram dowody Twojej pamięci, chętnie na Twoje listy odpisuję. List Twój zastał mnie pod świeżym ciosem wielkiego nieszczęścia: straciłem córkę, tę drogą dziecinkę którą polubiłeś podczas Twojej bytności w Mełnie. Każde głębsze cierpienie wprawia mnie wstrząs zamroczenia — nieruchomy i milczący czekam aż mi się trochę rozjaśni w sercu, aby na nowo czuć, myśleć, działać. Długi czas niebyłem zdolny do żadnej z tych trzech funkcyj życia. Od niedawna dopiero wniknąłem w to, co więcej oczyszczających promieni i nabrałem siadałem, aby Tobie i P. Romanowskiemu odpisać, kiedy odebrałem powtórne przyjazne zaproszenie się Twoje. Uciszyłeś mnie mocno Panie Ludwiku obietnicą, iż chcesz mnie z P. Romanowskim w Radzie lipcach. Jeśli to nie zrobi Wam różnicy w innych projektach, to najmilej by mi

bysto przyjmowali. Wasz po 20 b. m. —
W tym bowiem dniu spodziewam się
ukończyć fabrykę domu, która jak dotąd
jest przyczyną wielkiego w nim nieporządku. Silham Cię serdecznie Kochany
Panie Ludwiku Twój
szczery przyjaciel
Kijeński

Poltipa 9 sierpnia 846.

Kochany Ludwiku!

Bardzo ci wdzięczny jestem za tak
troskliwe wypełnienie mego polece-
nia; chętnie kupiłbym brat
z upoważnienia Jabłonowskiego, jeśli
uda mi się wkrótce choćby część
zamiast, bo moja mama liczy
teraz kopy, pisze wszędzie
i błagany niedziałami. Niedaw-
no mi kiedy odjechał do Rosji
nie wiem czy moja prośba
wpadł do Jabłonowskiego. czy jeszcze
na twoje ręce adresował. Wy-
powie tamtejsza obszedł się strasz
nego nakładu a widzę mi się
że perspektywie chrystusowi stoma

takie na dwindów tego obrazka.
Obaj pisarze by tego pożyli i
Bg, wraław się wtym dniu
w Podlipcach —
Dziękuję Ci za troskliwość i pamięć
o naszem zdrowiu i powodzeniu.
Stabonalicmy tam dnie — ja
na flotylli, a moja żona na
jakiś rzeczy w mieście, Rakitnej
dwa tygodnie wtorku lecz przy-
muszona była —
Co tam porabia nasz bohaterski
Jaktor? Czy według zrobionej
obiecanej wycieczki z Podli-
pie? Czy wiadomość o tem
Dziennikiem? — Uwolnij go ode-
mnie, a tam przyjmij
bohaterskie uściśnienie
od szczerego przyjaciela
Wacława
Wyspiańskiego

Wielmożny

Ludwik Wolski

właściciel Konsylia

na Wolskiego przy

Ulicy Piekarskiej

we

Lwowie

Frano

Kochany Ludwiku!

Nie bądź pewnym czy dostał Ci moja odpowiedź na Twój list z końcem Kwietnia pisany, zatrzymam kartkę pocztową za której otrzymaniem odbierzesz ją z powrotem Lwowskiej, jeśli sam przypadkowo za- łegtem. — Twój dozór, chociaż dużo je- steś wtedy mi adresem, Twoja serdeczna na Ja mnie przyjaźń daje mi odwagę ca Ciebie mówić tym sposób bardzo pomyślny. Otóż wiedz o tem, że po opłaceniu długów, nie mi już z mego majątku nie zostaje. Z pożyczanym groszem idę na za- mek chociaż bezpieczeństwa nawet dziecinne niepozwala mi zamienny wszystko na obe- cne czasy, w których każdy prawie dziesięć ciu traci mocie. Dom mój więc rodzinny muszę idę w rozsypkę, bo go utrzymać własna praca niemogę. Żaden z moich braci nie jest tak bogatym aby mógł dosyć na utrzymanie całego mego domu. Twoja siostra żona nie zniesie nas ubóstwa i ciężaru

jego niedostatku z powodzeniem się i z tym spotkaniem, które jedynie stawia nas nieznym, ciężkim czyn — gdyż nie mnie ono dotyczy przyjąć mego stanowiska względem jej ojca i tej mojej świętej Ziemi, która przed nakazie mi umrzeć wraz z nemi dziećmi śmierścia Ryszkina, nie zerwoli na to abym mego nieśmiertelnego ducha upokorzał przed tym stanowiskiem — dla chleba. To nieporozumienie nie da mi tak ważnej rzeczy, dotyczącej duchowej treści stanowiska, odbierając mu czyste jasność zasad domowych, bez których dom rodzinny staje się więzieniem. Tonio dorasta — ubogi sam Bóg może się zająć jego wychowaniem — a tej pracy nieodbędna jest swoboda która, dla tak wielkiego celu chcę by z wyparciem własnego serca, zdobyć mi potrzeba. —
Bóg mi dał serce czułe i miłujące, ale dał mi oraz potężnego ducha. Przeczytam boleści i walki o jutrich się nie mi filozofom — Duch ich jest tak od duszy wytworzony, że brak przy tym mu wiary — wiary? —
Silna powziąłem postanowienie podzielić się z nimi dziećmi i rozstanąć się z moją żoną — ale do czasu kiedy ustąpi ~~mi~~ z wiecznie ziemi ten stanowisk, który jak szatan stanął między dwoma sercami czystemi i kochającemi się. Jednakże Kasia dla dziecia i dla Tonia — i wtedy może mi być kochany Ludwikiem pomocnym.

Zobacz się z Paroli Kowskim; jeśli go niema we Lwowie, wyjedź do niego – (tabiej sprawy nie można listem załatwić.) Spytaj go czy mnie nie ofiarowałby w Medyce jakiej osobnej izdebki, może przy którymś budynku organizacyjnym i skromny wikt dla mnie i dla mego dziecka. Nie jestem całkiem bez funduszów, za wszystkie zaś dobre posługi wynagrodzę się, one, a nawet i wikt (jeśliby to było z dobrodziejstwa dla Miecysława) mógłbym sam najmować u którego z jego oficjalistów. Wiele względów ciągnie mnie do Medyki – najprzód towarzystwo z wyższym otoczeniem którego pokochałem a który stamtąd nie jest bez przyjaznego usposobienia dla mnie. potem ogród; biblioteka – a najbardziej zwielka. russowska żądza samotności, która jedynie w okolicy całkiem nie nieznanej znaleźć mogę. O mój Ateisto! niech Cię Bóg otoczy abyś miał zdobywać utracone wiarę jedynie cierpieniami tak wielkimi jak moje – ale wiedz o tem że za chwilą w życiu, w którym ani rezygnacja szczęścia, ani czystość sumienia, ani duma wyższego ducha nie zadrżą mu w jego nieobłędnem opanowaniu tego pozornego spokoju, bez którego otoczenia żywy, stać się może żywym trupem – Nic! nic go nie da, tylko głęboka wiara, że nie jest się sierotą, że ma się ojca co świecącem okiem patrzy z góry na nas i prowadzi z nami rozmowy ile razy jej nie potrzebujemy.

Człowiek bez tej wiary, to nie człowiek — to albo ber serca, albo niewolnik. Przy każdem większem wyjątkowem cierpieniu ma on prawo zapytać się: Dla czego? — Straszne to zapytanie jeśli pozostanie bez odpowiedzi! — A w takim razie tylko dziecko miłujące, ufne, potrafi się uspokoić, bo słyszy ten wewnętrzny głos co mu natychmiast odpowiada: Ojciec mój Ojciec, wielki, pełen mądrości, kochania — on co wie o każdym bolu nieuświadomionego nawet instynktu — on wie dla czego ja cierpię — a ~~nie~~ wyśle on cierpienia tylko dla dobrych dzieci.

Zły czas nowa b.r. kwietnia się moja dziewczyna — na biliard tygodni przed tym terminem muszę już wiedzieć gdzie się obrócę. O szybkie rozwiązanie spodziewaj się śmiało, bardzo się proszę. ~~Śpij~~ Śpieszaj, śpiewaj, niech syn człowieczy wie już o tym kamieniu na którym ma głowę położyć. — Treść listu tego niech zostanie dla wszystkich tajemnicą, wyjąwszy Pawlikowskiego — bo ja człowiek nieznany nawet w cuda, moim Bóg do ostatniej chwili próbuje mnie tylko a niepozwoli aby dwoje serc ranionych na siebie na wieki, mogących się usprawiedliwić, rozdzielały się i nie było kogo w imię na obronę — dla chwały Jego. —

Śpiesz się serdecznie i czekam, czekam, czekam na odpowiedź. Twój szczery przyjaciel

Odlipce 24/5 57. Mickiewicz

Kochany Ludwiku!

Nie dawno wiec ja się odzywam. Wyleciałem ze Lwowa, jakby kto mię podpalił; wyjechałem pokaleczony, ale jużem zdrów i zabieram się do Janowa: nauka w las poszła. Oddano mi wszystkie moje autorskie egzemplarze Rozbitków jeszcze we Lwowie, a nim Jeleń sprowadził dla mnie kilka egzemplarzy, minęło ze dwa tygodnie. Dziś więc dopiero mogę ci przesłać oddawna przeznaczony w mojej pamięci egzemplarz dla Ciebie. Donieś mi, jak Ci idzie Kallenbachowi z jego nakładem; lękam się, aby w skutek mojego fiaska nie bankrutował — jako gentelman gotów jestem zwrócić mu pieniądze. Oddawałoby się, że na te księgarze mają księgarnie, aby w nich mieli książki — ale wiesz że tak. Salamazarnia nasza zgarnia już

i kupiów; pomimo tego, że już wiele do-
pytują się w Przemyślu o mój Proloz,
nie sprowadził dotąd Jeleń ani jednego
egzemplarza na swój rachunek — a ja
jako dumny autor nie wyrzuciłem mu
jego niedbalstwa.

Wyjechałem tak prędko, żem nie miał
czasu pożegnać się osobiście z Dobrzańskim,
a pożałowałem, żem się na niego
pogniewał, gotów drapnąć w tem się
utrzeźwić. Mój Boże! tak mi jest,
obejętny jak kurki, że za wiele, tyczą
co się mnie, gniewać się już nie
umiem; nawet mnie nie wzgniewa.
Ta krytyka Smita. Dobrzańskiego za
wsze nieprzestanę kochać i wysoko ce-
nić, choćby nietylko potępił moją
prozę, ale i moje wiersze. Będąc
we Lwowie miałem sposobność rozpa-
trzyć się bezstronnie w nieporozumie-
niach między współpracownikami Dzien-
nika Literackiego. Jak wiesz, wyjechałem
z upiększeniem ~~XXX~~ przeciw jego współpracownikom,

ków. Otoż nie znalazłem w nich winy; ma ona przeto ciągłej podejrzliwości, a tajno wspra-wiedliwiającej się ~~xxxxxx~~ naprzeciw ojca Jana, który wymarza sobie często chwilowe swoje sympatje albo antipatje, i według nich obraża kato-ich redaktorskich stosunków. Domowe jego turbacje, na których ogień trafił, tem, niepospolitym mi rozgadał się o tem z nim obszernie. Wiem o tem, że taka pogadanka nieda się zatajnić w biskach; więc odwlekam ją aż do widzenia się osobistego. Powiedz mu jednak, że niech nie widzi we mnie konspiratora względem siebie, ale raczej najserdeczniej jego przyjaciela.

Odebrałem dziś list od Mieia Tatowa, wy jego z Ostendy, w którym donosi mi, iż mu kąpiele służą, że opuszcza jak Ostendę zabawi jeszcze kilka tygodni w Belgji i dopiero do Krakowa wróci; a to miejsce dla niego ma, gorsze, więc zapewne i tam dłuższy czas zabawi.

Jeśli już odebrałeś mojego Klawikę, w którym rozkochany jestem jak arab, to odeślij mi.

Żałuję wyrazy najserdeczniejszego uszanowania
mi Du Fresne radzieńskiej, z wielkiem
Ci najserdeczniejszą
Rodzicielkę twoje pozdrawiam.

Medyka 26. Października 847.

P.S. Jak rzeczono wiesz Kochany mój Pan
Platon opuścić mię musi — Szukaj tam
kogo, coby mógł mi jego zastąpić —
a znajdź jego cenę, jem się nie lękał
i mam grosz wymagający. Głównie zaś,
żeby serca i charakteru — za takie to,
gastwa płacić mogę po budżetu 200 R
rocznie i wszelkie wygody.
Dostałam wyjątek z listu Twoich
pisanego do mnie, w którym prosisz
do Jezuita. Radzę tak zakonnicy
konać się Jezuitowi.

odp. 4/11

Lwów 25 listopada
1878.

Kochany Ludwiku,

Chory jestem, na drugi dzień (po przybyciu do Lwowa położyłem się — dziś dwa tygodnie jak położyłem się do łóżka.

Dwudziestokilkoletnia przyjaźń nie łatwo się wyrzeka — nie starałem się nawet o to.

W każdem nieporozumieniu przyjaciół winna jest wzajemna. Weź ją więc na siebie, ja wezmę drugą.

W polityce bardzo się nie ufrosiłem o podjęcia — tak było morze. Poddałem się podjęciu, nie z innego serca pochodzącem — jestem tego pewny. Powiem

wiedziesz sam: „Tak rzekomo, tak
tłumaczono twoje słowa". Kto
tłumaczył? Wspólni nasi nie-
przyjaciele. Już sam zwrot po-
litowny powinien był Ci ostrzec,
że w tym był cał rozbicia
nas. We Lwowie nikt moich
słów tak nie tłumaczył. Z ja-
snem do Ciebie przyrzeczam
czołem — a ty już mnie oszczę-
dzisz i zaoszczędzisz. Nie
chciałbym nawet mówić o tej
sprawie — a po długiem
mojem milczeniu i za-
powiedziach, niecofnięcia
swego przekonania. Tem
właściwie rozrywasz mnie
— w tem mojem milcze-
niu upatrywali brak prawdzi-
wej przyjaźni dla mnie.

Przypomnij, że była chwila niedawna, kiedy wszyscy odwrócili się od Ciebie — ja jeden stałem przy Tobie wiecznie. Sam to mi powiedziałeś.

Nie mogę dalej pisać — uwierzysz mi.

Całuję Cię dawnym uczuciem

Kliszczyk.

P.S. Książki odbiorę — miałem zamiar oddać Ci mój mały dług. Wiem, żeby Ci to wówczas chwilę przykrem było — więc odkładam na później.

Lwów 12 marca 1881
Plac Bernardyński 13.

Kochany Ludwiku,

Z podziękowaniem odsyłam Złr. 80, któ-
re zostałem Ci winien z rachunku.
Jak Ci zapewne wiadomo odstąpiłem
moją dziedzinę, a po uregulowaniu moich
interesów zdobyłem na resztę lat mego
życia zupełny spokój od trosk powsze-
dnich. Mogę więc z całą swobodą ocze-
kiwać śmierci i przygotowywać się do
niej — bo na świecie, który opuszcza-
miła nadzieja odzyskania Polski, nie-
mam już nic do roboty. Podczas
bachanalii wrześniowych byłem na wyspie
Norderney i kąpałem się w morzu
— teraz siedzę zamknięty w moich
dwóch pokojach jak w etruskim
grobowcu, bo w tem schronieniu mam
wszystko co mi miłe i potrzebne: bi-
bliotekę, fortepian i całe moje bric-à-brac,

Jestem także z moimi dziećmi i przyzwyczaiam się do roli dobrego dziadka. Zdrowie moje znacznie lepsze ale dopiero po Norderney. Smutek ten sam.

Rozpisałam się o sobie aby mieć prawo zapytać i dowiedzieć się o wszystkich co Was tyczy. Jak zdrowie Twojej Pani? Tobie jak się powodzi? Musisz czuć się osamotnionym po śmierci śp. Skrzyńskiego. Czy nie przyjedziecie w tym roku do Krzeszowa? W takim razie nie zapomnijcie o tym, który pozostał niezmiennie

Waszym dawnym przyjacielem i sługą

Kliczek.

Kochany Ludwiku!

Zmartwiłeś mnie bardzo gdybyś na chwilę
wątpił o mojej przyjaźni i życzliwości dla
Ciebie, bo przypuszczam moja szczerość
niak mnie usprawiedliwi, jeśli w czem
mogłem zgrzeszyć przeciw Tobie. Po
odebraniu Twego listu zrobiłem
moje sumienie i skutkiem spowiedzi
mojej żony. Otóż najpierw przekonałem
się że moje sumienie nie czuło obowiązku
żadnego zachowania milczenia i niewia-
działo o tem że ja jestem jedynym
posiadaczem Twojej tajemnicy — a nawet
nie uważało za tajemnicę Twoje zwierze-
nia się. Wkrótce nie przypomniałem sobie
abym miał prosił o sekret — a zresztą
Ci że wtajemniczyłem znam pomimo
zdrowy i szybkostopość wszystkich
próby. Moja żona żona domyślniejsza dla takiej,
nam rzeczy kobiety, zresztą przekonana że

od razu pomimo obowiązek milczenia, przed nikim najmniejszym słowem nie wspomnę ja. słowo nie być, ale byłbo mówić, że ja przy niemiecki a Ania ich wymówiłem i to je, żyjąc. ravviamo, bo mam wstręt narodowy do nowiniarstwa. Od razu swojej bytności u nas, prawie Norbu nie widzieję — nato więc zdie wyjeżdżam — a i u siebie nato stoję widziałem. Mozliwie wyrwać się mogłem bytbo przed Romantkiewiczem lub Wiszniewskim. Pisbam mi więc jeśli niewolnie zgrzeszyłem, bo dzięki Ci słowo niewinnego słowicka je pewności popełniam. Jo grzechu w moim sumieniu nie czuję — Ja winny że cała wiadomość stworzona powstała z domysłów. Przeciś wiedziano wejściu celu jeździe do Pet. — spostrzeżono zapewnie w swojej twarzy niepokój, a przy najmniej udana spokojności — i już sekret odkryty. Przypomnieniu sobie że wodkin odjeżdża z Podlipia w przytomności Mate. słuchy nie baiłeś się że moje zmartwienia na skutek bliskiego wyjazdu potrzeby szczerej rozmowy. — Ale jakkolwiek mnie ozdrów niewraj, że masz we mnie wyrliwego przyjaciela, co szczerze pragnąłby dopomódz Ci

do Twego szczęścia, gdyby to mojego wymagało.

Czy znowu Twoje przyjmujemy. W tym roku bardzo straciliśmy na Podlipcach – najpiękniej pomnożony ten dziesiątek. Mamy wiele jeździć, zyskać, czekać innego lata. Pewnem obaj jesteśmy chorzy – moja niezrównana nerwowa słabość ciągle mnie wyrwija do we mnie – tego roku już mnie i wiosna nie wykurowała – mnie wdarły się do jakichś skrzeli. Pójdę, jeśli wiosna się pomimo gorącego pragnienia widzenia się z Pawlikowskim na inną rzeczywistą i nowobudzącą chwilę odwlekam to wielkie dla mnie przejście, bo chcę jak gastronom z całą swobodą dobrać racjonie dobrej mierzy która on mi twoją Asystencję zastawi.
O Pan. nic nie wiem, nie widziałem się Adeł. Żałuję że dobre zrobisz jeśli Nam pojedziesz.

Całuję Cię Kochany Ludwiku najserdeczniej

Twój wierny przyjaciel

Wyspiański

W liście do Lusia – pisane ze Siemianowic (56?)

Kiedyś że sam przebudzę nad ranem –
Pomyślam :– czemuż?.... czy Tak jeszcze Długo?
Lecz myśl, marzenia uniesiona Drugą
Świecie wkańcu w wspomnieniu kochanem,
I w duszy mojej malują wspomnienia
Jasnemi barwy Twój obraz – Tak żywy!
I Ty mój miły przy mnie – i jam mój wierszu
Bo Ty, czyny za mi Tak[illegible]
Przy Twoim wierszu – przy Twoim cierpieniu –

przyjaciel Michał

List NN

1858

(1)

N 135

Nowa Księga Urodzonych
Parafii [illegible]

1810 - 1875
t. 6 d.

(1)

[illegible] 6 d - 501

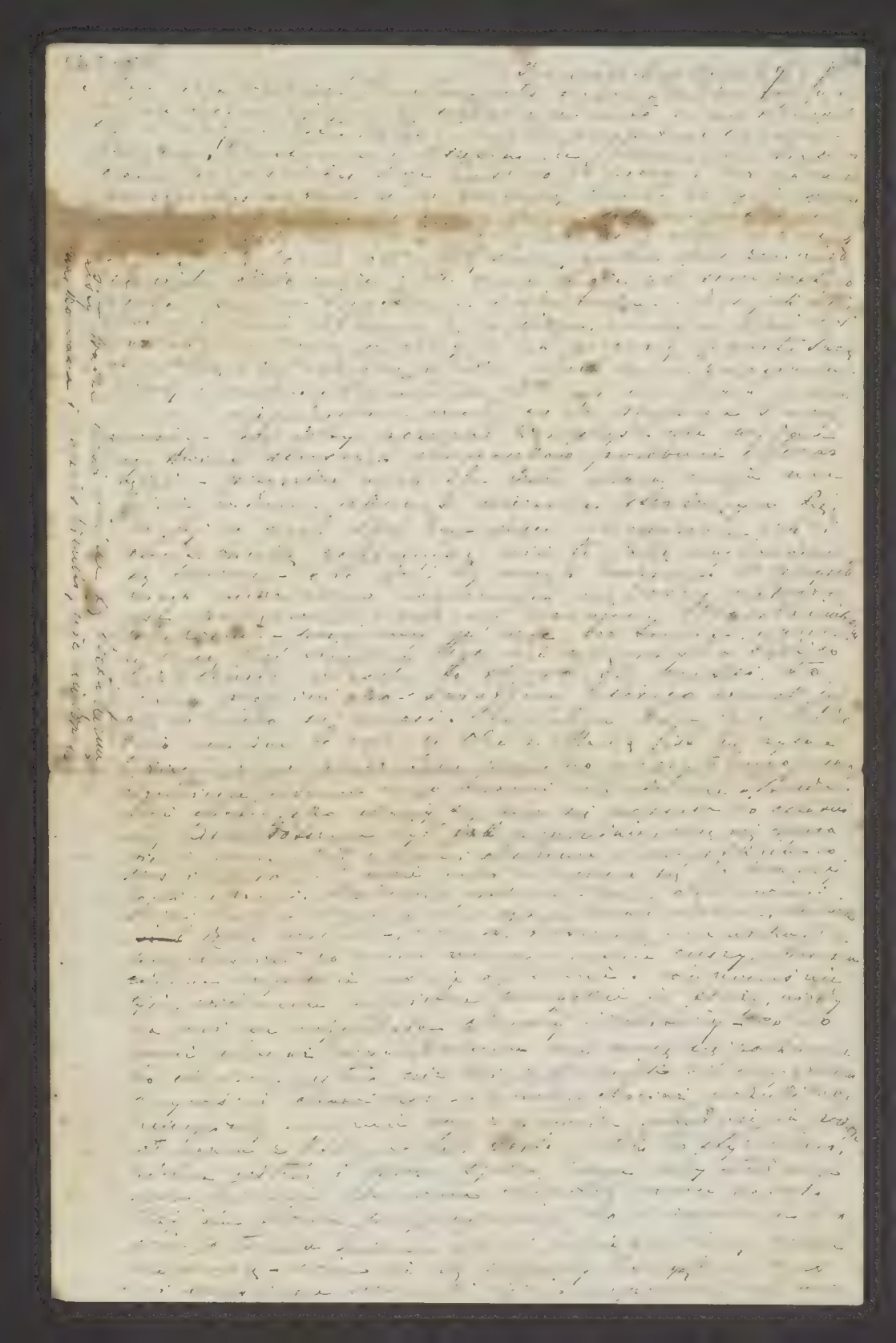

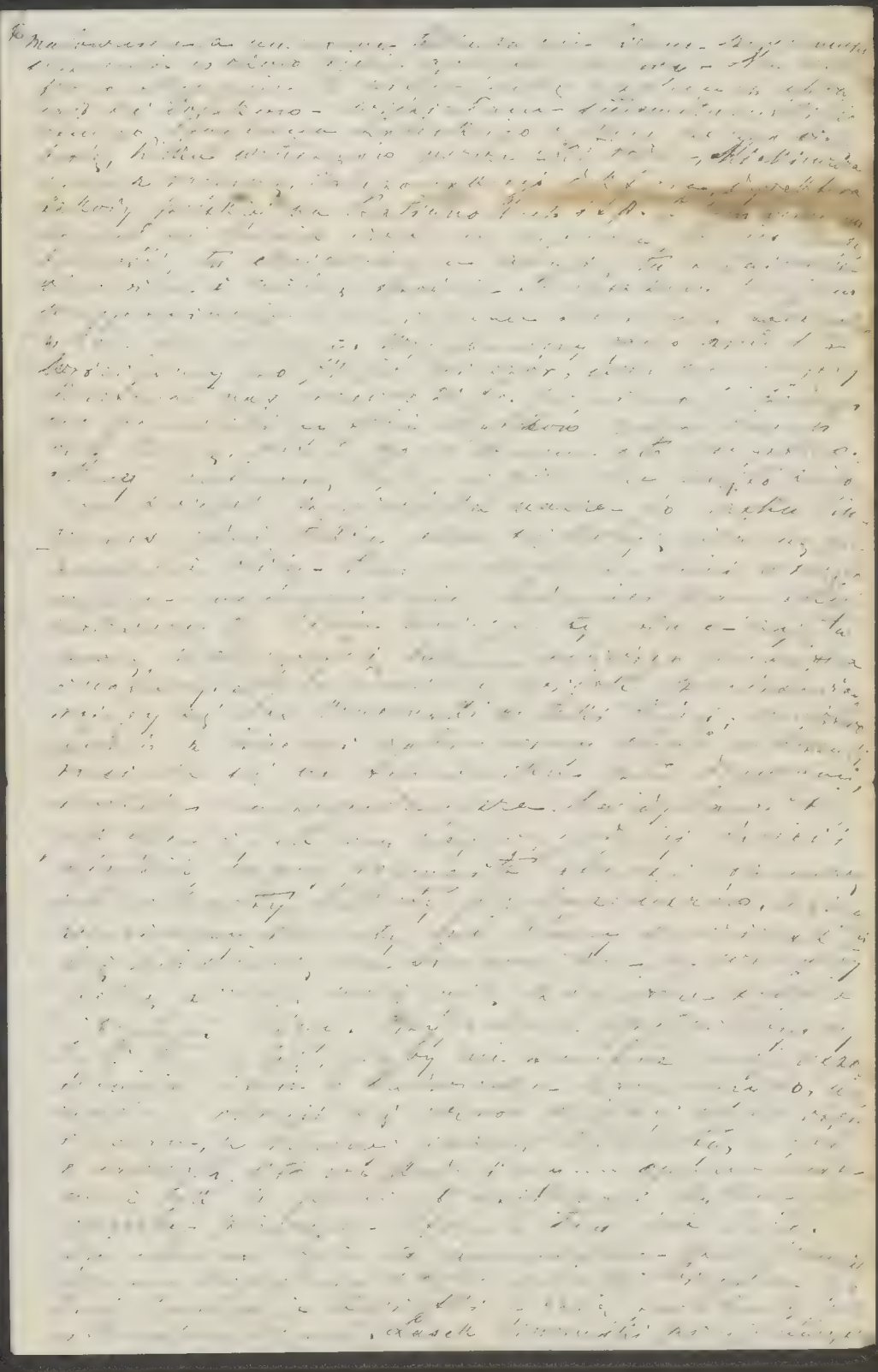

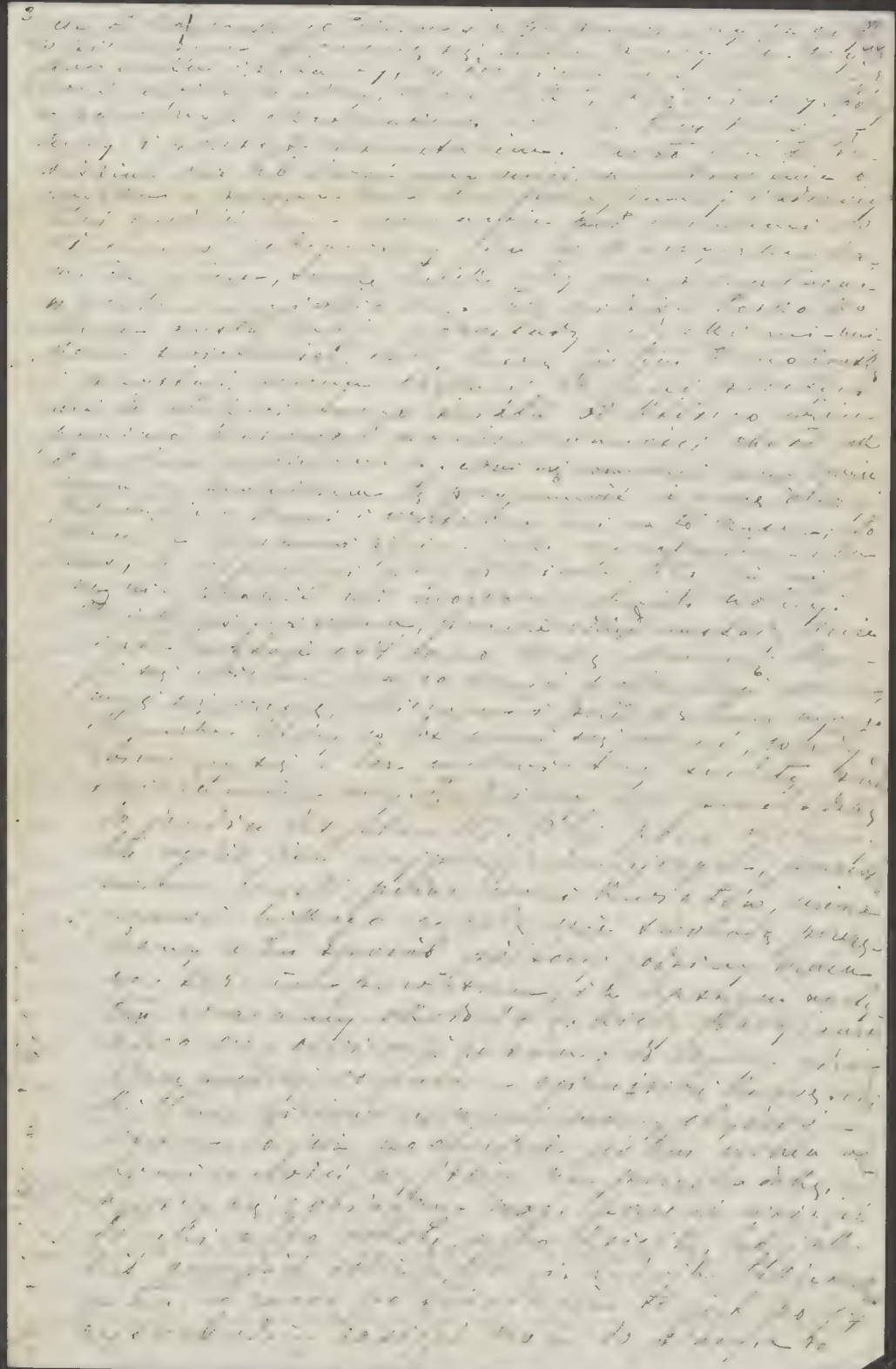

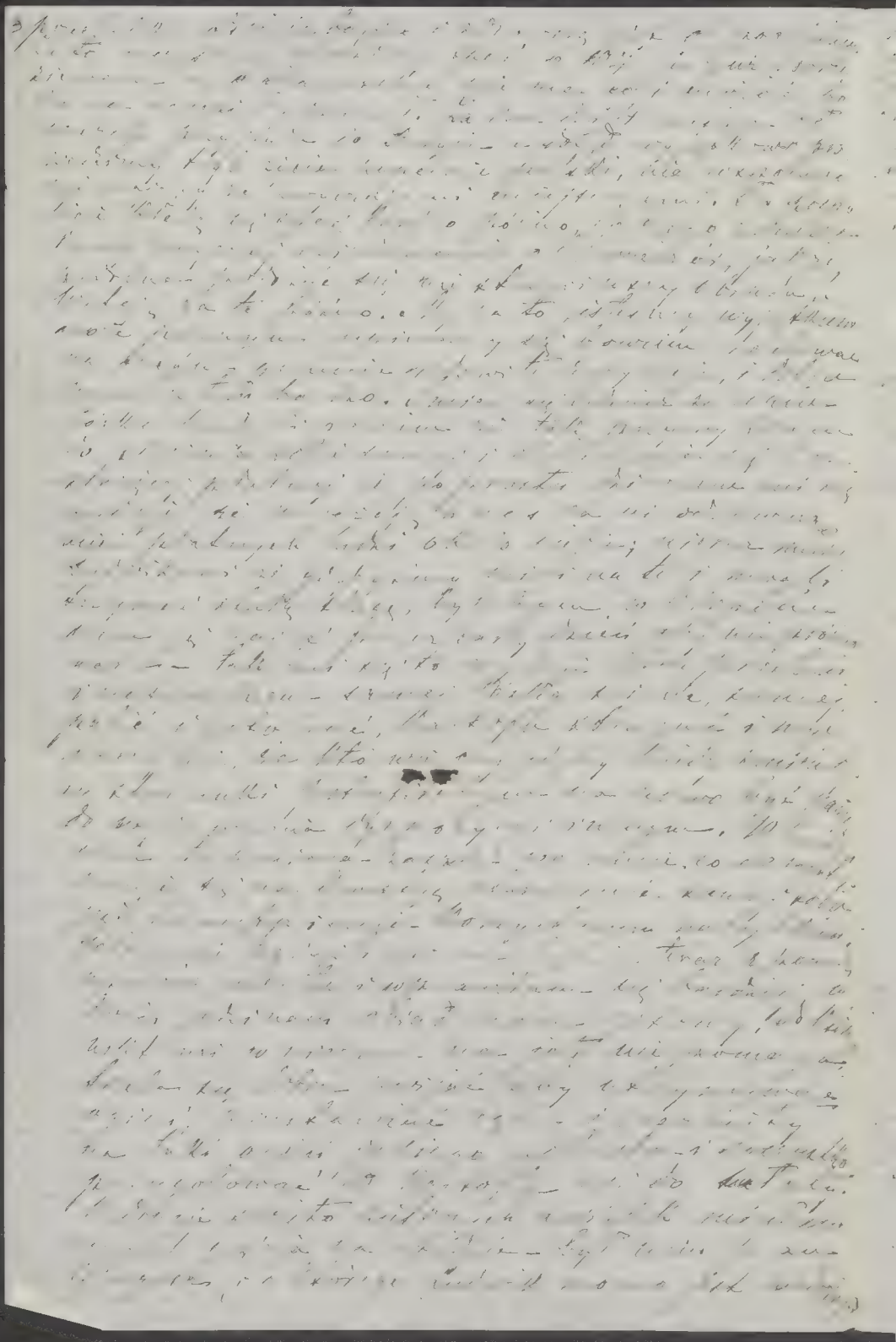

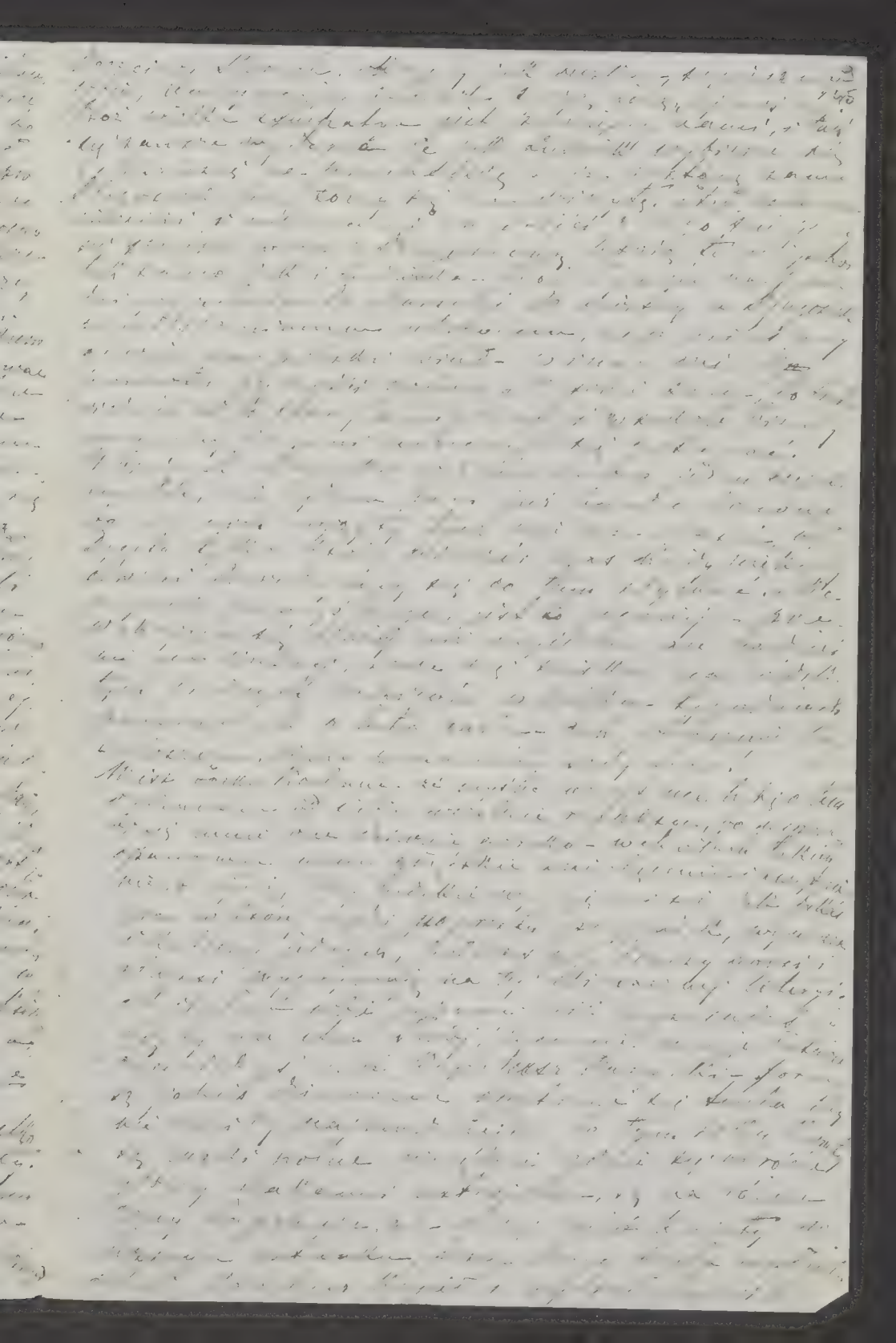

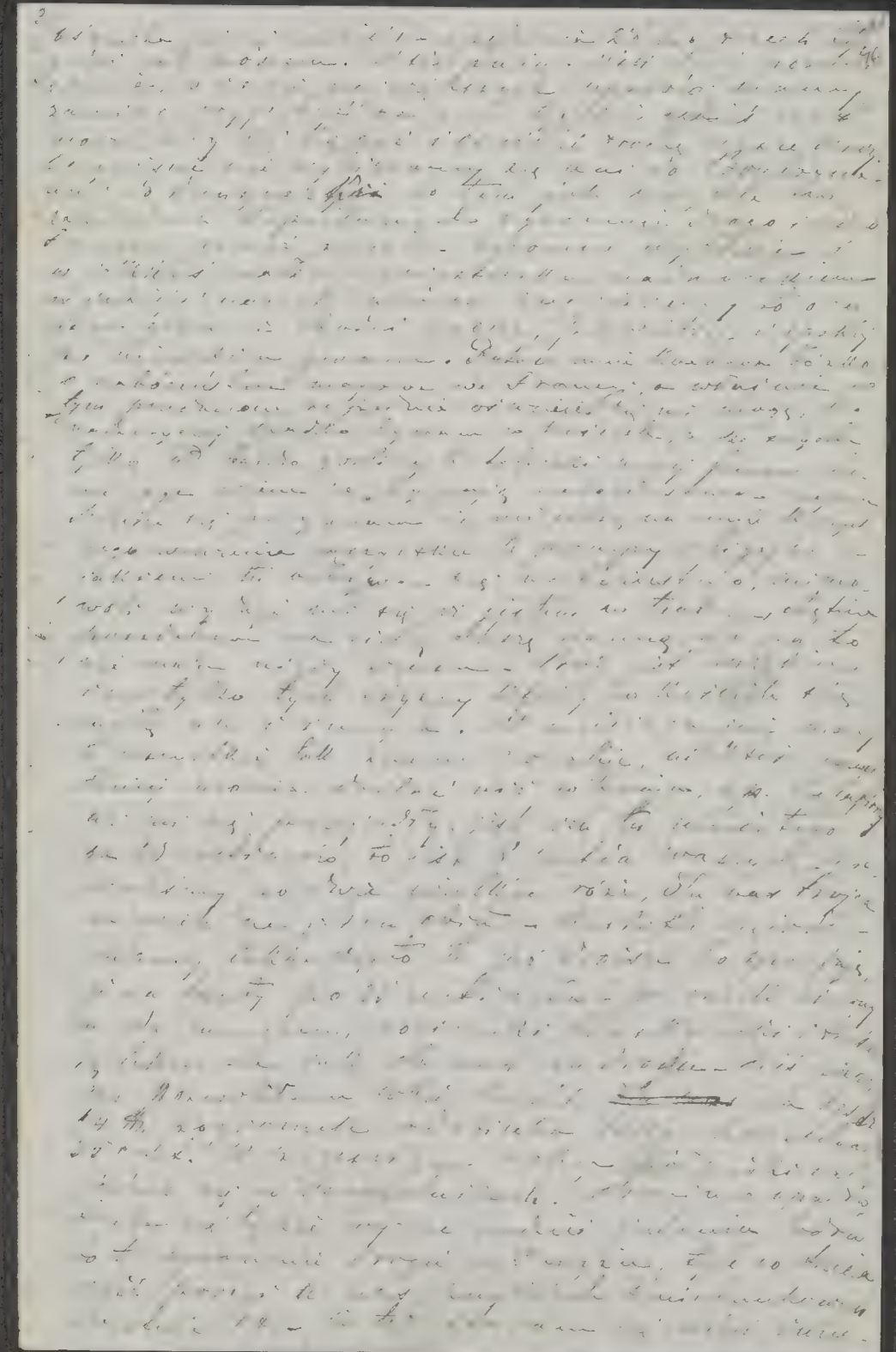

Ludwik Wołek do Marji [illegible]
[illegible] Zakrzyckiej [illegible].

[illegible] nie wyrzucaj mi, Marjo Tyrnvja, że ostatniemi naszemi rozmowami, że tymi listami zamącam pogodę tych kilku krótkich dni, które teraz nam dla dane. Jeśliś mi winna miała mnie dziś, posłuchaj: Nie bądź tak [illegible] przypomnę ci tylko one nieba, a Ty mnie potem [illegible] skarć albo oprzeklinaj. Co zrobisz, bądźże obrzucona. Wszakże nigdy nie nadaremno mówiłeś, ciż Ty słowa twoje słuchają; nigdy więcej ocenione [illegible] niż teraz, nigdy więcej skupiałeś się na [illegible] słowach.

Wszak pamiętasz Marjo to jedno z pierwszych naszych przed wyjazdem Ci, przez napisanie tego [illegible] mnie. Mówiłem ci wtedy, jak chcę ten [illegible] napisać, że chcę ci w nim wytłuszczyć dzieje duszy, [illegible] zakreślić sferę [illegible], opisać sposób, którym bez boleści mogłeś przebyć choroby towarzyszące życiu. Były to zupełnie przeciwne [illegible] nie dające się zresolwować, ale mające [illegible] [illegible] [illegible]

dyth usiłowań, tego konwulsyjnego starania, dzięki którym zapisywane były brednie wprawdzie ale nieudolne i ciężkie rzeki. Ale gdyby przynajmniej te rzeki były zawsze dziwne, lecz nie; często wylewała ona na papier słowa pełne kolorowej mowy, w których jeśli był płomień, to nie ten święty dla mego Anioła żywy i jasny ogień jego gorejący, ale ten szatański płomień, którym umierający brednie kaze swoje z swoim ciałem spalić żywcem swoje żony! Wszędzie w Twoich listach jest jam ci pisał x:x" błogosławiona! Ty nigdy nie mówiłaś mi: „Jam cię pisała x:x", że cię kocham"! „Ach, moja niebiańska Marjo inaczej powinno się kochać! Nie kochać jej dla Niej samej tylko, ale przeczuwanie dla tego, że miłość jej jest źródłem szczęśliwości i dumy tego, którego Bóg wybrał, to nie znaczy jeszcze „że kochać".

Dziwiłaś się nieraz Maryjko, kiedym mówił, że coraz więcej cię kocham. Jam źle się tylko wyrażał. To serce moje rosło, dusza rozprzestrzeniała się do pomieszczenia całej miłości, jaka jedynie była Ciebie godną; jam kochał się w tobie, teraz kocham Ciebie! dla Ciebie, moja aniołko!

Otóż w ślad za tem tajemne głosy Twojej duszy coraz mi się więcej słyszalne, coraz zrozumialsze. Pomiędzy temi głosami niektóre skargą przeszły na mnie, który miłość Twoją prawie wprawdzie klasą miłością, ale to uczucie pod tym i jeszcze obudziło w mojej piersi rzesz myśl: samotność. Najbielsza z lilij wiedzie, że dotyka ją mój oddech. Miłość moja cię uprzedzała, chociaż ja nie mogłem się mówić, przez nią ciągnęła więcej i na nieznane Twojej boleści rany jej żar płynął ze do bezsilnej i nie wiem co pieszcz, a samotność powstała mi niekiedy wokoło Twojej głowy, że gdyby nie pierwsze moje wyznanie, miłość byłaby pozostała w Twoim sercu cicha, na zawsze za matkę, przynajmniej życia ci nie wstrząsając ja jasne myśl... Wzgląd to coraz głębsze na mnie zapuszczał korzenie i to jeszcze przyciągnął ile kilkoj stronnie i mocą miłość ciebie samotność, dla której czuję się gorącym nie miłości Twojej ale nienawiści.

A nie wyrzucaj Luba, proszę mnie, odbierając Sama siebie. Cóż życie nie znudzi tego kwiatu, który ci przed dwoma wiekami lata w słońcu wychwycić i prosić, abyś pozwoliła mu wonieć dla Ciebie. Nie mogłaś go pominąć obojętnie, nie mogłaś skruszyć sama sobie, nie mogłaś wyrzec zranić uchodzącego w tajnikach duszy cierpienia, który ci ten kwiat ~~ci~~ ofiarował. Pozdrów się nim, bo był on dla Ciebie, był wszechświatem. O Marjo, nie bądź niesprawiedliwą dla Siebie!

Ale wracam, bo pójdzie już bardzo późno. Kochając mnie oczy odkryją jasno z mojej duszy, że mnie nie stać, żeby, nie mówiąc o niepowrocie, przeszłości mnie tej, mieszać swoją egzystencję i przyszłość Twoją. Wiem, że nie potrzebuję Twego przebaczenia, bo miłość Twoja mnie już przebaczyła i skruszenie wszelkie czasami bardzo się żal, ale tu nie o mnie chodzi, tu chodzi o Ciebie. Uniżam się wyrzuty mego sumienia, które być może mógł mniej czarno pisząc na Twoją życie.

Żegnaj ukochana moja, ja ich stanowić nie będę; od Ciebie tylko, od Ciebie zależy. Od wolnej pracy Twojej duszy może wyjść to, o co się modlę. Marjo Ty mnie jedna inicjatywę i powinna sama, co jeszcze dobrego będzie Ci najlepszego, co najwięcej jeszcze należy się do tego, aby spokój duszy Ci zwrócić. Czyż nie mogłaby być spokojną, ta dusza, która tak Ciebie jest świadomą i która żyjąc tylko życiem naszem z czyż bolesne zewnętrzne stosunki mogą mieć spokój wewnętrzny?

10/11 sierpnia.

Lwów – 12/I 1905

Szanowany i Kochany
Panie Wolego!

Jakie wyobrażenie miał
o mnie Pan Wolego, żeśmy Obaj
nie wpisali na tak mały i za-
szczytny list, który przed 9
miesiącami od Pana otrzymałem?
Pan? Nie mogłbym się usprawie-
dliwić, bo mógłbym się usiercdz-
nić, na to jest lekarstwo potrzebaby
czasu i to bardzo dużo czasu,
potrzebaby Pana wiedzieć, co się
że mnie zdarzyło i dzieje, co mnie
absorbowało i t. d. Kiedyś słuchał
się Pan o tem i wybaczysz mi...

Materja, której list Pański
był poruszony, jest już wprawdzie
zastarzała, nie mogę jednak po-
wstrzymać, że ja nie mogę zgadzam się
z Panem zupełnie – zupełnie.
Gdyby tylko, oswobodzić mogłaby
lub serwilizm zgrzeszony
i prawie mogły zamilczeć uczucia
i pobudzać przeciwne negacje i
urągania. Znając Pańskiej energji,
nie wątpię, że się Pan tem nie
otrzeźwi i że w obronie sprawie przy
odpowiedniej sposobności rozpocznie
na nowo walkę, zwalczając słowem

wtrzej na sporu z nią dopro
przeciwnościom przez formalne
nadzieje broni w rzeczy.

Ale rozpracowana w przyszłości,
jak Bóg nam zapewniał, że powróci
do nas jak na początku. Tak jest,
przeklaja bóg advokatem o
rozumnym dziś w najbardziej
obrzydliwych w nowy zacny,
ile pod każdym względem w
całym znaczeniu słowa na
głowę wyżej.

Nie mogę dziś przed, co jest
i dlaczego? Bo to długie dzieje,
bo nieprzebyte w tem całym
mnóstwie dokumentów, bo dziś wreszcie
wyjeżdżam i klaczę nie
jeszcze stoi gotowo w podwórzu.
Na teraz niech wystarczy Panu
Polskie słowo Rzeka, które się już
wczoraj w wyrobieniu skupiło na
te słowa pocieszające: Oto przeciwnie
widzenia, od lat całych przekonywanie
ciągle, przestrogi i mądre przeciwności
przeszłych kapelusz tracimy, które teraz
wytrzymują: chcesz spróbować, czy może
czterech drugie w twojem życiu
może wrócą? Wypróbujemy wszystkie
sposoby obrzydliwe jak do czarnych i
jeden advokat, nikt się na mnie
nie może żalić, nikomu nic
nie potem dziękuję, chcę żyć

Jak dowiemy się szczegółowo
Marek to obowiązuje, warto to
uprzedzenia życzenia! Wtedy
mój, rzucenie skamieniałości i
pobudzi bardzo w wakacyjnych
Lekarki Kamelarzy, wyjazd za
granicę, potrzebnie się ta ma ślubem
cywilnym z osobą od dziesięciu
lat w Krakowie, która pod andrzej
jakiem miłosierdzia i wielkiej
czasu Babolczyc nie może
być mowy, dwie-, cudzoziemka zawarła
w 40. roku życia —, to wszystko
jest zupełnie wcale skomplikowane,
ale spodziewam się, że nic w tym
nie ma takiego, coby mi dzięć
mogło stanowić rozumnego
i mylącego tu a w szczególności
wiele Pawła dziecinek, na
którym mi wiele zależy. Przecie
musi być tego warta, skoro z
jakiej i z drugiej strony takie się
na mój prawdę oparły.
Pozdrawiam Was Kochani Panie,
nie trzeba zapewniać, że bardzo się
obawiamy. Zachowaj ——
Pan w pamięci szczerego przy-
jaciela, sługę i Bolesława

Wolny.

Pozdrowienia rodzinie najprzód.
najlepsze wiadomości.

Miłaszewska Zofia

do

Matki Józefy z Bednarskich
Wolskiej 1° voto Zawiszy

[1879]

(1)

N° 134

154-55

Церква Конин

1881-1886

(3)

№ 56-

Lwów 26 Kwiet. 1881.

Łaskawa Pani,

Różne przeszkody nie pozwoliły mi wcześniej odpowiedzieć na list Pani tak drogi dla mnie — za co najmocniej przepraszam. Całem sercem dziękuję Pani za wszystkie ciepłe, pełne współczucia wyrazy, którem po samarytańsku obwijała rozrywaną duszę moją. Chciejcie przyjąć wiarę, że chociaż zamykam się w milczeniu, umiem Was cenić i kochać i że Was Swoje należycie do tych nielicznych, do których często myślą się od nowa i zawsze odczuwam obecność Waszego ducha przy mnie. Ścisnę na pustynia życia mego moje

się przez Was mniej pusto. Tylko ja mogę ocenić jak wiele mi przez to życie. Bo nie sądź, Droga Pani, abym nie pragnął zbliżenia się do serc życzliwych — szukał za nicnią już tylko nie chcę — i dla tego, że szukać już nie umiem. Dopokąd wiecznie słońce moje, to słońce dla mnie jedyne chwilowe a które w grób zaszło, świat był jaśniejszy, ludzie lepsi, nadzieje Konieczności..... a teraz ..... je, ale mnie trochę kochacie, życzcie mi śmierci.

Spełniłem co mogłem i wyczerpałem co życie dać może. Na nic się już nie przydam ni sobie, ni komu. Prawie równocześnie uderzyły we mnie dwa ciosy, odebrano mi dwie siły które mnie rządziły i poruszały. Drugą

była moja wiara w przyszłość i misję naszego narodu. Na czem mam Pani oprzeć tę wiarę? Czy na tych co w siebie niewierzą? Wy mieszkający za krajem nie macie pojęcia o zgnilizźnie naszego społeczeństwa. Takie to wszystko głupie, nikłe, wstrętne wszystkiemu co daje wyższe życie i pachnie świeżem powietrzem. I ty, droga Pani, radabyś mnie widzieć w tem „towarzystwie“ i z ludźmi! Twoje listy idą w zapomnienie — niczego mi bardzo ubogo w liście Ludwika w którym mówi że dowiadują się o mnie między ludźmi, nikt mu nie umiał powiedzieć co ja za mną żyję, gdzie się obracam. Oby mi wkrótce Ludwik mógł donieść coś n. p. takiego: W dość licznem towarzystwie wypowiadam się o tobie — na to jedni zapytali: Kto to? — a drudzy: więc on

jeszcze żyje?
Ginie Polska zabijana rękami własnymi
Fricci — a takie tylko rany są śmiertelne. Ziemia nasza przechodzi
w obce ręce a z nas duch uchodzi.
Może tkwią, a według mnie nie
przejdą jak przy formowaniu się
Stanów zjednoczonych w Europie, zlęgnie
się coś co nazwie się Polską. A
będzie ona tak podobna do tej
Starej, dla której były krwi pra-
tata, były natchnionych pieśni wy-
śpiewano — tak podobna jak
dzisiejsza Grecja do Peryklesowej
Hellady.
„A jeśli słońce zejdzie po mierzchu
To inne już od naszego!"
Co do mnie, choćbym miał możność
przeżyć zmierzch i mógł dosięgnąć się
tego inszego słońca — ja wolę ciemność
grobu. Cesarzowicz — duch (używam tego

wyjaśnienia dla przeciwstawienia innego: Cesarstwo – bydło) Cesarstwo – duch tak dużo ma racji tu istnieć jak dużo może być cywilizacji świata swemu ideałowi – gdy ideał upada i żadnej nie powstaje nadziei podnieść go na nowo – idźmy razem z nim kłaść się do grobu. Wygodnie było starym rzymianom kiedy wytarowali się ciebie rozstrzelali po upadku republiki – nam chrześcianom już tak radzić sobie nie wolno. Jo przynajmniej wiem że dwie życia w takich warunkach jest kara i expiacja – które przyjąć trzeba z pokorą i odbyć w cierpliwości – a chciałbym wierzyć że w nadgrodę za to zostaną się po śmierci z tej do której tęsknię i która za nas tęskni. – –

Z listu tego niech droga Pani wierzmie miarę ile braterskiego uczucia mam dla Was. Piszę

co myśl przyniesie nie chcę ci
na siłę formę. Podwójnie
bardzo — myślą i piórem.
Za parę tygodni wyjadę do
syna na wieś i zabawię przez
całe lato — bardzo bym rad
widzieć w którym czasie
do Krakowa przyjechałeś — ale
wiłbym ci na komin, aby
Wawa rzeczy miejscu i powie-
dzieć mogła jak mi dasz
mi jesienią.
Bóg jasnej Tobie daje, Ta-
deusz Pani składam najser-
deczniejsze dzięki za list i twoje
przyjazne wspomnienia dla mnie

Korneli

Pawłowo 27 Kwiet.
1886.

Droga, Kochana Pani,

Po odebraniu Twego listu śni„
łem w nocy że nieznośnie
inaczej, szedłem pieszo do Wie„
dnia. Stan mojej duszy i
warunków krępujących mnie
obecnie, odzwierciedlił się
w tym śnie. Cierpię że tyl„
ko pisane słowa z moją
duszą wysyłam. Ach, cząsami
nieznośnie być teraz przy Was!
Robię starania aby to ziścić
się mogło, tymczasem niech
to marne słowo mnie
zastąpi. Marne — w obec

tego co czuję dla Was (obojga moja siostro, a Twoje życzenie jest więcej niż drogim rozkazem, jest wewnętrznym pędem mojm własnym.

Z Bogiem jesteś — z tą siłą, co odradza, z tą łaską co opromienia, z tym żywo- tem któremu niema końca. Wszystko zawodzi, On Ciebie nie zawiedzie. Jakiekolwiek są teraz Twoje rojenia o życiu przyszłem, staną się ścieżką prowadzącą Cię do Bo- ga. To pewne, że ponieważ On jest, ani piekła ani wiecznego ~~Złego~~ być nie mo- że; czyścem jest każdy

żywot nasz; czyścem jest po-
wolne stopniowe doskonalenie
się duchów w przeróżnych powłokach
cielesnej materji; niebem, za-
pełne uwolnienie się ducha
z tych prób i więzów, i
jego duchowe w imieniu Bo-
ga po głębiach tudzież kolei
zamieszkałych.

Niewątpiący że w każdej nowej
przemianie znajdziemy się
blisko pokrewnych nam du-
chów. Są niemi nieprzepar-
te atrakcye w świecie ma-
terji, o ileż są one silniej-
sze w świecie ducha. Oprócz
tego pokrewieństwa są duchy
przeznaczone, aby kiedyś zlały

się w całość jedną. Tu na ziemi
nitości wielkie, wyjątkowe są miarą i dowodem takich przynależności na wieczność. Ty z Twoim ukochanym, ja z Moją, będziemy kiedyś stanowić jedną całość, a przedtem, w różnych naszych odrębnych na pozór formach, znajdziemy się zawsze i wszędzie, jak było nam przeznaczone Konieczności aby my się tu znaleźli i należeli do siebie.

Modlę się o moc i pogodę ducha dla Ciebie. Z wiary moc, z przebytych boleści idą promienie. Cierpiałaś wiele w życiu — cisza i jasność niech będą w sercu Twojem, i niech przechodzą w serce Jego, którego na wieczność ukochałaś. Ręce Twoje całuję a nieżegnam się — bo my tam zawsze do widzenia!

Kornel

Pawłów, 1 lipca 1886.

Droga Pani i siostro moja,

Byłem chory i dotąd zdrowie nie jestem, inaczej byłbym wcześniej odezwał się do Ciebie. Biedny Ludwik donosi mi o cierpieniach jakie przebywa a które z nadludzką cierpliwością znosić umie. Duch jest w Tobie silny i wierzący, kiedy daje Ci tę cierpliwość. Lekarzem mnie swoim nazwałaś. I ci co leczą ciało, i ci co leczą duszę, nic im dać nie mogą — ale mogą poruszyć, ożywić, podnieść tę siłę, która w nich

jezuro jest, jeśli się znajduje.
W Tobie, w Twojej duszy jest
ta siła wielka; i nie po-
trzebuję jej podnosić — ale
mogę jej dać kierunek.
Modlitwa się gorąco i pro-
szę Boga aby mi w tem
poradził i dał zdolność
skutecznego wypowiedzenia
tego co dla Twojego dobra
uważę.
Wiara wierzyć w Chrystusa,
wierzyć w zbawienność jego
nauki, wierzyć że ona
odrodzi świat, dała
ludzkości o niczo oparta
drabinę, po której swoboda
i duch pojednańczego zdowie-
ka i cała ludzkość wyje-

znać się mogą aż do dnia „
gnienia „Królestwa bożego".
Był Chrystus, nim zjawił
się na naszej ziemi, dłu„
chem oblekanym powłokami
materii, po różnych globach
żył w tych powłokach, grzeszył w nich
cierpiał w nich, oczyszczał
się w nich coraz więcej,
aż stanął zupełnie czysty jako jeden ze
Synów bożych. I jako je„
den z nich posłany zo„
stał przez Przedwiecznego
Ojca na ten nasz świat aby
go zbawił. Spełnił swoje
posłannictwo, zmartwych„
wstał, wniebowstąpił, aby

zbawiać ludzkości na innych
globach. Takich Synów bożych
jest mnóstwo dla podniecenia
postępu boiej na globach,
których niema liczby.
Odchodząc z pomiędzy nas
zadał Jezus widomej pamiątki
po sobie. Dał nam widomą
Komunię ze Sobą: „Czyńcie
to dla pamiątki mojej."
Spowiedź jest sprawą wiel-
ką. Dusza ludzka potrzebuje"
od czasu do czasu pozbycia się
nieukojonych trosk, niemy"
ciężkich walk, gniotących
ją grzechów. Spowiadano
się w pierwszych wiekach
Chrześciaństwa publicznie,
między swoimi, między braćmi

2.)

współczującemi, niżoli potępieniu i przebaczenia. Niemoralność i obłuda duchowieństwa od wodzi wielu wierzących w potrzebę i świętość aktu spowiedzi od jego spełnienia. W brak tego, zwierzamy się ogółu z tajni i głębi sumienia naszego przed temi, którym uważamy za godnych zaufania, za najbliższych nam sercem i duchem. Zdrada nam zwykle odpłacają ci nasi najlepsi przyjaciele, ci nasi spowiednicy. Za jednak chwile tak bardzo dla nas uroczyste, że pomimo niechęci, niemal wstrętu dla duchownych klęczy, przystępu

jemy do spowiedzi, bez myśli
przed Nim klęknąć, byle
spełnić akt wiary, nam
konieczny, akt skruchy, po-
kory — byle uświęcić żądanie
prawie prośbę naszego Zba-
wiciela: Czyńcie to na pa-
miątkę moją.
Kto radzi, niech daje przy-
kład ze siebie. I dla tego
wspomnąć tu muszę, że
w ciągu ostatnich dwudzie-
stu kilku lat spowiadałem
się dwa razy. Raz w r.
1860, kiedym zamieszkał pi-
sał Listy z pod Lwowa,
nderzające na grzechy innych.
Drugi raz w Zuchwyl, gdzie

leia wewnętrznośći Kościuszki,
aby ziebie rozpłomienionego
uczuciem patriotycznem ocuc
ić tym altem w obec
pamięci najczystszego z po-
laków. A abym miał mo-
żność w najnowocześniejszej chwi-
li mego życia, abym mógł
w chwili zbliżającej się śmier-
ci przystąpić do spowiedzi
i spełnić pamiątkę Chrystu-
sowa, gorąco o to proszę
Boga.
Cierpię, droga siostro moja,
przebywam, jak ni pisze
Ludwik, męki niesłychane.
Po nad opium i morfinę
dla uśmierzenia ciągłych boleści
jest środek skuteczniejszy.

Pomódl się do Matki boleści.
Do tej matki, która nasi ojcowie ogłosili Królową Polski, do tej matki, przed którą klękał Twoja matka.
Czuj Ją, wielbij, miej Ją za opiekunkę i patronkę całego naszego globu; matkę Tego, który świat nasz zbawił, która Tego naszego Zbawiciela nosiła we wnętrznościach swoich, która w macierzyńskich bólach porodziła Go, karmiła Go swoją piersią, zapoznała Jego bolesną miłość przed chwilą ale potem, a głównie pod Krzyżem Jego opłaciła wiekuistą chwilową swoją niewiarę —

3/

i ta matka połączyła się ze Synem swoim — i jak On potem wniebowstąpiła.

Moje to odemnie niezpodziewane wyda się Tobie. Wiem wiedz, że oprócz „Ojcze nasze", „Zdrowaś Maryja" modlę się zaw„sze. I pozwól że z osobistych wspomnień tu coś umieszczę. Miałem bardzo kochanego przy„jaciela, który potem zawiódł mnie w przyjaźni; był niedo„wiarkiem, i kiedyś mu raz mówiłem o mojej synowskiej czci dla Matki Chrystusa, znając mnie jako wolno„myślnego, zadziwił się. A ja mu na to: Twojej matki nie znałem a czczę ją, bo <u>swoją</u> była matką.

Cierpisz, moja biedna droga
siostro. Przypomnij sobie swoje
boleści porodowe ~~jak~~ gdy mia-
łaś zostać matką; były one
straszne, a przecie jaśniałaś
myślą że dajesz życie istocie
kochanej. Jeśli Twoje męki
(co uchowaj Boże) mają być
zwiastunami końca Twego
życia, to krzep się jaśnie,
jasną wiarą że sama rodzisz się
na nowo.
Zastrzegłaś się w swoim liście
że z Bogiem ale bez księdza
chcesz umierać. Jeśli zechcesz
usłuchać mojej rady, to wiem
że spowiedź będzie dla Cię
bez wielkiej ofiara. Otóż
właśnie chodzi o tę ofiarę.
Przecie ona dla nas ciężka,

bem miłuje się Bogu, je-
śli ja pełniny jako znak na-
szej miłości dla Niego.
I to jeszcze Ci powiem. Moja
Pani jasna, Jasna nie w najci-
mych próbach mego życia na
ziemi i zdrowie mego ducha, była
bardzo religijna. Modlita się, cho-
dziła często do Kościoła, chociaż
niechaj zaprzeć się miłości dla
mnie, spowiadać się nie mogła.
Przed śmiercią wyspowiadała się,
lecz ta spowiedź nie zamazała
jej wiernego uczucia dla mnie.
Ostatnie jej widome słowo do
mnie było zwrócone; Konojasa
rękę pisała mi wyrazy naj-
czystszej czułości.
Bóg z Tobą, Drogo, słuchaczu
słodko moja W późniejszym
wiatry i uczucia dla Ciebie

ten list promieniem — jasnemi
łzami go kończę; niech
ich one obleją błogim
spokojem i jasnością.

Do widzenia!

Konrad

Alina Maria Tarka

z Kalinowskich h. Zaremba

ur.

Franciszek Rodowicz

1818 - 1874

(4) + 4 [illegible]

[illegible]

k. 67 - 73

Wiedeń 26 Marca 1878 r.

Kochani Bracia!

Wybacz mi, jeśli nie mogę [illegible] i nie znam [illegible] odzywam się do Ciebie.

[illegible] zamiast [illegible] stwa lub okoliczności [illegible] się spotkali się, [illegible] [illegible] [illegible]

mego życia, nie będę ci jej opowiadał, bo zajęłoby mi to wiele czasu, gdybym mnie zaś inaczej byłoby to jedno z tych opowiadań które umieszczamy w romansach i które na chwilę nas zainteresują, nużą potem, nie wnoszą nic do wiedzy, nie moralizują, czytelnika z fantazji wyrywają.

Dość [illegible] o [illegible] o [illegible] o

po drugiej stronie go na zapoznanie ow[ego] protokułu. Dr. Halik doniósł nam że w Warszawie w apellacji oddał tę sprawę znajomemu sobie adwokatowi Arkurowi Szaniawskiemu - [illegible] nie wstępuje się Dr. Halik który ma się prowadzić jak dotąd będzie w Kielcach wy[illegible] i w Warszawie zamiennego obrońcy to przecież tego że przy dodaby się to popa[illegible] [illegible]ego życiowego a zarazem mającego [illegible]ny w sędziowskiem Warszawskiem i w tym celu udaje się do Cabii [illegible] obawiać bierze na to że nie odmówi mi i jeśli można w znajomych sobie prze[illegible]wie adwokata na tę sprawę, nie dla tego że [illegible] interesowaną w niej jest Skarszka bo samo co i Ty wcześniej zauważyłeś, ale dla tego że to sprawa [illegible]ana, że idzie o to aby cał[illegible] wiek zły i niewinny nie triumfował że udało mu się uniknąć słusznej kary za [illegible] [illegible]ego [illegible] że [illegible] [illegible] a - [illegible] [illegible] [illegible]

Dostawszy [illegible] się mi ich nam
w [illegible] bieżą o tę nie wielkę znudkę
ale o to aby i mnie do jej zaopatrzenia
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
zdoyo [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

Vienna 9/5. 1. Aug. 1. VIII. 5.

Lieber Freund,

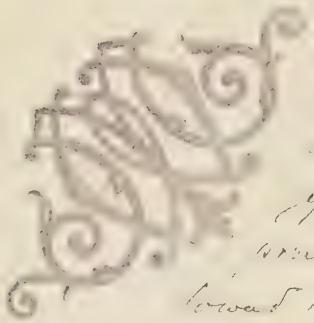

[illegible] wrócić. Pozdrów Bracie Dolinę żonę
twoją, i [illegible] Matkę [illegible], rozwadza z ustronnego na
wieś zalegle [illegible] [illegible]. Których wyżdżą
[illegible] odmawia, [illegible] w Kościele [illegible] wygrano
wiem. P. Halika [illegible] [illegible] [illegible] - Zawsze ape-
lować [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Warszawie w [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] Okaziawolicgo, Kłóżemu Dr. Halik
[illegible] akta [illegible] [illegible]. Od 8 [illegible] [illegible]
kilka listów [illegible] [illegible] [illegible] do P. Okaziawolic-
go żadnej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] - co się dzie-
je, [illegible] wyjechawszy w Kielcach [illegible] [illegible] w Warszawie,
jakie [illegible] [illegible]? nic a nic nie wiemy.

Nie potrzebuję [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

że o to aby wygrać konieczność i przekonać
tego człowieka że jest winien jakieś prawo
i jakaś sprawiedliwość która nie pozwoli
mu po bezbronnem ukradzeniu mego Ojca,
wyrzucić siostrę i matkę i tego co zbudowali ją i dla-
mnie. Chcę go zimno i ciężko, wiedziałby wtedy
moją matkę i z takiej nadziei jej śmierci, gdzie prawo
każe sprawę o ile się tylko da. Proszę Pana mego Kochanego
Brata, przez skrzynki, jakie mam w Warszawie zapłacę
tę niesprawiedliwą sprawę sądową - jeżeli mam się w czasie
Pana widzieć, zrobię to wszystko aby nie całować rąk
i stóp u Pana. Ucisk mi i nie da tego otwarcie. Pisze
się radzę o to, że to sprawa znajomych to samo co i z tą nowego
człowieka a ten głównie dla tego że sprawa Pana, i to

walkm z cudowieckim sługą i niebieskim: Którego godować
jest radzę.

Czy [illegible] ścierpi na Twoję Bożą pomoc? Czy uciechy
nie jęj? Czy odpowiesz na [illegible] nadzieję: rozwiedź list Boski
i Twoim słowami.

Czy [illegible] cudowny Pranie dziś strzeżesz chcę z daleka
uciech Boni od niemanej

Starzi Józefy Wolskiej

Wiedeń 21 listop. 1878 r.

Kochany Bracie!

Z upragnieniem oczekiwaliśmy listu Twego zawsze mi serdecznie radości. Myśleliśmy, iż zdrowie odpowiedzi do pokornej i zarazem tej odezwania się; rozumiał się jako człowiek i tak, zakłopotliwie uważa, że nie zmarnowałeś wyrażeń uczucia, że znalazły one odźwięk w sercu dla którego nigdy obcemi lub obojętnemi nie były: strapienia i cierpienia.

Wiesz ubolewałam nad tem, że rodziny mego N. ja zdrowia nie znam; że jej życia codzienności, radości, troski, zwłaszcza w rozrodzeniu tego mego dziecka zamkniętem w sobie, niechętnem do zdradzania się, i wogóle smutnem, tem przypisuję, że oddalenie w jakiem wzrosłam i wychowałam się od rodziny, tem chętniej, tem serdeczniej wyciągam do Ciebie Bracie Twoją siostrzaną i proszę: nie zapomnij o sobie ani, jak tylko będę mogła odpowiedzieć się z wiadomością o sobie!

Z prawdziwą radością wyczytałam z listu Twego szczegóły o życiu Twoim codziennem, o tem też szczęściu, że kochasz i jesteś kochanym, że z miłością zatroskaniem czujesz, pod Twoim dachem.

Cieszę się z Franciszka, komu Pan Bóg to co Tobie, tej rozumnej, zamożnej nad

„nerwami", tes powinien zawsze się pogodzić
nie wiedzieć!

Cremuri to projektowana do Wiednia wy-
cieczka Wasza spędza na niczem! Takie
serdecznie by mi się uśmiechała na nowo
podjęta myśl tej wycieczki - wreszcie wrócisz
do nii, bodaj na stałe pozwiedz?

Zaprezentowałeś mi się Braciszku z całej
galanterji że gdyby nie smutne do samo
zdrowie które mi narzucowali poczęć osoby
którym się przedstawiłeś. I niestety; nigdy do
wyznania nie miałam talentu i wówczas
żałuję w rozpacz moich metodów, postaram
się jednak dla Ciebie zrobić co będzie mogła.

Miedzowy Milleum wije racyjnam do... wiedzy,
starszą jestem Twoją siostrą, bo wówczas kiedy
czytam 35 wiosen — czy wiosen?! a tu wyrosła
ani miska, szczupła, blada z siwiejącemi
włosami i głębokiemi dillkowna zmarszczkami
na czole, począć, jakieś sekli spotyka się
w zjeździe. Tyle o powierzchowności, której
wszystkiem ~~po~~ załączoną fotografję; w
istocie prawdy dodać muszę że nie jestem
garbatą, co możnaby wnosić z fotografji,
i że chuba po mej większej części mam wyraz
twarzy smutny i surjo, co rzadkich chwilach
umiem się śmiać szczerze i głośno, a wtedy
przypomniam sobie że byłam między
[illegible] [illegible] [illegible] [

nas obojga fotografja – powody mam dwa; pierwszy że gotowej z niej nie mam w domu prócz dawnych (dziś już nie wiernych), drugi że chciałam abyś sobie na papierze pomalował który jest lepszy, idealniejszy podług niego ja.

Skończyłam o powierzchowności. Co do moralnej części, siostra Twoja jest dość skomplikowanem stworzeniem, z pozornych sprzeczności złożonem. Ekstrjastka a jednak trzeźwa, idealistka, rozkochana w Stwórcy a jednak praktyczna i prozaczna w codziennem życiu; nie posiada ani odrobiny sentymentalizmu, nie ma wiary na ustach „ach" i „och", nie modlej się nigdy nie miała szczerze; jeżeli uwierzy jakiej tajemnicy nie potrafi; nie ma sobie bynajmniej za obowiązek rozczulać się nad niczem słowami; przeciwnie uważa słowa nie poparte czynem za zdawkowy zwyczaj i nie lubi. Nieszczęścia jest nieznawiści, a jednak kocha nie tak, że miłość jest treścią jej życia. Z natury pesymistka, z życia zaczerpnęła smutne doświadczenia i nie łatwo otwiera całe swoje serce. Temperament cholerycznо-melancholijny bez przymieszki sanguinizmu. Oto główne zarysy. Wykończyć portret mniej więcej wiernie, wszak wedle zasad sztuki tak być musi.

Siostra Twoja posiada wielkie wady. Do najgłówniejszych należy ta, że nie umie cenić dnia, nie umie zemsty, jest ją [illegible] nie cieszyła się nigdy a niedobrze [illegible] jej

-rozykować lub krzywdę wyrządzić, ale w czasie
mu jej usługi, nie przebaczy usługi. Napisano
mówiono jej wiele. Kazania o chrześcijańskiej
zasadzie przebaczenia - z życia zaczerpnięte
przekonanie że zasadę tę, pedzą z zapałem
rodzie i niskie duszę przyjmują obelgi
z godną podziwienia cierpliwością, nie-
mogąc usługy pogodzić się z nią, i zosta-
ją nieprzyjaciółmi.

Właściwością jej jest nie umieć nagannych
zwyczajów a mianowicie: z osobami które
na pokaz mają ideały i z nich ciągle
się popisują, z zasady nie rozmawiać o czem
innem jak o domu, dzieciach, kuchni i t.p.
Prawda co za robótki zwyczaj? Żeby ich
ich cukrowo-bobowych idoli nie rabiły weale
Twoja siostra. Jest takie... tylko się nie
rozestraw i nie zgorsz... terribilement radybadam!
Ale dosyć, dosyć tego, bo gotowe list
i portret rzucić do pieca.

Jeżeli to co napisałam ułatwi Ci wyrobienie
sobie jakiegoś o mnie wyobrażenia, to zapi-
sze mu jeszcze przeszłość przeszłych lat
13= z czasów dziecinnych, który jest wspomnieniem
wszystkiego co podłe i niskie, dla którego
piszę Bogiem a honorem gdy przysięgam.
W tej mgle dziesięciu lat dziwnej mgły
dzieci tajemnicę moich zmartwień i dziwów,
mojej energji i bezczynności gdzie dziś ona.
Żyć chyba nie może ale zawsze umrzeć pierwej
bo przez piekło jeśli przeszłam za życia.

Żyby przeszłość moja przeszła nad moją
jak chmura groźny wieczór, gdyby z niej
nic nie zostało mogłabym śmiało nazwać
się szczęśliwą - niestety grom uderzył w to
co serce kobiety najdroższe, musiałam
rozdzielić się z dziećmi, zorze nad nicnią
opadły! Od lat trzech ten tylko ból mnie
gnębi, zresztą, jestem szczęśliwą, żyli mam
na świecie szczęśliwych. Mąż mój jest
dobrym, rozumnym i szlachetnym człowiekiem, kocha mnie (pomimo zmarszczek
i siwizny) i uwielbienia, widzi we mnie
ideał i szpent by mnie nieprawdziwie poce-
niającem mojej wartości gdybym nie
znała wad swoich. Powodzi nam się nie
źle ale też i nie najgorzej, lubimy obo-
jętnie ciche, pracowite, spokojne, popróżnu-
jemy na tem co mamy i nie zazdrościmy nikomu
nic niczego. W Paryżu przepędzilśmy zaw-
sze dwa miesiące, które dawały przez półtora
roku, bawi mąż nie miał żadnej zawodowej
pracy i czas swój poświęcał literackiemu
obecnie w Wiedniu jest adwokatem i członkiem
austryackiej Rady państwa, adwokatura nas
żywi, karjera polityczna pozwala być uży-
tecznym w miarę uczuć swojemu krajowi.

Życie nam obojgu się żyć musi my
między obcymi, i w ciągłych dniu nie
wyjeżdżamy, ale odległości nas się zdają
że na wyjazdy to zgodzić się trudno.

A teraz. Braciszku kochany, masz mnie
„dalej, jestem – szczerze i po prostu opisałam
Ci swoistość Twoją – jak Ci się zdaje, czy po-
trafisz ją kochać?

Pozwalam sobie zrobić Ci uwagę że w
zamian należy mi się Twoja i Twoich
fotografja, zrobisz mi prawdziwą przy-
jemność jeśli nie dawszy długo czekać
przyślesz ją wraz z listem, do odczytania
~~[illegible]~~ nie zotrzebowałam żadnego z
wiedeńskich (Stilyena) Champolionów, bo obmó-
wiłeś swoje pismo które wcale nieczytelnem
nie jest.

Proszę Cię, Dziecisku, nie zamartwiaj się o
sprawy mojej Matki i od czasu do czasu
napędzaj po Szamiawskiego, o którego
zdrowiu nie wątpię ale który nie
wróci mi nigdy wydaje mi się jednym z tych
adwokatów co lubią wszystko odkładać
na jutro. Niebyt rozchlebne dajesz świadectwo
waszej prowincji, co do naszej zaręczam
Ci że nie jednego doprowadziła już do
rozpaczy.

Wiedeń jest wielkiem i pięknem miastem, lubo
nie wytrzymuje porównania z Paryżem, o każdym
razie warto go zwiedzić kto na to tylko sposob-
ność, wierz mi, będę bardzo rada mogąc Wam
robić honory naddunajskiej stolicy i zrobię
bardzo usilnie, abyście przyjechawszy do nas
do domu nam na swój własny.

Kochany obszerną moją epistołę, mam Ci się przyznać Kochany Tatusiu że trawię walkę stoczyć umiałam z moim Ludwikiem o pozwolenie przesłania Ci fotografji; próżnowałeś jego odkwięfę była tem że Ci przysłałam fotografję jak on twierdzi - bardzo dla niego niekorzystną, chciałby abyśmy Ci się żadnej przesłały [illegible], nakoniec tak usilnie o wstrzymanie się z przesłaniem, był tak wymowny, że o nadto nie nalegałam. Wytłumaczyłam mu jednak że nigdy nie szło mi o to aby kto[illegible] o [illegible] mojej miał złe wyobrażenie, że zresztą lepiej będzie - jeśli, da Bóg, na widzenie wydam Ci się pokaźniejszą niż byłbym na to przygotowanym.

Wracał na tej wymianie listów się nie skończy. Wreszcie paragrafy nie przeszkodzą i odemnie do mnie z odwiedzin, [illegible] na gawędkę za mną. Ze swojej strony [illegible] nie omieszkam się stawić na odprawach. Żonę Twoją uściskaj odemnie, pozdrów [illegible] i przyjmij od nas obojga wyrazy serdeczne, [illegible] wszelkiej wesołości i pomyślności.

Marja

Wasi Dembowscy, proszą, odwiedzin odemnie serdeczne wyrazy.

Wiedeń 1. Marca 1879 r.

Kochany Bracie,

Zaledwie jeden mój list powinieneś zapewne już mieć w swojej, nie spieszę się Braciszku z tym razem pisać tylko w interesie i kilka słów.

Załączony tu list Stasia Dzierzkowskiego, z którym z mojej skargi) oświadcza się ich stan sprawy ich rozbitej, z listu tego widzę, iżem wyrządził niesprawiedliwość Stanisławskiemu przesyłając go o lewitacji gdyż żaden adwokat nie może bronić sprawy która nie rozchodzi wprost Kraków, co jam więc wyraziłem się o „linie bobrkowym". A ile z listu tego wyczytałem mniej Kłóra mnie zaniepokoiła mianowicie, że wice prezesem izby sądowej jest p. Cholewiński i że od niego zależy zniszczenie [illegible] sprawy. Skoro p. Cholewińskiego nie znam o nim mogę zrobić sobie żadnego wyobrażenia o jego charakterze, tłumaczam się wreszcie, że musi to inne jest nie brać to jakiś Ormianin adwokat Cholewińskiego z Kijowa. z którym dawniej w Lwowie o ile mi wiadomo rozkazie [illegible] dawniej [illegible]. Okoliczność ta, jest ważna i jeżeli być może, że Cholewiński Kijowski wpływa na Cholewińskiego warszawskiego, dzięki czemu siostra moja z Kalisza może umrzeć niewcześnie nim się dorobi wyroku.

Siostrzeńcy moje myślą za [illegible]

Hannia, byto zdaci się do Ciebie kochany Brancu
z usilną prośbą, abyś ery to sam (jeśli nasz
Cholewińskiego) ery też przez Hagos'a swego
dobrze z nim będącego przedstawił mu rzecz
całą we właściwym, niaery, nowym prawdziwem świetle. Czy idzie za pierwszym po-
pędem, ery procesu się abyś sprawę tę wziął
do serca i jakie wtasnę nie się zajął, ery
mowi źle robię i biorę na więcej niż zrobić
dla świętego spokoju.[2] Gdyby ta sprawa toczyła
się w Galicji, dawno już byłaby skończoną, ale
Mgr mój nie ma stosunków w Warszawie
i z procedurą Waszą nie jest obznajomiony
w tem gdzina polega dla nas trudność.
Powtarzam Ci, że nie idzie mi tyle o rzecz
główną tj. o pieniądze, ile o uboczną a dla
mnie najważniejszą, o przekonanie tego
nędznika, że jest jeszcze jakaś sprawiedliwość na świecie i że bezkarnie nie
wszystko uchodzi tego rodzaju sadystom;
majątek jego wynosi co najmniej pół miliona (jeśli nie więcej) te więc kilkaset rubli
jakie by musiał zapłacić za bagatelkę
nie nie znaczą i zapłacił by je Dawno
(znamy bowiem jego skąpstwo) gdyby
mu nie szło o zemstę. O ileż, gdyby mógł
zerwać do najwyższych głębin ludzkiej prze-
wrotności i podłości, więcej dnia niż nie
widzieć, aby być na miejscu tej chwili
niekrzywdzonej. Dlatego to, oświadczam uroczyście

moje sany, niechcę się wcale, jeśli mnie chcesz tu gorzej i bół. Tam erdwiele odradzę a potem zamęczyć zwodniczem pastwieniem się mego biednego życia; nie ma środka którymby dla mnie był za wielki, byle doszedł do celu - do nicniepry. Samo wspomnienie, że nowi Panowie jego warzywko, pali mi twarz ogniem i łzy upokorzenia wyciska, mówię się o to, aby ten majątek Krzywdę i Panu Bertlemu zabrany rozsypał się i zniknął dopóki oni żyją - niechby moje biedne dzieci nie z niego nie dostały, niechby własną uczciwą pracą zarabiały na kawałek chleba - bo ten majątek to przekleństwo!

Rób Panie wszystko co będzie możliwe, w czem twoją radą i pomocą chętnie służę tej sprawie i przysięgam Ci, że to sobie, uczciwa sprawa.

Dobrowiejscy mnie uniewinnią, jeśli mi dowiedzą wkrótce czy i ile prośby moje spełnisz. Kończę wreszcie dla was obojga świętemi wyrazy, od których uczucia rozdrażnienia i oburzenia.

Wasza

Rkp M612 II

Maria Josefa z Lubomyrskich
Lanckorońska z Rzeszowic

do

Aquitania Gallica

1827

M Nr (1)

+ 80 85

Wiedeń, 26/4 887

Szanowny i Łaskawy Panie!

Nawiam się, czy krótka znajomość nasza w Szwajcarji i życzliwość Pańska obdarzona mi wolny, daje mi dostateczne prawo, do zasięgnięcia jego rady w kwestji osobistej i dla mnie ważnej. Byłeś Pan jednak zawsze przyjacielem i życzliwym dla Młodszego mojego brata i to mnie ośmiela. Nie bierz mi Pan za złe tego wstępu: Trzy tygodnie zaledwo minęło odkąd Ona się pożegnała, a ja przebiłam lata smutne doświadczenia, spotkałam się z tylu sercami z kamienia, doznałam tylu zawodów, na tych którzy więcej doświadczali się z goryczą dla swego przyjaciela - że za chwile, w których zapomnę mnie zwątpienie, niemoc. Do wszystkich, niewiara we wszystko szlachetniejsze ludzkie uczucia... rozpacz. Nie będę się rozpisywać o stanie mojej boleści - nie odważyłby się żadne słowo po co o tem wspominać! Miłosierdzie Boga czy losu kazało mnie chorej od lat tylu, przeżyć Jego, który powinien był rodzić ... przeżyłam!

Rzucana i upodlana, najbliższą olbrzymią opieką - na raz jeden zostałam sama na świecie, bez dachu nad głową - nie wiedząc gdzie mam szukać schronienia aby

w imię małżeństwa podwójnego, duszy i ciała dokonanej. Przyznasz Pani, że to powinnie dwanaście, wyjątkowo i mogące ulicznym odemnie dobiedz pozwolenie do rozpaczy. Uwodzamy moj żwardy nie powinnyśmy nigdy i nigdy prosta nie mogę powinnyśmy cmyśl się zdrowym, że ja chora, mogę go powziąć. Na ten też wypadek nie zrobił żadnego rozporządzenia. Choroba (dalej ze nieszczęsny pranny Kamińskiego) nie wyglądowała nigdy groźnie, a gdy lekarz przybrała charakter ostrej podróży nawet b.r. postępy jej były tak gwałtowne, przytomność utracił tak prędko, że nie możliwe było dla Niego nigdy spisanie lub podyktowanie jakiegoś rozporządzenia. Jakoś też w ostatnich dniach choroby, w rzadkich przytomnościach nigdy nie o tem mówił, ja błagałam Go, aby dał temu pokój i nie myślał się. Jestem gdyby nawet był zrobił jakieś testament pobieranie moje rozdałoby mniej więcej tak samo, jakiem jest dziś. Majątku nie zdobył prawie żadnego, bo żadnym możnaby nazwać pana byłoby tu ubogowanych w banku, prócz tego nic więcej, żadnej gotówki.
Dopiero kiedy inne adwokaci po wielu latach pracy kupują dobra ziemskie lub kamienice - zdobywa też (swojego czasu obwyrgany Hołem przez rodaków) pracuje z największym

należeniem 25 lat zachowuje takie owoce swojej
pracy. Swojemu pozostałemu sierotkom córce
i synowi zostaje wprawdzie wielka spuścizna
na bo czyste imię ojca ale prócz tego,
materjalnie zabezpieczenie tyle, aby wyjść mogli.
Wobec tego, lubo dzieci te są ukochanemi
i racemi nabywami, lubo kochają mnie
jak rodzoną matkę, i podzieliłyby się ze mną
ostatnim kęsem chleba - wobec tego jednak
ani sumienie ani po za grób sięgające mi-
łość moja dla Ludwika nie pozwalają mi
na to, abym dzieci te z sobą unieszczęśliwiła;
tak jak dziś zrezygnuję swoje imienie. Okoli-
czności są takie, że... nie mam nikogo na
całym zwrotnym świecie, od kogo przyjąćbym
mogła cokolwiek. Mam wprawdzie własne
moje dzieci, dwoje synów, kochających mnie
całem sercem, ale synowie ci - klérycy
którzy miłosierny majątek będą mieli do
podziału, obecnie nic mają nic i nicrem
rozporządzać nie mogą. Musiałabym więc,
chcąc (do czego wymagają tego nasze potrzeby)
zbroić cześć części na złożenie mojej
części - musiałabym przyjąć z czystych rąk tych
przybranych moich dzieci tyle, ile będzie
niezbędnie potrzeba, abym żyć mogła dotąd
żyć nie chcę Boże. Ale musiałabym to przyjąć
chcąc się tak wyrazić cześć, abym dla nich jak naj-

niż czymkolwiek byłaś ciężarem. Na pielęgnowanie
się, na dogadzanie sobie celem utrzymania
życia, nie zależy mi nic. Im prędzej pożą-
czę się z [illegible], którego kochałam nad wszystko
w świecie, tem dla mnie lepiej. Pocieszam
samą - w pierwszej chwili myślałam o
zamieszkaniu gdzieś w klasztorze, nie
przez pobożność, ale spragnione ciszy,
boleśnie zranionam do ludzi, myślałam,
że tam znajdę samotność i będę mogła
resztę życia poświęcić z myślami moimi
i wspomnieniami. Ale jednak spotkałam
mnie zawód - te dwory boże, te schronienia
dla dusz cierpiących nie otwierają się tak łatwo
dla takich kłopotów... macierzami nie tworzą
nędznej fundacyami. Boję tego warunku
jakie mi w kilku klasztorach podawano
są niemożliwe dla mnie do przyjęcia. W
jednym żądano, abym... rozdała kosztowności, w
innych, abym poddała się regule i wyrzekła
się widywania z Kinkelkowiki, nawet z
własnemi dziećmi. Są to rzeczy monstrual-
ne i obrażające. Z rodziny mojego najdroż-
szego, jeden tylko brat Wilhelm wraz z żoną
ofiarowali mi serdecznie i prawdziwie
po bratersku dom swój, pozwolę abym
zamieszkała go ze swoimi i u nich zamieszka
łam. Propozycyi tej przyjąć nie mogę i nie przyjmę

i bo Wilkowie z powodu jego choroby na wyschnięcie szpikiem pacierzowego / niemiły zagranicą, we Włoszech, a ja bym nie chciała zbierać kości moich na obcej ziemi; do tego oboje ciężarem byłoby biednej bratowej mającej się do pielęgnowania chorego męża dodawać niemniej ciężko chorą osobę dalszą - bo zresztą i ich fundusze [illegible] i wydatki przy chorobie w domu znaczne. Brat od Wilkowo odebrawszy drugie [illegible] głęboko wzruszające swoją serdecznością, prostotą i szczerością wezwanie od pp. Juljuszowo Tuszyńskich, których szanowny Pan mąż w tej właśnie materyi pragnąc zasięgnąć przyjacielskiej, odwarty rady Pańskiej. Czy mogę liczyć na to że taką o jaką prosze da mi szczerze.[2]

Przedewszystkiem jednak proszę o jakiej ściślejszej dyskrecyi. List ten niniejszy jest tylko do Pana i po przeczytaniu proszę go natychmiast spalić.

Pana Juljusza T. znam i z opowiadań Ludwika mojego i osobiście. Zmarły mój był szczerym jego przyjacielem i wyrażał się o nim zawsze jako o człowieku wielkiej zacności i nazywał go duszą [illegible] prostoty i dobroci. Byli sobie przyjaciółmi od ławek szkolnych później, rozdzielony ich losy, złożyli się

zerwały, ale to pamiętam i niezapomnę wizyty
ze wczoraj sprawy Kamińskiego, Turczyn
ski był pierwszym, który z pełną wiarą
w czystość ukochanego mojego i w serdeczny
sposób odezwał się do nas. Odgłd był parę
razy we Wrocławiu i je takie sympatyczne
uczułam się pociągnięta do tego trochę ory-
ginała, trochę idealisty, ale w gruncie rzeczy
zacnego i dobrego człowieka. Teraz - po
skończonym gromie, jaki we mnie uderzył,
on pierwszy, pierwszy wiz Kotkowski z rodziny
Juerskiego - napisał do mnie z serdecznym prośbą
abym do nich przyjechała, widzi mi się,
jak widzi rodziny rozkłada, a napisał
w imieniu swojemu i swojej żony, tak od
serca, tak prosto i bez frazesów, że kil
ten głęboko mnie rozczewnił. Odpisałam
mu dziękując za tak serdeczne zrobioną
ofiarę, ale odmawiając jej przyjęcia. Odmowę
motywowałam chorobą moją, w skutek której
jestem kaleką a jako kaleka musiałabym
być im ciężarem - w tym samym liście
opisałam smutne położenie moje materjal-
ne i prosiłam usilnie, aby p. Julian roz-
głosił się dla mnie i wyszukał mi gdzieś
w lepszych stronach może, chociaż skromny
mnie przyjął nie jako trzeciarkę ale jako

prosta kobiałeczka cała, za opłatą mieszkania i wikt. W odpowiedzi na ten mój list, odchrapam od niego drugi, ~~drugi~~ odradzający klasztor i prosiwiający i całą prawdziwą serdecznością wezwanie zrobione poprostu, że... że pytam samą siebie czy to nie czuwający nademną duch ukochanego mojego, nakłonił tych dobrych ludzi i czy wolno mi porzucić odepchnąć w taki sposób ofiarowaną mi gościnność!

Jak Marida rzecz cała i propozycja ta ma wiele stron za i przeciw niej. Do szanowanego Pana udaję się o radę i zdanie szczere i przyjacielskie, co do dwóch [illegible]. Jedna jest osoba pani Julijanowa.[2] Czy ją Pan znasz dobrze i czy szczerze, zdaje się trochę mnie, że mogłaby wytworzyć się pomiędzy nami sympatyczne jakieś współżycie, czy byśmy się (całą jakąś jestem) dla niej towarzyszką pożądaną a nie ciężarem dobrowolnie albo może w chwili jakiejś wzruszającej egzaltacji wciągnęłam na barki.[2] Czy jest to osoba wykształcona i dobra, czy tylko dobra.[2] To pierwsze i główne pytanie. Drugiem jest - jakie Państwo czynsze mają pomieszkanie, czy dużo obszerne, aby bez uszczerbku dla siebie mogli mi odstąpić jeden pokój, wyłącznie dla mnie.[2] Mam meble i sprzęty, których jako pamiątek

wyrzucać bym się nie chciał, a które nie
dałyby się pomieścić w szerokim jakimś
umeblowanym już pokoiku – mam pełki
z książkami i papierami (cała spuścizna
literacka mojego najdroższego) do uporządko-
wania, a to wszystko wymagałoby miejsca.
Drugie żebym takie trochę niezależności,
tego, abym mógł być sam, gdy sam być
zechcę. Czy zgodzi się Pan, że warunki te
w Turcyntkich ruinach mogę? Dalej – doradź
mi Panie, w jaki sposób mam sobie postą-
pić, aby – broń Boże – nie obrazić tych do-
brych ludzi, a jednak otoczyć warunki
pod jakimi mógłbym przyjąć ich gościn-
ność. Bo nie w świecie nie przyjąłbym
jej darmo – nie potrafiłbym przełknąć
chleba... nawet przez przyjaciół ale z
takiej mi podawanego. W duszy i w jestem
całem sercem za otwarciem serc i domu
ale w domu tym cierpiącym być nie chcę
i nie mogę, a nie wiem obyczajów jak się
w tej na tej oderwać od p. Julyusza. Czy
on zrozumiałby takie najdelikatniejsze
uczucia ludzkie, czego dał mi dowody
w swoich listach i to uczucie zrozumie i
nie odsunie mi za złe, jeśli mu podziękuję
za gościnność przyjęcia pod teraźniejsze okoliczności
uregulowanie kwestyj pieniężnych? Co Pan
o tem sądzi i jakie jest Twoje zdanie?

3/7 Ja tak niedołężne i nieporadne jestem pod tym względem, że się ani wrkydzę. Ale nie byłam między w takiem położeniu, nie miałam o niem wyobrażenia. Ukochany mój opiekował się mną z taką delikatnością, tak myślał o wszystkiem dla mnie, że jak gdy jego nie stało - jestem jak dziecko porzucone na walki - dziecko tem nieszczęśliwsze, że chore i że czuję i myśli mi po dziecinnemu. Oto prawie wszystko o co prosić Pana chciałam. Czy... czy zbędnem mnie Pan tak, jak ludzie zbywają nudnych? Nie! na Boga! chyba są jeszcze na świecie serca, chyba na tę serca litość! Znajdę, jakkolwiek bardzo, jak głęboko trzeba będzie pogrzebać całą duszę. Pamiętasz Pan naszą wycieczkę wpół na przez jezioro Wallen.[2] Pfeffers i Ragaz.[1] Pamiętasz jakeś nas odprowadzał jeziorem Zürychskiem siedząc stojąc na łamiącej się głęboko w jezioro.[2] Och! wkoło, wkoło, czyż ja mogłam myśleć, że za lat kilka, jak dzisiaj list ten będę do Pana pisała! Cremuri ach, cremuri nie zerwałam się burza na tem jeziorze i nie strzeliła nas dwoje razem w głębię! Otworzę cudowne to berdzienne, berlińskie

i Bogu niegodna! Nie dziś o tem – modlić się teraz nie mogę i nie umiem a bluźnić nie chcę.

Odpowiedzi Paniskiej oczekiwać będę z upragnieniem – od tej odpowiedzi zależy tu nie decyzja moja stanowcza, a z tą modlitwę nie mogę, raz dla tego, że dziwnem musiałby się wydawać Fuerypustkim miłeremu mojej, powtóre z tej przyczyny, że chciałbym po nad najkonieczniejszą konieczność ani chwili dłużej nie zostać we Wiedniu, o tem pomieszkaniu w którem czuję się na grobie mojego szczęścia, o którem wszystko przypomina mi poniekąd i straty pomieszkanie – w którem jestem samotna, bo prócz syna Ludwikowego, który kończy technikum studja i najwyższy czas dla zyskania dla domu, nie ma przy mnie nikogo.

Chciej Pan przyjąć zapewnienie mego szacunku i uczuć serdecznej Pani

od Marji Wolskiej.

4/ 27/4 87

Znajęc Stanisławowo, jak Pan szczerze, ile trudności by to (mieszkającej w domu trzywałowym np. w Sas.) na skromne i ostrożne utrzymanie? Podług - o Marię, może nie będzie tam tak trudno - chciałabym mieć tylko pewne dochody do ornamentowych godzinach lekcji - wierzę bowiem że mnie jest [nurs] z powodu ogromnej publiczności na jakiej chorują, abym nie co rano bandażowano nogi, sama (próbowałam już) w żaden sposób zrobić tego nie potrafię. Marię, byłoby najlepiej (jeżeli P. mają wszystkie pomieszkanie) w tym samym domu gdzie oni mieszkają, wynajęć oddzielny pokój parterowy, bo na wschody wychodzić nie mogę, i pod nie opiekę a przecież oddzielne mieszkanie. Stanisławowi Panu gdzieś o wszystkim dobiorzy wierzchnie tej "kuchni życia" chciałabym Go się radzić. Byłaby dobrze punkta były razem rozstrzygnięte i zdecydowane, wtedy sama jakoś się ułożę. Co do tych godzinnych wizyt proszę Pana o śpieszną odpowiedź i o przyjacielską radę. Jeszcze jedno. Wszak nie groziłaby mi w domu P. możliwość spotkania się kiedy z p. Bronisławem Stanisławowiczem lub kimś z jego rodziny? U siebie - podałabym mu drzwi bez wahania.

4/ 27/4 87

Znajesz Stanisławowie, jak Pan szpital, ile trudu kosztowałaby mię bytność (mieszkanie) w domu prywatnym np. u Sań.) na skromne i ostrożne utrzymanie? Podług. - o Mowie, mogłabym nie byłabym tam tak trudno - chciałabym mieć tylko pokoik oddzielny dobrze ogrzewanych godzinach dobitnie - nie zabrałabym bo. wiem że mnie jest [nerwy] powodu ogromnej pustki w jakiej chorują. mi co rano bandażowano nogi, sama (próbowałam już) w żaden sposób zrobić tego nie potrafię. Może, byłoby najlepiej (jeżeli P. mają wygodne pomieszkanie) w tym samym domu gdzie oni mieszkają, wynająć osobny pokój parterowy, bo na wschody wychodzić nie mogę, i pod ich opieką a przecież osobno się umieścić. Zamiast tego Pana gdybym o wszystkich dodatkach niezbędnych tej "kuchni życia" chciała go się radzić. Byle gdzie nie pamiętam być raz rozstrzygnięte i zdecydowane, reszta sama jakoś się ułoży. Co do tych godzinnych wizyt proszę Pana o spokojną odpowiedź i o przyjacielską radę. Serce jedno. Wszak nie groziłaby mi w domu P. możliwość spotkania się kiedy z p. Buromistrzem Stanisławowskim lub kimś z jego rodziny? A ciebie - pokazałabym nam drzwi bez waha-

Nikita Nova forja
e Ferramenta de Janeiro

do

Lauro Cyprião

1827
(1)

nº 28

Wiedeń, 26/3 887

Drogi nasz Przyjacielu!

Dziwisz się zapewne nie odbierając tak długo żadnej od nas wiadomości. Dziś już przed dwa tygodnie w kilku słowach, bo nie jestem zdolna się rozpisywać i czuję się bliską obłędu: Ludwik jest ciężko, śmiertelnie chory! Pojmiesz Drogi nasz Przyjacielu co się u nas dzieje i rozumiesz co cierpię ja, która sama od dawna śmierć wyglądam jak najwyższej łaski a widzę, że kielich mojej męki nie był jeszcze wyczerpany do dna i że nie będzie mi oszczędzony i ten straszny cios. Dnie i noce spędzam w jakimś stanie półprzytomnym tylko-chwilami zdaje mi się, że to straszny jakiś sen, który muszę przejrzeć, że się zerwę i że zrobię gwałtem. Niestety! nie sen to, lecz prawda, nieubłagana prawda! Biedny mój chory, od dawna już zdaje się od sprawy Schwarz-Kamieńskiej

cierpiał na organiczną wadę serca, która
z początku nie dawała mu się
wcale we znaki - później widział "adam
cowar wzrastającą duszności i serco-
bóle ale przypisywał to objawy
zmartwienia z powodu swojej
choroby - od pół roku mniej przykłady
się chorowitemu Kaiser podróżował
z bardzo silnym kaszlem, a od dwóch
tygodni chory leży na zapaleniu płuc
skomplikowanem sercową chorobą
i gaśnie mi w oczach cierpiąc
niesamowite zadyszenia (astmę) wobec
której bezsilną jest sztuka lekarska,
miłość moja, poświęcenie się bez
granic dzieci - słowem wszystko!
Syn mój niedobry 20 letni chory na
sercową chorobę z wszystkiemi groźnemi
objawami - tu Ludwik - ja na pół
oszalałem z bólu. Oto całe tragedyja!
Módl się za nas, Ty, [illegible] y modlić
się umiesz i możesz - niech słowa
modlitwy moją na ustach. Mamy

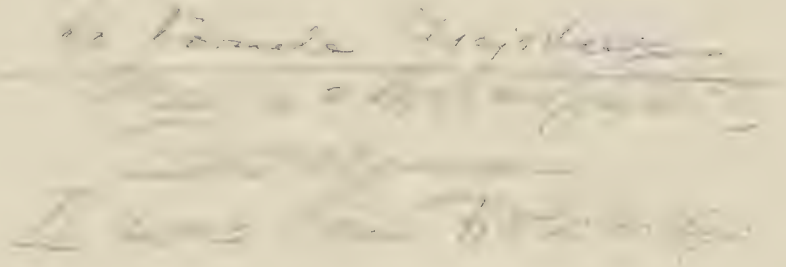

Wypisy Kowal

do

Akt Metryki Koronnej

1856 – 1857

1 t.

(4) + [illegible]

K. 82 [illegible]

Apis

Przepiórczki.

Niech będzie co będzie
A pióra niewstrzymam w serdecznym rozpędzie;
Pochwalić ja muszę dwie białe dziewczki,
Jak duch mój samotne,
Jak myśl moja lotne —
W Perepelnikach to dwie przepiórczki.

Głos słodki przy głosie
A w niebo aż dzwoni — choć nisko, choć
I lecą na pola, na lasy, na rzeczki — w prosie,
A gdzie je posłyszą
Szanują je ciszą
W Perepelnikach te dwie przepiórczki.

Przy żniwie a w pracy
Bieleją w swych płótnach cierpliwi wieśniacy,
Na bożem to polu pokorne owieczki!
Weselsi gdy z rosą
Pociechę im niosą
W Perepelnikach te dwie przepiórczki.

A tam przez manowce
Po grudzie a trudzie tłumią się wędrowce
O ścieżki bezcelne wnet rwą się do sprzeczki;
W tém głosy gdzieś dzwonią —
Dłoń wiąże się z dłonią...
W Perepelnikach to dwie przepiórczki.

I z całych okolic
Pytają: zkąd głosy? — To głosy jasnolic,
To głosy anielskie moich kuryniorek.
O moja ty Polsko!
Tyś harfą eolską
Dopokąd masz gniazda takich przepiórczek!

Chciałem kuryrkom sam odwieść te rymy,
ale w niebytności mojej żony która
od tygodnia bawi u swoich rodziców
i dotąd jeszcze niewróciła, tyle nie-
zwykłych a arcyważnych zatrudnień
spadło na moją głowę, że dnia mi
niewystarcza na: szatkowanie kapusty,
niańczenie dziecka i skrupulatne li-
czenie kroków dla czeladzi. Mile po-

zdrawiające moje kuryzki, oddytam po-
życzone książki, a dla szanownej ma-
my załączam wyrazy głębokiego
poważania.

Klijejkij

Podlipce
15 października 1856 r.

Moim Kuzynkom

w Perepelnikach

Nr 5.

Egipt — pod Aleksandrią
2 grudnia 1857

Kochane moje siostry!

W tej chwili jestem na malutkiej wysepce śród Nilu, nazwana pocydranym językiem arabów „Charum al palmar" t. j. więzienie palm. „Położyłem się na ziemi o kilka kroków od brzegu, rozłożyłem moją podróżną tekę — a ja, ten dobry żołnierz zawsze z bronią chodzący: wyjąłem z kieszeni kałamarz i pióro — i piszę do Was. — Leży na ziemi pod drzewa bambusowa, której nadzwyczaj gęste liście, podobne do naszych wierzbowych, tylko dłuższe i miększe, dają najmilsze schronienie rozkochanym parom gołębi egipskich.. Żoł pełno nademną miłosnego gruchania! — a ja marzę o podobnych moich gruchaniach niegdyś, niegdyś — a przypomniawszy sobie przytem że drzewa bambusowa służy do bastonady — leżący w tak niebezpiecznem miejscu aż dreszcz cały, wywodząc z pamięci grzechy moje. W koło mnie stoją gromadkami palmy kokosowe, zwane kamienne, „lapidata" — stoją jak zwalonej świątyni kolumny; na ich wierzchołków wystrzeliły kiście zielone, zapewnie za schronieniem pochy; szumią nademną z dziękczynieniem za czasy. Przedemną ciągnie się płot splątanych kaktusów; niżej,

kąpiące się w Nilu, wydają mi się Murzy — ale nie te greckie. Murzy, to zioła nilowe, blisko na dwa sążnie wyrosłe, z liściami całkiem do podniecionych wiosłet podobne — niektóre jaśniutkie, tam biało, tu różowo; kwiat pyszny, ogromny. — A dalej to już Nil się toczy, zielony i biały; tudzież się, że to tafla śniegiem przyprószona. A wtenczas teraz słońce zachodzi — dyszy już kąpiąca rosy po liściach — czas wciągnąć surdut na siebie: zdjąłem go był za gorąca! .... a to drugi grudzień!

A teraz wam rozstrzemaczę jakim sposobem we trzy tygodnie po moim ostatnim liście pisanym jeszcze z Medyki — odbieracie powtórny list już z Egiptu. (Według mego rachunku list ten około 15 grudnia dojść was powinien.) Na drugi dzień po napisaniu ostatniego listu, nadeszły oznakowane pieniądze i tegoż samego dnia wyjechałem en poste dróż. Taka zimna moja, jaszcze opanowała — że lecieć jak opętany szukając ciepła. W Wiedniu i w Wenecyi zatrzymałem się tylko tyle, aby się napić wódki. W Wenecyi trafiłem na odchodzący statek do Alexandryi. Zaambarkowałem się natychmiast, statek nasz parowy a przytem żaglowy, pędzony pomyślnym wiatrem, osmego dnia dobił się już celu. W wczorajszej jestem w Egipcie. Dzisiaj oglądając obelisk Kleopatry spotkałem Pana N, ze Sanockiego; odebrał on list dwutygodniowy o niebezpiecznej słabości swego ojca — więc jutro już z swoim odjeżdża, a poniewaz go

najlodniejszy okręt floty angielskiej, okręt pocztowy wiozący wiadomości z Indyj. Pan N. zięcie ani na chwilę nie zatrzyma się w drodze, jadąc przez Przemyśl przyrzekł mi osobiście oddać ten list na poczty . . . . . .

Ależ kłamiesz! kłamiesz jak Dr Trippling! ani ci zajechałem nawet! — Przynajmniej donieście mi czy uwierzyliście w tę improwizację. Rachowałem na to, że dotknąwszy się listu, uczujecie nie wiem, jakie ciepło, które wezmiecie za rzadki nie wyjeżdżający w drodze ciepła afrikańskiego — Nie! to ciepło mojego uczucia dla was, które z serca płynie do ręki, a z ręki przez pióro przechodzi na papier. Ba! ja wiele uważałem, że piszą kurzy mi się z pióra: do abrameat tak w niém kipi! —

A jednak cały wstępny obraz mojego listu — jest prawdziwym. Piszę go bowiem — z palmy, nie medyckiej.

Wróciwszy z tak dalekiej podróży, odpocznę sobie nieco.

Medyka 14 grudnia.

A najprzód usłyszcie odemnie wasza matce najczulsze podziękowanie za pozwolenie pisywania do was. Potrzebne jesteście w mojem życiu. Jestem cichszy, spokojniejszy w sercu, od kiedy czuję, że wy moje drogie stanęliście się siostrami dla mnie — a cisza w sercu, to już prawie pół-cnoty. Na niezmierzonej tylko wodzie odbija się niebo. Wierzcie mi nie każdy

poeta.

(Kocha się w burzy; ja przynajmniej należę do potomków Jana czarnoleskiego, taka sielyliczna mowa natchnę. Są więzy co niepępają, ale dają swobodę duszy. Człowiek niepragnący słodkiej niewoli obowiązków ludzkich — to aby człowiek. Ja sądzę że poeta, to duch wiecznej miłości, duch ciszy i harmonji: On nie rad schodzi na ziemię aby śpiewać, byleby mógł kochać. Niezrozumiany, odepchnięty, a wrażliwy i gorący rzuca się nieraz w burzę, aby zagłuszyć tęsknotę za miłością za ciszą. Z rozdartej piersi ciekną mu krew: ta krew ciekąca — to piosnka! — a owoż widzowie siedzący w oparciu świata rozkoszują się karmiąc się dźwiękami piosnki — i klaszczą. Biedne my pelikany!
Zkąd raz mnie to i gniewa, jeśli kto kocha we mnie poetę — ja pragnę miłości dla człowieka. Takiej miłości samolubnej, ta prawdziwa. Moja drogie, moje kochane! ja wiem że mnie kochacie miłością drogą — więc jeśli czasem prosicie za mną w modlitwach swoich, to tak proście: Niech będzie tylko sprawiedliwym, chociażby dla tego i śpiewać przestał! —
Ale oto niepotrzebna tyrada. i ziemia ta nie jest niebem. Poeta najsprawiedliwszy w życiu, znajdzie tu jeszcze wiele przykrych aby cierpieć. Gdybym był sprawiedliwym nawet jako Polak — cierpiałem niezmiernie. Jadzia.
Kasia się kończy, więc pozdrawiam was moje drogie siostry. Że też piszę do was, zawsze mnie owiadki niespodziewanie przychodzi. „To weź drugą owiadkę!" — A prawda!

Doskonała ta scena we Lwowie, która mi tak żywo opisała Melanka. Jakbym się patrzał! — Ach, widzi to w tym świecie naprawiać trzeba! Czy tylko wszystkiemu podołamy! Jak już za„prowadzę ogólną republikę w całym świecie — wezmę się do emancypowanie kobiet — a wy„jątkiem mojej ony, — bom tyran z natury i zazdrosny jak szatan. Kobietom dam wol„ność pisywania listów choćby do Lucyfera; mężowie na tem nieskracą — bo kto zajęty pisaniem, mniej mówi.

Anielka albo wielka grzesznica, albo niewinna może jeszcze za spowiednika, kiedy powiedzieć chce swojemyśli i uczucia projektowanemu Dziennikowi. Pisze mi że tym sposobem wyleczyć się chce z przywyczki zamykania się w sobie — więc zamknie się w oprawionej książce. A ja od czego będę brałem? A dalej pisze Anielka: „bądź to moje zwierciadło w którem chcę się (widzieć) moją? czy będę pogodna i jasna, czy ciemna i pochmurna" — Że mnie taki hebes, że pojąć niemogę jakiem sposobem papier może być zwierciadłem. Znam ja we Lwowie parę takich ócz które bardzo pragną stać się dla niej takiem zwierciadłem — co daj Boże najrychlej. Amen. Voilà mon mot! Jak widzę, szybko przyswajamy sobie przywileja braterskie; już zaczynam się drożyć, niezadługo będę się złościć.

Donoście mi o waszej obawie, czy wasz jeden z listów do mnie nie zginął na pocztę. Najlepiej

listy numerować; mój tegoroczny ma już numer 5-ty, wasz odpis na ten list będzie miał numer 4-ty — Dziwaczki! Dziwaczki! Ej, poskarżę się przed wami Mamą.

Dużo gram teraz na fortepianie, a tylko samego Szopena. Zaczęłam studyować jego poematy dwie, trzy na poemat słów. Przestudyowałam wszystkie z Sonaty i kilka mazurków. Porzucam na próby mazurek p. t. Zakochana — głównie dla Anielki. Melanka jeśli kiedy zazdrosna, nic o nie szkam napisać i dla niej wiersz pod takim samym tytułem — ale trzeba się wprzódy sobie zakochać.

Zakochana
Mazurek Szopena
(Dzieło 7. mazur 2)

Jego dotąd niéma
A tęsknota roi —
Ciągle przed oczyma
Jak zaklęty stoi.
Na dobra intencje
Dwa dni poszły swoje —
A mnie nieprzyjedzie?...
Przyjedzie! przyjedzie!

Przyrzekał że w Piątek,
A dziś już sobota —
Zdarzył na początek?
Piątka mi robota!
Nie myje się Kotek
I bez wrotki płotek —
Pewnie nieprzyjedzie....
Przyjedzie! przyjedzie!

Jakie on do uszka
Szepłał mi pieszczoty —
Ach! piękny, ach! duszka,
Ach! srebrny, ach! złoty —
Tańczył tylko ze mną
I raz klaskł przede mną —
Nuż batamut skręci?...
Nie skręci! nie skręci!

A potem tak grzecznie
Podchlebiał Matusi —
Ach! kocham, ach! serdecznie,
Ach! moim być musi.
Pokłonił się matce,
I ma płaszcz w klatce —
A nuż panicz skrewi?...
Nie skrewi! nie skrewi!

Nudno czekać — a więc za to
Gdy przyjedzie, to ukarzę —
Niech poczeka; — przed herbatą
Pewnie mu się nie pokażę.

Lecz on jakiś taki żywy,
W jego sercu pełno burz —
Bardzo będzie nieszczęśliwy....
No, to wszystko wyjdzie już.
Ale tato będzie nosić
Ciągle przy nim ślicznąróżę,
A gdy o nią będzie prosić
Niedam — tylko się zachmurzę.

(Zdawna mi brakło papieru, ale już teraz wiem jak sobie radzić)

Lecz on dziwne ma Kochanie,
Że szaleje — mówić sam,
Już co dnia go nie ma stanie —
Ho, to zaraz różę Jam.
Ale zato pod Kroseneczką
Niezapomnę rączki schować —
I to drogo — a więc w rękę
Dam się tylko pocałować.

Jego dotąd niéma
A duszyczka woi —
Ciągle przed oczyma
Jak zakleęty stoi.
Ach! jak kocham mamę...
Otwierają bramę.....
Karetanek na przedzie!.....
E, to proboszcz jedzie.

A co? nie Lenartowicz? — Jak będziecie gnębieni i Wasz list nie napiszecie a prędko, to przyślę drugi wazurek jako dalszy ciąg p.t. Panna młoda. Ale ten drugi już nie tak ładny. W miłości nam dalej tem mniej poezyi.
Zacnadam ten list dość smutny, a koniecznie go w najlepszym będzie humorze. Czarownica! Zagram wam moje drogie najzręczniej — Mam mocne rączki odemnie uciekajcie — a odpiszcie natychmiast. Wasz przyjaciel brat
Konrad

Nr 6.

Moje drogie siostry!

Dla czego to, wjedynym prawie dniu cieszymy
pobudkę odzywania się do siebie? Już drugi
raz nasze listy mijają się w drodze; mówił
mi wasz list, że mój list rozbawiony go przed
Wozowcem ukłonił mu się grzecznie i skarcył się
na powolną jazdę podziły — tak mu spieszno
było do was.
Otóż tak to Kochanie! nieczekając na rewizytę listową,
ile razy wam smutno, albo zatęskniacie(?) za wa-
szym bratem i sługą — przybiegajcie do mnie; moje
serce stoi dla was otworem i pełno w niem
prosta, dla was moje drogie przyjaciółeczki; a zno-
wu jak, którego często do ostra porównywać lubi-
cie, ile razy uciecie głód, po blaski słoneczne
do was także być. O! wy same nie wiecie, ile
światła bije mi od waszych serc!
Cóż to? I wy już się skarżycie na mgły i na-
chłód zimowy? To wrzesnie. Promienie wasz-
ych oczu powinny przedzierać mgłę, mającą oddech
ocieplać chłód a bicie waszych serc głuszyć
świerszcze wiatru w kominach. Mój Boże!

a kiedyż jasno patrzyć w świat jeśli nie
w waszym wieku! Siebie wam nie dajemy
na przykład; ja w mojej młodości byłem
smutny — poczęsi może. Na tego że mó"
winno że mi z tym w twarzy. Jednak
przekonałem się że niema głupszej rzeczy
jak znudzeń, który zapytany: a chuć?
sam niewie jak odpowiedzieć. Więc odpędzić
precz od siebie tę potwornicę, co ma takie
słodkie i miękkie imię: Melancholja.
Nasi dziadowie i babki nie znali tej cho"
roby, a jednak umieli kochać i cierpieć
i głębiej od nas. Ruchy ich dużo miały
plastyki posągów greckich. Umieli płakać
— z powagą. Nie rozłapiali się we łzach,
ale pod wielkim bolesnym kamieniali — jak
Niobe. Ich burza nieprędko znów waliła,
a nami lada myśl chwieje. Zkorzelizmy
rozrzucą widocznie.
A wszystkiemu przyczyna źle zrozumiana
poezja. Poeci najwięcej winni. Są struny
których do lutni przydawać nie godzi się.
To struny, egoistycznego sentymentalizmu,

mglistej melancholii, niesprecyzowanych pragnień;
wszystko to struny liryczne. W zdrowej organizacji społeczeństwa są tylko pieśni epicznej.
Pisząc to wszystko najwięcej potępiam samą siebie — i to słusznie!
Drugą naszą wielką wadą jest: to rozdźwięk jaki krzyczący między poezją a życiem.
Poezja i życie! straszne to rywalki —
Dotąd one w mem łonie odbywały walki
O niepodzielną władzę walczyły zawzięcie,
Na ścianach mojej piersi każda niemal cięcie
Naznaczyło się blizną dotąd nierozerwaną;
I wśród nich byłam niby ojczyzna rozdarta
Domową wojną. Końca niebyło tym bitwom!
Wiem cały się oddałam skrusze i modlitwom,
I popatrzył Bóg na mnie i rzekł do anioła,
Wziął z potęgą miłości i sporną przywołał,
I pierwszej oddał berło, a nieco oddał drugiej,
I rzekł: „On waszym pancem — a wy jego sługi;
Obie równe! na jednym tronie zasiądą obie;
Władajcie, żyjcie w zgodzie i nienawiście sobie!"

i. d. d.

Czemu jednak ta zgodna na pozór Królowa
Folguje sobie przymusu sprzeczką — bogdaj zdrowa!
Tyranii spojrzą na siebie — nie wyciągają pałki
I trzepią, aż im w uszach dzwoni — kobiałkami!

Daremno na nie wołam: A cicho, a cicho!...
Gdzie tam! one zuchwałe jeszcze Tawna spychą
Odpowiadają gniewnie: „Gdy nie można niczem
To się bronić, że się czasem słowami wyleczem!"
I paplają bez końca. Oj, mądra ty głowo,
Która znajdziesz u niewiast ich ostatnie słowo!
Ta swe kładzie na wierzchu, a ta swe na wierzchu!
i. t. d.

Widzisz że pisałem niedawno; widzicie z jakim humorem zapatruję się na sprawki Pocji z ręką cięcia. Żal i dla tego Miła cieszę się że go kończę z humorem, bom go zaczął ex cathedra bardzo pedantycznie. Dobrze że żywe niestały nie przeczuwa, rozśmiałybyście się mi w oczy, a ja za wami — i cała moja powaga byłaby stracona.

Cóż to za doskonały Koncept Mickiewicz o wspólnej podróży, zdaje mi jako mojemu sekretarzowi. Ciemniż ja nie jestem jakim wasze ciotecznio-wujecznio-stryjecznym dziadkiem z siwemi włosami a bez podagry w nogach — razem pojechalibyśmy razem. Bo jak to niechcecie obydwie przestać być sobą i zmieniać się w mężczyzn; byłyście gustych mężczyzn i tak rzadko na świecie. Dumouriez podczas kampanii r. 1792 miał dwóch adjutantów waszej płci, wasnego wieku i waszej piękności. Wstąpiły te amazonki do wojska z patryotyzmu i podczas całej kampanii nie odniosły żadnej blizny na ciele. Inne czasy, inni ludzie! Posyłam wam kolendę — i dwa opłatki jeden czerwone, drugi od Tańcia. Przyjmijcie pozdrowienie wraz z serdeczną wolą widzenia

Mickiewicz 20 grudnia 1854 r.

Szanowna Kuzynko Dobrodziejko!

Najprzód przepraszam Szanowną Kuzynkę, że używam ręki mego przyjaciela, bo jestem ciężko na oczy, a Doktorowie pozwolili mi tylko dyktować — więc przebacz mi to niezbicie.

Dotychczasowy tyle łaskawych względów o Szanownej Kuzynki, obowiązkiem jest moim wytłumaczyć się i wynurzyć przed Nią jak przed świętym spowiednikiem. Jeżeli obojętny jestem na żądy świata, nie jestem nim względem osób, których kocham i szanuję. Moje rozstanie się z żoną dało zupełne powód do wielu gadanin, więc pragnąłem jedenkroć, aby przynajmniej takie osoby zapatrywały się na to nasze nieszczęście jasno i bezstronnie.

Żeś mój ma naturę demoniczną; zerwałbyś on na nasze małżeństwo jedynie w celu, aby dogodzić swoim zachciankom despotycznym i gniewu mnie ubóstwiającego bez końca i bez miary nieoględny, bo rzadko, żony, łatwo wpadłem w jego pułapkę — i zastaliśmy na takie jego kaprysy. Cierpliwy milczałą dla mojej żony wytrwałem w Pawłowie przez lat trzy;

bo jako posag dla swego jedynego dziecka
dał mi na trzy lata kantor w Dzierżawie
i karat pocisie, który miesięcznie przynosi
co owca rocznie, płacić o blisko 2000 złot.
więcej niż wartość — a nam mówił, że ozna-
czając rentę Dzierżawną wymyje sobie kilka
tysięcy, które nam na utrzymanie ofiaruje.
W pierwszym zaraz roku przekonałem się
o całem podejściu; więc chociaż byłem
dla niego pełen winnego uszanowania,
nierozmawiałem o mojej nikczemnej po-
wadze, a złość wypłynęła cała jego nie-
nawiść do mnie. Po upłynieniu trzech
lat pragnął mię upokorzyć i rzucił
rzucił do swoich rabotniczych kolan, a
gdy tego nie uczyniłem, wypędził nas
fatalną awizacją sposobem, iżem, z
jakim się arendarze z karczmy wy-
pędza. Zostaliśmy bez żadnych funduszów
prócz do życia. Moja święta żona, pełna
na miłości i poświęcenia dla mnie po-
pełna gemma na tutaurkę. Mieszkaliśmy
jak u moich rodziców; potem na wsi,
Dane siebra wzięliśmy w dzierżawę Pod-
lipce. Trzy lata żyliśmy prawdziwie
opatrzności Bożej, bo pomimo pracy
tej pracy podlipce nie odpowiadały,

a moje biedne postanki ze światem wy-
magały gościnnego domu. Obrachowałem
się w końcu i robaczyłem, że cały
mój własny majątek wyrzepał się, u-
trzymując dom rodzinny przez lat
ośm. Moja Henryna ferlem córki
niepojętna iządała odemnie, abym za-
tujał dom wyjął się przed światem
złym i podłym. Stąd płynęło częste
nieporozumienie między nami. Bóg
mi dał ducha natrętnego i dzaru ego prętkiego,
co w ogniu cierpień nabiera większego
hartu, a niepewka. Gdyby moja żona
oparła się była o mnie z całą na-
dzieją i ufnością, byłbym poszedł z
nią na nędze i walczył, cierpiał i
umarł. Ale ona patrzała okiem na
pantofle, jakiem patrzy rozbitek na
latarnię mostką, od której ją tonący
odwracałem się ze wstrętem. A tu
dorastało moje starsze dziecko, które
nie na pieniądze, ale tylko w tajnem
jerlem i własną pracą mogłem
wychowywać, a które widocznie traciło
do mnie dziecinne uczucie, bo go
w częstych jego przejazdkach do Pa-
stowa napajano nienawiścią do mnie.
Piszę teraz o takich rzeczach spokojnie,
bom już przebaczył, ale nie o tem,
moja Jeanowna Kuzynko, iż Tobie
jako miłującej i pocieszającej się

matce staną święte słowa w Twoje na głowie słyszą o tem. Ale tak w istocie było. Ten wtowich przez ciebie ducha opętany, upokorzony mój Duma, starał się we, pisać serce Dziecka dla ojca. Henrynia wychowana w katolickiej wierze dla niego niepojmowała i niewierzyła temu. Odwołuję się do sumienia Twego Jaśnowna i Kochana Kuzynko — co mi tem robić? czy umierać w nędzy i cierpieniach, aby oddać moje zwłoty pod opiekę wtowicha, który mię nienawidził — czy rozedrzeć do głębi własne serce i żyć dla tych moich Dzieci przez ofiarę?

Ożę kochając moją żonę, ceniąc wszystkie jej cnoty, rozstałem się z nią, daj Boże nieradtego, a jednak zdobyłem sobie spokój i pogodę duszy, bom cierpiał, ale czysty. Tamto dopiero teraz zaczął mię kochać, a ta miłość goi się balsamem na moje rany. Mieszkam u przyjaciela, który mię otacza braterskiem uczuciem. Duch mój, znękany walką, rozwija swoje władze coraz obszerniej. Jestem spokojny, bo nie tego pragnąłem świat niedał; pokonałem go w sobie. Z takich powodów rozstawiają się tylko ludzie niższej cnoty; więc ktoby mojej żonę potępił, zlałby się moim wrogiem. Wolę, aby mię potępiono. Bo ona może cnotliwsza ode mnie. Całuję najczulej ramki kochanej

Kuzynki

poprzedniemy Kuzyn i Wuja

Wincenty

z popełnia Ludwika Wołkiego

Do
Kornela Rozwadowskiego
na okolicznościowej stronnicy wpisanej
przez niego Katedrze
w Katedrze.

Mój bracie drogi, a zmieczany drogi,
My pójdziem stale narodowej drogi,
Choć nie sercają nas przy mogile
pluchtowe,
Lecz przy ołtarzu... wytrwamy w
Katedrze!

Ty walczysz z Niemcem wrogiem
pracy
Na żyznem polu - bo Niemiec ladacz
Chciałby mieć wszej na pewno i Anastazy,
Lecz mu przeszkadza twój polski
Katedrze.

Ja żyję na żyznem, moje siedzenie
polu,
Czynię co mogę w zmienia i bolu,
By zwyciężył Kościół, wiara zasnuć
ochrz
I w Polsce ducha wprowadzić Katedrę.

Bratnie spotkanie - pracą labiedzy -
A może Bóg nam nagrodzi,
Że nie w mogile, to choć w alabastrze,
Tu leżą zmarli wiernie przy
Katedrze!

Wiersz Kornela Ujejskiego

Pismo R. Wyjątkowego (z przepisu Ludwika Kurkowskiego) 93

Notatka w sprawie z p. Tomaszewskim

Po wypisaniu r. 1846 odniosłem się listownie do mego przyjaciela Klemensa Kanteckiego, literata i konserwatora zbiorów Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu prosząc o zapytanie jednej z redakcji pism ludowych, czy nie chciałaby umieścić mego poematu. Miesiąc[owicie] niedawno na myśli „Niedziela" poznańska, która pismo przenumeruje, a tam więcej nadające się do druku poematu mojego prawie 2000 wierszy, że wychodzi dwa razy na tydzień. List Klemensa Kanteckiego wstawiłem za nr za danem pierwszeństwa „Przyjacielowi ludu", którego pismo jego brat, ksiądz Kantecki, jest redaktorem, i do swego listu przysłany list ks. Kanteckiego. Nie mogłem odmówić przyjacielowi; zawarowałem tylko, aby nie więcej jak 300 wierszy było umieszczone w każdym numerze, bo „Przyjaciel ludu" wychodzi raz na tydzień, a nie chciałem, aby publikacja ciągnęła się długo. Donosząc o mojej decyzji posłałem równocześnie cały manuskrypt. Po otrzymaniu i przeczytaniu manuskryptu rozpoczęły się natychmiast druk i ksiądz Kantecki przysłał mi pierwszy numer (który załączam) wraz z listem dołączonym. W liście tym jest i podziękowanie od p. Tomaszewskiego, nakładcy i wydawcy pisma.

ad 2)

ad 3)

W tym samym liście jest prośba, czy nie można zrobić umieszczenia tylko 210 wiersy w kaźdym numerze. Na co w mojej odpowiedzi zgodziłem się. Po trzech numerach otrzymuję 7.5) list p. Tomaszewskiego 7. — i kiedy p. Tomaszewski oświadcza się w nim twierdzić, że ten poemat „podburza lud przeciwko szlachcie", otrzymałem wkrótce potem list od mojego ze Lwowa w którym stoi ten wyrzut: „że szlachta wychodzi tu całkiem niekorzystnie, gdy na całe nie zaciągnięta cała wina". Ale, koniec końców, p. Tomaszewski miał przed drukiem cały manuskrypt w ręku — i wolno czas żadnej krytyki nie czynił. Zresztą układ i na tem koniec. ~~Na mój list~~ Na jego listy pisałem, że równocześnie jako właściciel drukarni ofiaruje się z gotowością swoją — nic nie odpowiedziałem. Na pisałem tylko do redakcji Przyj. ludu (nie do księdza kanclerza, który obraził mnie chowając się w tej sprawie,) upominając się o resztę manuskryptu. Dotąd niemam odpowiedzi (od 5 marca).

Mają zwyczaj niektóre dzienniki umieszczać w nagłówku każdego numeru uwiadomienie: „Rękopisma nie zwracają się". To tyczy się rękopismo, które przeszły przez druk w tymże dzienniku, ale nie tyczy się rękopismo przysłanych ~~do dec~~ redakcji do decyzji. Zresztą w Przyjacielu ludu nie ma takiego zastrzeżenia ~~się mieści~~ wedle.